

# SPIS TREŚCI

## OD REDAKCJI

Od Redakcji .....	3
-------------------	---

## DOKUMENTY

Ojciec Św. Franciszek PRZEMÓWIENIE .....	6
Br. Mauro Jöhri LIST ZWOŁUJĄCY VIII RADE PLENARNĄ ZAKONU: ŁASKA PRACY .....	8
Rada Plenarna Zakonu [Braci Mniejszych Kapucynów] VIII ŁASKA PRACY. <i>INSTRUMENTUM LABORIS</i> .....	20
Giunta Bevegnati ŚWIADECTWO O ŚW. MAŁGORZACIE Z CORTONY .....	39

## STUDIUM

Agata Mirek ODNOWA I PRZYSTOSOWANIE POSOBOROWE DZIŚ. 50 LAT SOBOROWEGO DOKUMENTU <i>PERFECTAE CARITATIS</i> .....	45
Kinga Szczurek WDC KOBIETA KONSEKROWANA .....	60
Cecylia Anna Duda MARYJA W DOŚWIADCZENIU MISTYCZNYM SIOSTRY HILARII EMILII GŁÓWCZYŃSKIEJ NA PODSTAWIE <i>NOTATNIKA DUCHOWEGO</i> .....	70

## LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska KONFRONTACJA .....	75
---	----

---

Obliczanka JAK PRZEŻYWAM ŻYCIE KONSEKROWANE .....	80
Paschalisa Zora POWSTANIE WARSZAWSKIE. W DROGĘ .....	83

### ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz RECENZJA: KAZIMIERZ SYNOWCZYK, <i>POWOŁANI DO MIŁOŚCI DOSKONAŁEJ</i> .....	87
Elżbieta Pączek, Marzenna Straszewicz RECENZJA: <i>TWOIM ŚLADEM. ŚPIEWNIK HONORACKI</i> .....	90

### WYWIAD

Marzenna Straszewicz W DRODZE DO BEATYFIKACJI [M. ANIELI RÓŻY GODECKIEJ] .....	92
---	----

### BIOGRAMY

Ks. Adam Włosiński WSPOMNIENIE O MATCE ANIELI RÓŻY GODECKIEJ .....	96
Cecylia Anna Duda DAR DLA FABRYCZNYCH. RZECZ O MAŁGORZACIE ANNIE ZEMBRZYCKIEJ .....	103

### REPORTAŻ

s. Izabela Romanik WDC KONGRES MŁODYCH OSÓB KONSEKROWANYCH .....	107
s. Magdalena, s. Estera, honoratki SPOTKANIE NOWICJATÓW .....	111

## OD REDAKCJI

*[...] trzeba mieć więcej ufności,  
pokoju, wdzięczności ku Bogu  
i nie kłopotać się o zgromadzenie,  
bo to są dzieła Boże, które On sam strzeże,  
sam oczyszcza, sam dopuszcza próby  
dla wydoskonalenia i sam da wytrwanie do końca.*  
(LŚ 181)

### CZAS UCIEKA, WIECZNOŚĆ CZEKA

Czas płynie wartkim nurtem zdarzeń, zmian pogodowych, ciągłego ludzkiego wysiłku i pracy. Widać to na zdjęciach i filmikach z różnych spotkań szanownego grona Rodziny Honorackiej. Twarze prawie się nie zmieniają, imiona się przypominają, a zdumienie i zaskoczenie budzi siwizna, zmarszczki i inne oznaki upływającego nieubłagane czasu. W rozmowach nie tylko dostrzegamy znaki zewnętrzne upływu czasu, ale również jego działanie wewnętrzne: dojrzałość i mądrość przebytych walk i zmagania, a czasem oznaki klęski i osłabienia. Nowenna przed setną rocznicą śmierci bł. Honorata dała niejedną okazję do takich spotkań, takich rozmów, takich spostrzeżeń. Mimo wszystko owe rozmowy nie ujawniają wszystkich oznak upływającego czasu. Doświadczyć czasu stosownego jest zadaniem nie na jedną okazyjną rozmowę, ale na poważne rekolekcje, zaangażowane studium i niejedną medytację.

Przychodzi czas wyborów do Sejmu i Senatu, znowu mamy powinność oddania swego głosu na właściwych ludzi, a właściwie na odpowiednie programy partii. Partia, czy człowiek, może obie lekcje są do przerobienia. Czyż można głosować na partię popierającą kulturę i cywilizację śmierci? Oczywiście, że nie, ale która to partia...? Czyż nie należy głosować na partię, która chroni życie, szuka dobra wspólnego? Oczywiście, że tak, tylko która to jest właśnie taka...? A gdy głosujemy na ludzi, czy kobieta mająca 30+ lat i mające jedno dziecko powinna kandydować do Sejmu? Czyż nie powinna mieć najpierw minimum koniecznego, czyli trójki dzieci i ukończyć owe 40 lat, a potem startować do Sejmu? Czyż nie jest to czas stosowny dla rodzenia dzieci i czas stosowny do kandydowania do Sejmu? Jeśli jest kompetentna dzisiaj, gdy ma 30+ lat, to czyż nie będzie kompetentna, gdy będzie miała 40+? A może startuje do Sejmu wcale nie z powodu kompetencji, może raczej z tego powodu, że komuś potrzeba jakiegoś aniołka do głosowania, jakiejś ładnej twarzy do kamery, a nie jej kompetencji? A mężczyzna kandydujący do Sejmu, a nie mający 40 lat, czyż nie powinien najpierw wykazać się prowadzeniem firmy, zatrudnianiem ludzi, kierowaniem nimi, a więc znajomością człowieka i umiejętnością tworzenia dobra wspólnego? Gdy nabierze doświadczenia w boju o dobro, wtedy będzie

przygotowany do zajmowania się sprawami publicznymi Rzeczypospolitej? Jeśli nie uwzględniamy czasu stosownego, skazujemy się na rządzenie niestosowne. Z jakiegoś powodu nie uwzględnia się czasu stosownego, najczęściej z powodu... prywaty, czyli prywatnych ambicji i niezrozumienia życia wspólnego Rzeczypospolitej. Gdy bowiem nie będziemy uwzględniać czasu stosownego, to wtedy niektórych rzeczy nie da się zrobić, a w konsekwencji będziemy przegrywać nie tylko bitwy, ale i całe wojny. Kobiety, które nie liczą się z naporem islamu i wciąż myślą w kategoriach, że powinny uciekać od rodzenia dzieci, bo mają jakieś swoje prawa, albo rodzić dla innych narodów, takie nie mają ducha patriotycznego ani wyczucia czasu stosownego.

Ostatni rok do znamiennej daty 100-lecia śmierci bł. Honorata, do której przygotowywała się Rodzina Honoracka poprzez nowennę, można traktować jako czas stosowny albo jako czas zwyczajny, niczym nieróżniący się od innych lat. Można przecież w ciągu roku znaleźć czas na lekturę jego życia, a można też poprzestać na tym, co pozostaje w pamięci od lat nowicjatu. Można przecież nie wiązać z tym czasem żadnego nowego zadania, a można jednak dać się poruszyć i podjąć jakieś nowe zadanie ze względu na Założyciela. Wśród braci kapucynów powstaje jakiś ruch zwiększonego zainteresowania bratem Błogosławionym, ale może tylko przy okazji jego wspomnienia odbywają się spotkania w kościele z dziećmi i różne uroczystości klasztorne w jedności z siostrami.

Także „Wspólnota Honoracka” miała swoje zmiany i swój czas stosowny. Starsi pamiętają jeszcze pierwsze numery WH, które były pisane na maszynie do pisania i powielane przez kalkę. Taki egzemplarz dostawał się do poszczególnych Zgromadzeń, które potem powielały je we własnym zakresie do każdego domu. Było to wydanie wewnętrzne, tylko do sióstr. Działo się tak, bo nie było papieru, nie było dostępnych drukarni, ale był zapał i gorliwość do pisania i tworzenia. Potem w latach 90. powstała WH z kolorową okładką, drukowana w drukarni, z podziałem na działy dające nowe możliwości tworzenia. Na okładkach była zawsze jakaś fotografia wizerunku o. Honorata z różnych miejsc. Fotoreportaż z różnych wspólnych imprez i wydarzeń istotnych dla jedności całej Rodziny Honorackiej. Wtedy też powstała kwestia, czy pismo ma być również dla osób z zewnątrz Rodziny, bo przecież egzemplarze obowiązkowe są wysyłane do ważniejszych bibliotek w Polsce. W międzyczasie powstało wiele podobnych pism wewnątrz Zgromadzeń i na ich potrzeby. Do tego trzeba dodać uruchomienie procesów beatyfikacyjnych wielu matek-współzałożycielek. A do tego jeszcze niektóre Zgromadzenia prowadzą swoje strony internetowe i blogi, a to przecież również angażuje i zajmuje siły twórcze. Być może ten mały ogień gorliwości i zapału do pisania oraz siły twórcze musiał się jakoś rozłożyć na te liczne możliwości. Teraz mamy mniejszy brązowy zeszyt, który niesie ze sobą część owej gorliwości i zapału twórczej miłości Rodziny Honorackiej.

Tak czy inaczej, niezależnie od owych zmian, czas stosowny „Wspólnoty Honorackiej” jeszcze się nie wyczerpał, bowiem wyczerpie się wtedy, gdy przestanie istnieć zainteresowanie duchowością honoracką. A choć dochodzą nas różne głosy w tej materii, to jednak mamy nadzieję i ufność w Bogu, że w pokoju pracując nad tekstami dajemy dowód, że nie tylko Zgromadzenia są dziełami Bożymi, ale również twórczość członków Rodziny honorackiej. Powierając więc Czytelnikom kolejny numer WH mamy nadzieję, że Bóg strzec będzie ową siłę twórczej miłości, która nie tylko pozostanie tytułem Nowenny, ale również zostanie przez Niego oczyszczona i poddana próbie w tworzeniu poszczególnych dzieł i dziełek. Ośmielamy się mieć nadzieję pośród różnych głosów, że stanie się szkołą doskonalenia naszych władz umysłowych, zmysłu obserwacyjnego i wrażliwości wczucia oraz umiejętności wyrażenia tego wewnętrznego bogactwa w różnych sztukach uprawianych przez człowieka. Szkoła doskonalenia prowadzi zawsze do wytrwałości, a trwanie do końca jest stosowne w każdym czasie, choć może nie w każdej sprawie. Rozpoczynając więc od zmienności czasu, kończymy na tym, co trwałe, a w czasie najtrwalsza jest wieczność. Jeśli więc tworzyć, to może nie tyle dla czasu teraz, nie tyle dla czasu przyszłego, ale najbardziej dla wieczności.

*Juliusz Pyrek OFMCap*

*To, co się czyni w czasie,  
nie przemija z czasem,  
ale istnieć będzie  
po wszystkie czasy.*

bł. Honorat Koźmiński, ND 396

# DOKUMENTY

*Franciszek – papież*

## DO OSÓB KONSEKROWANYCH O FASCYNACJI JEZUSEM I EWANGELIZACJI

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W AULI PAWŁA VI

17 IX 2015<sup>1</sup>

*RELACJA*

Na specjalnej audiencji w Auli Pawła VI Franciszek przyjął uczestników Pierwszego Światowego Spotkania Młodych Osób Konsekrowanych. Blisko 5 tys. zakonników i zakonnice z wielkim entuzjazmem powitało Papieża. Ojciec Święty zrezygnował z przygotowanego wcześniej przemówienia i zdecydował się spontanicznie odpowiedzieć na trzy zadane mu uprzednio pytania.

Pierwsze z nich zadał Pierre z Aleppo w Syrii, a było ono bardzo osobiste. Dotyczyło tego, co stało się w 1953 r., kiedy Franciszek odkrył swoje własne powołanie. Co sprawiło, że wówczas młody chłopak zafascynował się osobą Jezusa i Ewangelią? **Dlaczego został księdzem?** – dopytywał młody zakonnik. W odpowiedzi Papież nawiązał m.in. do bardzo jego zdaniem ważnego w życiu konsekrowanym słowa „pamięć”.

„Myślę, że Jakub i Jan nigdy nie zapomnieli swego spotkania z Jezusem. Podobnie pozostali apostołowie. Piotr, [który usłyszał]: «Ty jesteś Piotr», Nikodem, Natanael. Pierwsze spotkanie z Jezusem, wspomnienie, pamięć własnego powołania. W momentach ciemnych, w czasie pokus, w trudnych chwilach naszego życia konsekrowanego trzeba wracać do źródeł, pamiętać i przypomnieć sobie zdumienie, jakie poczuliśmy, kiedy Pan na nas spojrział. Pan spojrział na mnie! Pamięć. Poprosiłeś mnie, bym podzielił się moim wspomnieniem. Jakie było to pierwsze wezwanie 21 września 1953 r.? Nie wiem, jak to się stało. Wiem, że przez przypadek wszedłem do kościoła. Zobaczyłem konfesjonał i wyszedłem odmieniony, wyszedłem w inny sposób. Życie tam się zmieniło. A co mnie fascynowało w Jezusie i Ewangelii? Nie wiem, [chyba] Jego bliskość przy mnie. Pan nigdy nie zostawił mnie samego, nawet w chwilach złych i ciemnych, nawet w momentach grzechu. Dlatego też to trzeba powiedzieć: wszyscy jesteśmy grzesznikami” – wskazał Papież.

<sup>1</sup> [http://pl.radiovaticana.va/news/2015/09/17/papie%C5%BC\\_do\\_konsekrowanych\\_o\\_fascynacji\\_jezusem\\_i\\_ewangelizacji/1172571](http://pl.radiovaticana.va/news/2015/09/17/papie%C5%BC_do_konsekrowanych_o_fascynacji_jezusem_i_ewangelizacji/1172571) jest tu wymuszona spacja na końcu pierwszego wiersza

Drugie pytanie zadała s. Mary Giacinta z Indii. Dotyczyło ono ewangelizacji we współczesnym świecie, a zwłaszcza misji, którą powinny w niej pełnić młode osoby konsekrowane. W którą stronę mamy iść? Gdzie możemy zwrócić się o pomoc? **Dokąd posyła nas Kościół?** – pytała młoda zakonnica.

„Ewangelizowanie nie jest tym samym co uprawianie prozelityzmu. My nie jesteśmy związkiem piłki nożnej, który szuka członków, zwolenników. Ewangelizacja to nie tylko przekonywanie. To świadczenie o tym, że Jezus Chrystus żyje. A jak ty masz dawać to świadectwo? Twoim ciałem, twoim życiem. Możesz studiować, możesz robić kursy ewangelizacyjne. I to jest dobre. Ale zdolność do rozgrzania serc nie pochodzi z książek, pochodzi z serca! Jeśli twoje serce płonie z miłości do Jezusa Chrystusa, jesteś dzielnym ewangelizatorem lub dzielną ewangelizatorką. Ale jeśli twoje serce nie płonie, to widzi tylko sprawy organizacyjne, które są niezbędne, ale wtórne” – podkreślił Papież.

I wreszcie trzecie pytanie zostało odczytane z kartki, gdyż jego autorka nie była obecna na spotkaniu. To pytanie Sary, siostry klauzurowej, której reguła nie pozwala na opuszczenie klasztoru. Dzieliła się ona z Franciszkiem spostrzeżeniem, że po zakończeniu pierwszych etapów formacji i złożeniu ślubów wieczystych często zakonnicy doświadczają jakiejś niepewności w podążaniu za Chrystusem. Pytała zatem Ojca Świętego, **jak nie dopuścić do popadnięcia w przeciętność**. Odpowiadając, Franciszek oparł się na przykładzie życia kilku świętych, m.in. karmelitanki św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

„Zawsze, od początku życia konsekrowanego aż do teraz pojawiają się chwile niestabilności: są to pokusy. Pisali już o tym pierwsi mnisi pustyni i uczyli nas, jak odnaleźć wewnętrzną stałość i pokój. Ale pokusy będą zawsze, zawsze! Walka będzie trwała do końca. Wracając do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, mówiła ona, że należy się modlić za umierających, ponieważ jest to moment największej niestabilności, w którym przychodzą bardzo silne pokusy. Kulturowo jest to prawdą, że żyjemy w bardzo, bardzo niestabilnych czasach, a także w momencie, który wydaje się być «kawałkiem czasu». Żyjemy w kulturze tymczasowości. (...) Bóg posłał swojego Syna za zawsze! Nie tymczasowo, do jednego pokolenia albo jednego kraju. Do wszystkich! Do wszystkich i na zawsze! I to jest kryterium rozeznania duchowego” – powiedział Papież.

*Br. Mauro Jöhri*  
*Minister generalny OFMCap*

## **ŁASKA PRACY**

### *LIST ZWOŁUJĄCY VIII RADĘ PLENARNĄ* *ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW*

Do Braci Mniejszych Kapucynów  
Do Sióstr Klarysek Kapucynek  
Do Braci i Sióstr Franciszkańskiego Zakonu Świeckich

#### **1. VIII Rada Plenarna Zakonu**

Drodzy Bracia i Siostry,

W Liście programowym, który wysłałem Wam 2 lutego br., powiadomiłem Was, że wspólnie z braćmi Definitoremami zdecydowaliśmy o zwołaniu Rady Plenarnej Zakonu poświęconej tematowi „łaski pracy”. Wspominałem wówczas pokrótce o motywacjach, jakie znalazły się u podstaw tego mającego nastąpić wydarzenia. W obecnym liście pragnę Wam przedstawić kilka refleksji na ten temat, dzieląc się z Wami pewnymi doświadczeniami z mojego osobistego życia. Za niedługo będę dziękował Bogu za 50 lat przynależności do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, w czasie których byłem świadkiem wielu przemian. Większość mojego życia spędziłem w Europie i jest rzeczą oczywistą, że na fakty i wydarzenia patrzę oczyma Europejczyka. Tym niemniej mogę stwierdzić, że znajomość Zakonu zdobyta podczas siedmiu lat mojej posługi jako Ministra generalnego potwierdza, iż wiele zmian zachodzących w Europie, na skutek procesu globalizacji, stopniowo rozprzestrzenia się na pozostałe kontynenty. Ponadto pragnę podkreślić, że przyszła RPZ powinna pozostawać w łączności z dwiema, które ją bezpośrednio poprzedziły, a które pomogły nam w refleksji na tematy: „Życ ubóstwem we wspólnocie braterskiej” i „Nasze życie braterskie w małości”.

Refleksja na temat pracy stawia nas w relacji do źródeł naszego utrzymania i praca, którą wykonujemy powinna mieć na uwadze dwie podstawowe wartości naszego sposobu życia: braterstwo i małość. Te dwa aspekty będą zgłębiane i rozwijane w czasie przygotowania do wspomnianego wydarzenia, które powinno być przeżywane jako okazja do dialogu i formacji braci.



**Drodzy Bracia, z wielką radością i żywą nadzieją  
zwołuję VIII Radę Plenarną Zakonu,  
której tematem będzie *Łaska pracy*.  
Odbędzie się on w Asyżu, w naszym domu „Chrystusa Żmartychwstałego”,  
w dniach od 26 października do 21 listopada 2015 r.**

## **2. Wsłuchując się w głos św. Franciszka z Asyżu**

*Ci bracia, którym Pan dał łaskę, że mogą pracować, niech pracują wiernie i pobożnie, tak żeby uniknąć lenistwa, nieprzyjaciela duszy, nie gasili ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne. Jako wynagrodzenie za pracę mogą przyjmować rzeczy potrzebne do utrzymania siebie i swoich braci, z wyjątkiem pieniędzy lub rzeczy mających wartość pieniężną i niech to czynią z pokorą, jak przystoi sługom Bożym i zwolennikom najświętszego ubóstwa (2Reg V).*

*I ja pracowałem własnymi rękami i pragnę pracować; i chcę stanowczo, aby wszyscy inni bracia oddawali się pracy, co jest wyrazem uczciwości. Ci, którzy nie umieją, niech się nauczą, nie z powodu chciwości, aby otrzymać wynagrodzenie za pracę, lecz dla przykładu i zwalczania lenistwa. A kiedy nie dadzą nam zapłaty za pracę, udajmy się do stołu Pańskiego i prosimy o jałmużnę od drzwi do drzwi (Test.).*

Te proste i mocne słowa, pozostawione nam przez św. Franciszka w Regule i Testamencie, towarzyszyły na przestrzeni wieków całym pokoleniom braci i nadal pozostają źródłem refleksji i zdrowej prowokacji także dla nas samych. Słowa Serafickiego Ojca docierają do nas w czasach i w społeczności, w których właśnie na froncie pracy zachodzą radykalne zmiany powodując konsekwencje skłaniające nas do poważnej rewizji naszego sposobu utrzymania się. Procesy globalizacji i sekularyzacji wytworzyły nowy sposób pojmowania człowieka i jego działalności; do tego dołącza się stopniowe odchodzenie wielu ludzi od Kościoła oraz od głoszonych przezeń duchowych, etycznych i społecznych treści. Z pewnością, wspomniane zmiany nie dotyczą z tą samą siłą wszystkich krajów świata, musimy jednak przyznać, że przybierają znaczące rozmiary i często doświadczamy ich wpływów i konsekwencji także w życiu zakonnym. Niniejsze krótkie i syntetyczne przemyślenia spełniają rolę propozycji przeżycia intensywnego czasu refleksji, którą zamknąłem w temacie *Łaska pracy*. W obecnym liście, świadomy tego, że nie jestem ani historykiem ani socjologiem, postaram się rozwinąć zamieszczone powyżej uwagi. Chcę się z Wami podzielić i opowiedzieć o tym, co ja sam przeżyłem i zaobserwowałem w ciągu mojego kapucyńskiego życia.

## **3. Coraz mniej pracy duszpasterskiej**

Na zakończenie mojego sprawozdania na Kapitułę generalną 2012 zauważyłem: *My kapucyni, zwłaszcza na Południu świata, jesteśmy bardzo zaangażo-*

wani na polu duszpasterstwa. Istnieją okręgi, w których większość braci oddaje się pracy parafialnej. Tu i ówdzie biskupi zaczynają nas prosić o zwracanie parafii, które w swoim czasie powierzyli braciom, ponieważ dzisiaj dysponują już wystarczającą liczbą kapłanów diecezjalnych. Niech będzie to okazją do zróżnicowania naszej posługi Kościołowi i ludowi Bożemu przez otwieranie się na nowe formy ewangelizacyjnej obecności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na te formy, które promują pokój i dialog pomiędzy różnymi grupami i ludami (382).

Powyższe stwierdzenie może się wydawać w sprzeczności z prośbami niektórych europejskich i północnoamerykańskich biskupów o przysyłanie do pracy braci z naszych młodych okręgów zakonnych, bogatych w powołania, w obliczu malejącej liczby duchowieństwa w ich diecezjach. Nie jestem przeciwny temu, aby bracia z młodych okręgów przyjmowali odpowiedzialność duszpasterską poza granicami ich krajów, uważam jednak za uczciwe przestrzeganie ich przed fenomenem sekularyzacji, jaka w sposób znaczący i szybki eroduje praktyki religijne na północnym zachodzie. Zauważmy także, że sam sposób życia ludzi na półkuli północnej bardzo mocno się zmienił. Tradycyjne działania duszpasterskie, skoncentrowane głównie na docieraniu z sakramentami do jak największej liczny ludzi, uległy znaczącym zmianom, a każdy poszczególny region kulturowy i społeczny prezentuje własne specyficzne cechy domagające się przystosowań i innowacji. Bracia z młodych okręgów zakonnych, którzy nie rozumieją zachodzących tutaj zmian i chcą w tych nowych warunkach odtworzyć działania duszpasterskie z własnych krajów, prędzej lub później narażają się na niebezpieczeństwo porzucenia pracy pastoralnej i powrotu do macierzystych okręgów. Ponadto, liczba osób, które w sposób milczący bądź otwarcie wyrzekają się swojej przynależności do Kościoła ciągle wzrasta w krajach, które do niedawna cieszyły się bardzo znaczną liczbą katolików. Odnoszę się tutaj szczególnie do północy Europy, dotyczy to jednak także francuskiej części Kanady i innych krajów. Jesteśmy świadomi, że czeka nas wielka praca na polu nowej ewangelizacji, lecz jednocześnie zauważamy stały spadek zapotrzebowania na pracę duszpasterską, zwłaszcza w tradycyjnym stylu, za którą zwykle otrzymujemy ofiary. Możliwości nowych aktywności duszpasterskich nie brakuje, lecz w przypadku wielu z nich nie możemy liczyć na żadną materialną rekompensatę.

Z kolei w tym, co dotyczy naszego Zakonu, należy wspomnieć o zmniejszaniu się wpływów do centralnej kasy solidarności ekonomicznej. Konsekwencją tego są coraz bardziej oczywiste trudności w pozytywnym odpowiadaniu na prośby o wsparcie przedstawiane przez najmłodsze okręgi Zakonu, zwłaszcza z Afryki i Azji. Wiele prowincji, które w przeszłości hojnie dzieliły się z innymi okręgami Zakonu otrzymywanymi ofiarami i przychodami z pracy braci, dzisiaj nie są już w stanie tego czynić, lub mają dużo bardziej ograniczone możliwości. Co się stało? Jakie są powody tego spadku?

Wszyscy słusznie stwierdzamy, że głównym tego powodem jest kryzys ekonomiczny, który dotknął Europy i pozostałych kontynentów. Zauważamy, że drastycznie zmniejszają się ofiary, lecz także przychody płynące z pracy poszczególnych braci doznały znacznego uszczuplenia. Przypisujemy to również spadkowi powołań dotyczącemu licznych prowincji i zmniejszeniu się liczby naszych obecności, jakiego do tej pory nie doświadczyliśmy. Średnia wieku prowincji o najstarszej tradycji coraz bardziej się podnosi; często większość przychodów wspólnot stanowią emerytury i pieniądze te w dużej części przeznaczone są na opiekę zdrowotną dla braci starszych. I dobrze, że tak jest, w ten sposób jednak brakuje owego *nadmiaru*, który niegdyś dzielony był z naszymi braćmi żyjącymi w krajach bardzo ubogich, gdzie wierni nie byli w stanie wesprzeć ich ekonomicznie w zamian za pracę i posługę duszpasterską.

#### **4. Módlcie się za nas**

Oprócz tego, o czym pisałem wyżej, myślę, że korzenie kryzysu tkwią jeszcze głębiej i należy się ich dopatrywać w pewnych zachodzących w naszym społeczeństwie zmianach mentalności. Pragnę podać kilka przykładów zaczerpniętych z mojego doświadczenia jako brata kapucyna. W kilka tygodni po obleczeniu kapucyńskiego habitu w nowicjacie w Arco di Trento, wraz z innymi nowicjuszami zostałem wysłany do okolicznych wiosek na kwestowanie winogron. Taka kwesta pozwalała nam na wyprodukowanie dobrego wina bez poniesienia jakichkolwiek kosztów. W ciągu roku to przede wszystkim bracia zakonni ze wspólnoty udawali się na kwestę oliwy, ziemniaków, drewna i innych artykułów. Jeden z braci codziennie udawał się do miasta na kwestowanie chleba. Wielki klasztorny ogród dostarczał w obfitości warzyw i owoców. Zauważcie, że nie opowiadam o wydarzeniach z XIX wieku, ale o roku 1964, o wydarzeniach zaledwie sprzed 50 lat!

Po powrocie na studia teologiczne do Szwajcarii, na wiosnę i jesienią, przezywaliśmy na tydzień naszą naukę i wszyscy rozchodziliśmy się po okolicy, aby kwestować. Zwykle ludzie dawali nam pieniądze i, z rzadkimi wyjątkami, bywaliśmy przyjmowani z wielką serdecznością. Dlaczego ludzie byli wobec nas hojni i nie zatrząskiwali nam drzwi przed nosem? Myślę, że pomiędzy naszymi dobroczyńcami i braćmi istniała niepisana umowa, wiernie i skutecznie respektowana. Otóż, w sercach i umysłach ludzi my, bracia, byliśmy postrzegani jako ci, którzy oddawszy życie Bogu mieli to szczególne zadanie: modlitwę wstawienniczą za wszystkich, którzy przez swoje ofiary i dary objawiali nam Bożą Opatrzność. Nasze życie modlitwy i wyrzeczenia stawało się dopełnieniem pobożności, na które większość wiernych nie mogła się zdobyć, ale którą uznawali za dobrą i konieczną. Krótko mówiąc, rozumowanie było następujące: *Wy, bracia, modlicie się i prowadzicie życie surowe, a owoce tego zachowania przed Bogiem okażą się pożyteczne także dla nas. Dopełniacie tego, do czego jesteśmy wezwani także my wszyscy, a czego z tylu przeróżnych powodów nie je-*

steśmy w stanie wykonać, dlatego macie prawo pukać do naszych drzwi i prosić i wsparcie dla waszego klasztoru. Wy modlicie się również za nas, a my jesteśmy gotowi was utrzymać! W oczach ludu Bożego nasza obecność miała znaczenie wybitnie symboliczne. Niosła ze sobą pewne bezpieczeństwo i odgrywała znaczącą rolę w relacji każdego poszczególnego wiernego z Bogiem. Byliśmy uznawani za ludzi *zdolnych* do przedstawiania Panu osób oraz ich spraw, które ich dotyczyły i to wstawiennictwo honorowane było z wielką hojnością. Ileż to razy słyszeliśmy: „Módl się za mnie!”, a osoba, która te słowa wypowiadała, wkładała nam w dłonie ofiarę. Wiele osób nadal przekazywało nam ofiary także wtedy, kiedy bracia nie wychodzili już na kwestę. W drugiej połowie lat 60-tych, pomimo tego znacznego wzrostu poziomu życia w Europie i Ameryce Północnej, bracia kapucyni z powodu ich prostego stylu życia i szeroko prowadzonej pracy misyjnej zawsze cieszyli się pomocą wielu ludzi. Była chęć okazania pomocy, dzielenia się; ludzie nam ufali pewni, że ofiara na pewno dotrze do właściwych rąk i posłuży na dobry i pożyteczny cel.

## 5. Zmiany

Spójeczno-religijny kontekst oraz sieć relacji, które powyżej opisałem i w których żyłem, dzisiaj już nie istnieją, albo lepiej: zostały zredukowane do minimum. Ten milczący pakt pomiędzy ludźmi i braćmi został stopniowo zerwany. Nie rzadko się zdarzało, że pukając do jakichś drzwi, spotykało się z pytaniem: *Proszę pana, dla jakiej organizacji zbiera pan fundusze?* Osłabienie naszego związku z ludźmi znajduje swe wytłumaczenie zarówno w przejściu od świata wiejskiego do uprzemysłowionego, a następnie do technologicznego, jak i w silnym wpływie, jaki proces sekularyzacji wywiera na nasz sposób przeżywania Ewangelii i życia zakonnego. Jedną z konsekwencji tej zmiany jest to, że także środki na nasze utrzymanie nie pochodzą już z tych samych źródeł co w przeszłości. Ta konstatacja zmusza nas do refleksji na temat naszej pracy, abyśmy dokonywali wyborów, które pomogą nam patrzeć w przyszłość z nadzieją pokładaną w Tym, którego prosimy o *chleb powszedni*.

Nowe pokolenia braci, tak w Europie jak i w innych regionach świata, nie znają zjawiska kwesty, ale na pewno także one korzystały z dobroci i hojności ludzi wobec nas i to dzięki paktowi, o którym pisałem wyżej. Dzieliłiśmy się tym, co otrzymaliśmy, a także częścią owoców naszej pracy, ponieważ jesteśmy świadomi przynależności do tej samej międzynarodowej rodziny. Dzielenie się było możliwe, ponieważ bracia starali się bez kompromisów żyć tym, co mówią nasze Konstytucje: *Cokolwiek bracia otrzymują, jako wynagrodzenie za pracę należy do braterskiej wspólnoty i dlatego winni je zawsze w całości oddać przełożonemu* (Konst. 80.1). Każdy dom oddawał prowincji nadmiar tego, co potrzebne do codziennego życia, ta natomiast ze swej strony przekazywała pieniądze do kurii generalnej, która starała się zaspokoić potrzeby tych okręgów zakonnych, które nie były w stanie same się utrzymać.

W Kościele Kapucyni należą do zakonów żebrzących i nazwa ta, która wciąż się pojawia na stronicach *Annuario Pontificio*, wyraża gotowość do itinerancji, do życia ubogiego i ograniczonego do rzeczy najistotniejszych, które nie czyni z nas panów czy właścicieli czegokolwiek. Jako ubodzy jesteśmy powołani do życia z własnej pracy, świadomi że także posługiwanie duszpasterskie podlega zasadniczym zmianom. Jedną z ostatnich oznak paktu pomiędzy ludźmi i nami, jaka wciąż jeszcze istnieje, chociaż w bardziej ograniczonym zakresie, są ofiary otrzymywane przez nas za celebrowanie Mszy św. Lecz także w tym przypadku postępujące ograniczenia wydają się nieodwracalne.

Wobec powyższych zmian nie możemy pozostawać bierni i z założonymi rękami. W każdym zakątku świata jesteśmy wezwani do postawienia sobie pytania o to, w jaki sposób mamy zamiar się utrzymać. Podstawowe kryterium, jakie powinno kierować naszą refleksją, a jakie w niniejszym liście chciałbym jasno i mocno podkreślić, jest następujące: praca pojedynczego brata powinna pozostawać w zgodzie z prymatem życia braterskiego. Czy nieuchronna specjalizacja, której domagać się będzie praca zarobkowa, będzie w stanie zabezpieczyć tę zasadę? Jakie są w konsekwencji wybory, które powinniśmy popierać? Jaki rodzaj życia braterskiego mamy zamiar rozwijać w tym głęboko zmienionym kontekście?

## **6. Jaki rodzaj wspólnoty braterskiej?**

Zastanówmy się teraz nad inną zachodzącą pośród nas przemianą, silnie oddziaływującą na nasz sposób życia. Myślę o personelu jaki zatrudniamy dla wszelakich prac wykonywanych w naszych domach. Są pracownicy gotujący posiłki, sprzątający, piorący i prasujący nasze ubrania, odpowiadający na telefony i otwierający drzwi przychodzącym, a także ci, którzy opiekują się naszymi braćmi chorymi. Większość z tych ludzi otrzymuje wynagrodzenie za swoją pracę. Chcę podkreślić moralną odpowiedzialność każdej wspólnoty za zatrudnionych: należy zawsze postępować według sprawiedliwości, w pełni respektując prawo danego kraju, zachowując wszystkie przepisy dotyczące wynagrodzenia i ubezpieczenia. Zatrudniamy osoby, które nam posługują i nie jest to fakt bez znaczenia, lecz ośmielam się twierdzić, że taka praktyka stopniowo zmieniała oblicze a także tożsamość naszych wspólnot. Obecność zatrudnionego personelu daje nam większą wolność, by poświęcić się pracy duszpasterskiej, zwolniła nas z wykonywania wielu zajęć, które uznajemy za mało wdzięczne, jak np. prace domowe. W wielu przypadkach obecność osób zatrudnionych pozwoliła nam na oddalenie w przyszłość zamknięcia niektórych domów, utrzymując w danym miejscu bardzo nieliczną grupę braci. Te uwagi pokazują, że życie braterskie rozumiane jest już i organizowane głównie pod kątem działalności duszpasterskiej. Nasze domy mogą stać się bardziej plebaniami niż klasztorami braci, którzy żyją w małości i ubóstwie! Ten sposób rozumienia i prowadzenia życia braterskiego mocno osłabił jego znaczenie symboliczne, a tego konse-



kwencją jest łatwość, z jaką idziemy na kompromisy: zwalniamy się z modlitwy wspólnej, ze wspólnotowych posiłków, z rekreacji i odbywania domowych kapituł. Powierzaliśmy sporą część prac domowych osobom trzecim, teraz zaś, z powodu zmniejszenia się przychodów, jesteśmy zmuszeni do zrewidowania naszej praktyki i naszych decyzji.

Drodzy bracia, stawiamy sobie pytanie, które ma otworzyć refleksję nad naszym osobistym i braterskim życiem: czy jesteśmy gotowi na to, aby z kryzysu ekonomicznego, ze wszystkimi wspomnianymi powyżej jego konsekwencjami, uczynić okazję do zastanowienia się nad tym, jakiej jakości życie chcemy prowadzić? Najczęściej obserwowaną u nas reakcją na problemy ekonomiczne jest gorączkowe poszukiwanie pomocy, oceniając sytuację jedynie z technicznego i ekonomicznego punktu widzenia. Jesteśmy wezwani do zrewidowania i ponownego przemyślenia naszego stylu życia. Czy to aż takie niemożliwe, abyśmy na nowo przejęli i podzielili się różnymi obowiązkami i posługami w łonie życia braterskiego, z mocą proponując tę wartość od samego początku formacji? (Konst. 30.3). Czy jesteśmy gotowi zrobić to z wielką szczerością, dostrzegając w tym jedyną w swoim rodzaju okazję do weryfikacji jakości naszych relacji, w których możemy doświadczyć piękna i radości posługiwania sobie nawzajem? Nie chodzi jedynie o ponowne przejęcie pracy fizycznej, ale o powrót do niektórych pierwotnych i żywotnych wartości naszego braterskiego życia. W przyszłości będziemy musieli bardzo mocno zróżnicować naszą działalność i trzeba będzie to zrobić przyznając pierwsze miejsce zasadom ewangelicznego życia braterskiego. Czy to takie nie do pomyślenia, abyśmy mogli żyć jak tyłu braci i sióstr, czy tyle rodzin, które nie mogą sobie pozwolić na zatrudnienie pomocy domowej lub innych pracowników, i aby dotrzeć do końca miesiąca muszą zachować poziom życia bardzo skromny i ograniczony do minimum? O tyle, o ile każdy brat będzie wzrastał w poczuciu przynależności do wspólnoty, przyczyni się on do wykorzenienia porównań i różnic, które często są przyczyną cierpienia i nieporozumień: brat spełniający posługę duszpasterską lub wykonujący jakąś profesjonalną pracę, dobrze wynagradzany, oraz ten, który poświęca się przede wszystkim pracom domowym lub działalności społecznej bez jakiegokolwiek wynagrodzenia - obaj w równym stopniu pracują na rzecz jednej i tej samej wspólnoty. Módlmy się, aby ta świadomość coraz bardziej się umacniała jako cenne dziedzictwo naszych wzajemnych relacji.

## **7. Wartość pracy w życiu każdego brata**

Praca nie posiada wartości tylko jako środek utrzymania, lecz jest daną każdej osobie możliwością nadania sensu własnemu życiu, przyczyniając się do realizacji jej człowieczeństwa. Z przerażeniem patrzymy na dramat ludzi pozostających długo bez pracy i dostrzegamy negatywne konsekwencje, jakie bezrobocie powoduje na płaszczyźnie psychologicznej, międzyludzkiej i rodzinnej. Takie sytuacje, czasami bardzo dramatyczne, pomagają nam zrozumieć, dla-

czego uzasadnione jest używanie terminu *Łaska* kiedy mówimy o pracy. Każdy z nas chciałby wykonywać pracę dającą korzyść, jeśli to możliwe twórczą, pozwalającą człowiekowi na pełne rozwijanie własnych talentów i realizację samego siebie w podążaniu za własnymi aspiracjami. To pragnienie słuszne i uprawnione, nie powinno jednak wchodzić w konflikt z wymogami życia braterskiego i wzajemnej służby. Możliwości wyboru dotyczącego przygotowania do kapłaństwa i wykonywania zawodu, dawane poszczególnym braciom, nie mogą być dokonywane bez brania pod uwagę wymogów dobra wspólnego. Należy działać zważając zarówno na zdolności jednostki jak i na potrzeby wspólnoty, zwłaszcza prowincjalnej. Zastosowanie tego kryterium może prowadzić do napięć i czasami trzeba będzie poprosić brata o przyjęcie propozycji, która nie odpowiada jego oczekiwaniom. Dziękuję wam, bracia, za te wszystkie momenty, w których przyjęliście i przyjmiecie coś, co się wam do końca *nie podoba*, opierając wasze *tak* na ewangelicznej radzie posłuszeństwa i na służbie wobec wspólnoty. Potrzeba, abyśmy prosili Boga o Łaskę wprowadzania w życie i czynienia widocznym tego, co twierdzimy i głosimy w odniesieniu do posłuszeństwa, ofiary, dyspozycyjności w służbie aż do oddania własnego życia dla wzrostu i rozwoju innych. Przyjęcie propozycji pracy lub jakiejś braterskiej posługi jest wyzwaniem dla naszej wiary i domaga się ciągłego wychowania do ofiarności i bezinteresowności.

Chcę się teraz z Wami podzielić pewną sytuacją, która wzbudza we mnie wątpliwości i pytania. Spora liczba braci miała możliwości odbycia studiów, ukończenia ich przez zdobycie tytułu licencjata czy doktora. Niestety stwierdzam, że wielu z nich nie oddaje do dyspozycji innych zdobytej wiedzy i umiejętności, czasem dlatego, że są przeznaczeni do innej pracy, innym razem ponieważ odmawiają przekazania innym tego, co sami zdobyli podczas studiów. Dlaczego tylu naszych laureatów, po zakończeniu studiów porzuca zupełnie drogi naukowych badań i zadowala się po prostu powtarzaniem zawsze tych samych rzeczy?

## **8. Zdolni do powiedzenia „dziękuję”**

Czasem mam takie wrażenie, że pośród nas brakuje poczucia wdzięczności. Nie jest się zdolnym do powiedzenia „dziękuję”. Kiedy odwiedzam prowincję, często spotykam się z całymi seriami wymagań i żądań: chcemy więcej komputerów, więcej środków transportu i innych narzędzi, które uczynią nasze życie bardziej wygodnym i bardziej *trendy*. Rzadko słyszę słowa wdzięczności za to wszystko, co mamy, a co niemal we wszystkich okręgach zakonnych zdecydowanie przewyższa średni poziom życia prostych ludzi. Zakon pozwala nam na poświęcenie się w pełnym wymiarze studiom, uwalniając nas od troski o pieniądze i od zobowiązań, które mają zwykli obywatele (podatki, ubezpieczenie, itd.). Wdzięczność okazuje się oddając do dyspozycji to, czego się nauczyliśmy w ciągu studiów, pracując na polu nauczania i kultury. Dziękczynienie staje się

także konkretne przez zmywanie naczyń i sprzątanie toalet. Oddanie na rzecz wspólnoty owoców naszej pracy pozwala nam na życie godne, także dzięki niewielkim przychodom, i dzielenie się z innymi częścią tego, co Opatrzność Boża składa w nasze ręce. To podstawowy wymiar naszego życia; jego realizacja zależy bardzo mocno od zmysłu przynależności do Zakonu i do wspólnoty, który rozwijamy podczas formacji początkowej i który troskliwie kultywujemy w czasie całego naszego życia.

Nasze Konstytucje pozwalają na *umieszczanie w bankach czy innych tego rodzaju instytucjach, nawet z umiarkowanym procentem pieniędzy naprawdę koniecznych* (por. Konst. 66.3). W Zakonie istnieją takie okręgi, które wynajmują osobom trzecim ziemie i nieruchomości, czerpiąc z tego regularne zyski. Inne okręgi, niedawno założone, starają się realizować projekty samoutrzymania za zamiarem uzyskania regularnych dochodów. Jak długo będziemy mogli podążać tą drogą? Realizacja projektów, zwłaszcza tych związanych z uprawą ziemi, okazała się nadzwyczaj trudna i wcale nie taka dochodowa. Uważam, że nie możemy liczyć na utrzymanie się tylko i wyłącznie w ten sposób. Byłoby to przeciwko ślubowi ubóstwa i oddaliłoby to nas bardzo od tych ludzi, których Konstytucje określają jako żyjących na „średniej stopie życiowej” (66.3). Uważam za rozumne, aby skromne dochody pochodzące z pieniędzy zainwestowanych lub z wynajmowanych nieruchomości, przeznaczać przede wszystkim na finansowanie działalności naszych braci zaangażowanych w dzieła socjalne i w posługę na rzecz ubogich, za którą bracia ci nie otrzymują wynagrodzenia. Jednak również w tych przypadkach nie powinno zabraknąć miłosierdzia i solidarności w dzieleniu się zasobami wewnątrz naszej wspólnoty, które streszczam i powierzam odpowiedzialności, jaką każdy z nas ma przed Bogiem i braćmi: *Otrzymałem łaskę pracy i świadomy tego, że wszystko jest darem, oddaję moje zarobki lub pieniądze otrzymane w ofierze mojej wspólnoty, zadowolony, że mogę wesprzeć potrzeby moich braci i pomóc tym, którzy pracują z ubogimi i ostatnimi na tej ziemi.*

## 9. Na zakończenie

Drodzy bracia, celem tego listu jest pobudzenie do refleksji nad naszą pracą i Łaską, którą ona stanowi. Pragnąłem wspomnieć o niektórych sytuacjach nie mając zamiaru wyczerpać tematu. Będziemy pracować wspólnie na różnych etapach, które poprzedzą, będą towarzyszyć i nastąpią po obradach Rady Plenarnej Zakonu, i już teraz proszę Was o dyspozycyjność we współpracy. Pragnę nade wszystko podkreślić, że znajdujemy się w punkcie zwrotnym, zarówno w tym co dotyczy wspólnoty, jak i w odniesieniu do pojedynczego brata, i dlatego chcę poprosić kilku braci, aby przygotowali odpowiednie opracowania czerpiące z naszej historii i naszych źródeł. Potrzeba modlitwy, refleksji, poszukiwania nowych dróg, dokonywania innowacyjnych wyborów. Dlatego ważne



jest, aby cały Zakon, który Wy wszyscy stanowicie, pozwolił wciągnąć się w ten typ refleksji.

Dla przygotowania RPZ ustanowiliśmy grupę roboczą, mającą za zadanie dalsze opracowanie tego, co naszkicowałem w niniejszym liście, a następnie przygotowanie *narzędzia refleksji*, które rozesłane zostanie do wszystkich braci. Wasze przyczynki pozwolą potem braciom zgromadzonym w Asyżu na opracowanie serii propozycji do przekazania całemu Zakonowi, aby w ten sposób naszym drogom nadać konkretne kierunki.

Bracia należący do Komisji przygotowawczej:  
Br. Štefan Kožuh (Wik. gen.), przewodniczący  
Br. Hugo Mejía Morales (Def. Gen.), wice-przewodniczący  
Br. Francisco Lopes (PR Ceara i Piauí, Brazylia), sekretarz

Członkowie:  
Br. Giovanni Battista Urso (PR Kalabrii, Włochy)  
Br. Mark Joseph Costello (PR Calvary, USA)  
Br. Moses Njoroge Mwangi (WG Kenii, Afryka)  
Br. Nithiya Sagayam (PR Północnego Tamil Nadu, Indie)

Drodzy bracia, noszę w sercu radosną pewność, że Duch Pański wspomaga nas w dokonywaniu istotnych wyborów, prostych i ważnych, i pragnę, aby to piękno było opowiadane i rozpowszechniane pośród nas. Wspierajmy się wzajemnie i przypominajmy jedni drugim, że Łaska Pana wspiera i towarzyszy naszemu życiu i naszej pracy. Niech każdy z nas, ze spojrzeniem zwróconym na Chrystusa i Franciszka, spełni swoje zadanie.

Pragnę, aby ten list dotarł do rąk każdego brata naszego Zakonu, dlatego proszę Ministrów prowincjalnych i wiceprowincjalnych, Kustoszków i Delegatów, by uczynili wszystko aby to mogło się jak najprędzej urzeczywistnić. Dziękuję.

Z braterskim uczuciem pozdrawiam każdego z Was.

Br. Mauro Jöhri  
Minister generalny OFMCap  
*Rzym, 1 listopada 2013*  
*Uroczystość Wszystkich Świętych*

## „ŁASKA PRACY”

Każdy zakon i zgromadzenie ma swoje zwyczaje i dążenia wspólne. Poznawanie zwyczajów i dążeń innych zakonów i środowisk pozwala na większe otwarcie się na prawdę naszego życia. Być może daje też gorliwość i pragnienie lepszego życia, a może czasami usuwa niepotrzebne lęki przed tworzeniem nowych form organizacji...

Podstawowym spotkaniem zakonu jest kapituła generalna czy prowincjalna. Najwyższa władza w zakonie lub w prowincji ma moc ustawodawczą, dlatego ważne jest jej przygotowanie i przeprowadzenie w duchu braterstwa. W Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów istnieją – oprócz kapituły generalnej – różnorodne formy braterskiego spotkania. W tym roku nasza Prowincja Warszawska podjęła na kapitule decyzję, że w najbliższym czasie przygotuje i zorganizuje tzw. Kapituły namiotów dla Prowincji. Patrząc dalej, widzimy Kolegium san Lorenzo w Rzymie, które jest miejscem, gdzie bracia z różnych stron i prowincji mieszkają razem, studiując różne dziedziny nauki. To ważne doświadczenie braterstwa, które wspiera jedność, bowiem jest tam około 100 braci.

Inną formą spotkania braterskiego jest Plenarna Rada Zakonu. W Lublinie w 1992 roku odbyło się Zgromadzenie Plenarne Zakonu, a owocem tego spotkania był list z Lublina i zbiór wypowiedzi braci. Wtedy Zakon nie miał ochoty na wielkie dokumenty czy na zastanawianie się nad wieloma sprawami, ważne było samo spotkanie braci. Jednak bardzo szybko okazało się, że jest wiele spraw w Zakonie, które są do przepracowania jako wspólne dziedzictwo.

Pierwsza Plenarna Rada Zakonu odbyła się w 1971 roku w Quito w Ameryce łacińskiej i dotyczyła ubóstwa. Wydała dokument, który później miał wpływ na tworzenie Konstytucji. Druga Plenarna Rada Zakonu odbyła się w Taizé w 1973 roku, dotyczyła ducha i życia modlitwy w Zakonie. W wyniku obrad powstał ważny dokument, który bracia czytają i inspirować się nim do dzisiaj, także przy tworzeniu różnych pustelni. Rady Zakonu czasami są dzielone na sesje; gdyby tak to rozumieć, to trzecia sesja Plenarnej Rady Zakonu odbyła się w Matli w 1978 roku, a dotyczyła życia i działalności misyjnej Zakonu.

Jedną z ważniejszych była Plenarna Rada Zakonu o formacji, która odbyła się w Rzymie w 1981 roku. Zakon zastanawiał się na formację w kontekście innych kultur, sekularyzacji, budzenia powołań itp. Powstał dokument programowy dla całego Zakonu w sprawie formacji. Kolejna Rada Zakonu, odbyta w Caribaldi w 1987, miała jako temat: „Nasza profetyczna obecność w świecie – życie i działalność apostołska” i doczekała się prostego dokumentu, który uwrażliwiał na apostołski wymiar życia kapucyńskiego.

Od VI Plenarnej Rady Zakonu, która odbyła się w 1998 roku w Asyżu, zaczyna się naśladowanie synodu biskupów z przygotowywaniem *instrumentum laboris* i dokumentem końcowym *propositiones*. Tematem tej Rady było przeżywanie ubóstwa we wspólnocie braterskiej. Następna, czyli VII Plenarna Rada

Zakonu, dotyczyła naszego życia braterskiego w minoritas, a odbyła się znowu w Asyżu w 2004 roku. Owocem jej obrad były *propositiones*.

Minęło jedenaście lat, w czasie których Zakon dopracował i zatwierdził Konstytucje, a teraz podejmuje kolejny temat „Łaski pracy”, którego dokumenty podajemy poniżej. Prezentujemy dwa dokumenty, które dają wgląd nie tylko w sam fakt spotkania, ale również w treść, jaką bracia będą studiować i omawiać w czasie VIII Plenarnej Rady Zakonu 2015.

Juliusz Pyrek OFMCap

*Praca jest pierwszą ofiarą,  
jaką człowiek z ciała swego,  
ze zmysłów swoich  
i z członków swoich,  
i ze swoich zdolności  
Panu Bogu codziennie  
składać powinien.*

bł. Honorat Koźmiński, *WP II 355*

## *VIII Rada Plenarna Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów*

### **ŁASKA PRACY**

#### *INSTRUMENTUM LABORIS*

(Prot. N. 00392/15)

(fragmenty)

#### **Słowo Boże**

Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał.

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy. Cierń i osęt będzie ci ona [ziemia] rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego” (Rdz 2,15; 3,6-7. 18-19).

Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą. Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiewań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nienaganne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego. Między nimi jawicie się jako źródła światła w świecie. (Flp 2,13-15).

Kto nie chce pracować, niech też nie je! Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli. Wy zaś, bracia, nie zniechęcajcie się w czynieniu dobrze! (2 Tes 3,10b-13).

#### **Słuchając św. Franciszka**

Ci bracia, którym Pan dał łaskę, że mogą pracować, niech pracują wiernie i pobożnie, tak, żeby uniknąwszy lenistwa, nieprzyjaciela duszy, nie gasili ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne. Jako wynagrodzenie za pracę mogą przyjmować rzeczy potrzebne do utrzymania siebie i swoich braci, z wyjątkiem pieniędzy lub rzeczy mających wartość pieniężną i niech to czynią z pokorą, jak przystoi sługom Bożym i zwolennikom najświętszego ubóstwa (*Reguła zatwierdzona*, V).

A kiedy nie dadzą nam zapłaty za pracę, udajmy się do stołu Pańskiego i prośmy o jałmużnę od drzwi do drzwi (*Testament*, 22).

I ja pracowałem własnymi rękami i pragnę pracować; i chcę stanowczo, aby wszyscy inni bracia oddawali się pracy, co jest wyrazem uczciwości. Ci, którzy nie umieją, niech się nauczą, nie z chciwości, aby otrzymać wynagrodzenie za pracę, lecz dla przykładu i zwalczania lenistwa (*Testament*, 20-21).

### **Z Listu programowego Ministra Generalnego, br. Mauro Jöhri (2 lutego 2013)**

„Za „pierwszorzędny punkt programu uznaliśmy zwołanie **Rady Plenarnej Zakonu** (będzie to już VIII), której tematem ma być «*łaska pracy*» (2 *Reg*, V). Rada Plenarna powinna przede wszystkim sprzyjać otwartemu i konstruktywnemu dialogowi na temat tej centralnej wartości naszego życia, jaką jest praca. Być może temat ten wyda się komuś banalny, jednak jesteśmy przekonani, że dotyczy on wszystkich braci, a ponadto jest niezwykle aktualny. Będzie to pierwsza Rada Plenarna Zakonu, które podejmie refleksję nad tym aspektem naszego życia. Konkretnie będzie chodziło o zastanowienie się nad pracą fizyczną, nad studium, nad wieloraką działalnością prowadzoną przez braci, nad pracą duszpasterską, lecz także nad zwykłą pracą związaną z prowadzeniem domu. Uważamy ponadto, że temat ten należy podjąć na tle różnych innych aspektów naszego życia: pracą jako źródłem utrzymania; pracą w odniesieniu do życia braterskiego; pracą i życiem modlitwy; pracą, a poczuciem przynależności do wspólnoty; pracą w aspekcie pokusy indywidualizmu. To tylko niektóre przestrzenie, jakie powinniśmy zbadać podejmując ten temat. Sam fakt zatrzymania się, by podjąć refleksję, pozwoli nam na zwrócenie uwagi całego Zakonu na jeden z najbardziej żywotnych aspektów naszego życia braterskiego. Oprócz tego będzie to także okazja do ponownego wspólnego podjęcia odpowiedzialności za nasze życie w ubóstwie. Po okresie przygotowawczym nastąpi zwołanie Rady Plenarnej, które przewidujemy na rok 2015 w miejscu, które określimy w późniejszym czasie. Za niedługo zostanie wysłany do Zakonu list, w którym z większą dokładnością określimy terminy i sposoby przygotowania się do odbycia VIII Rady Plenarnej Zakonu”.

## **SPIS TREŚCI**

Wstęp

Przesłanka

1. Praca jako wyraz naszego życia we Wspólnocie Braterskiej
2. Praca fizyczna w naszym codziennym życiu
3. Relacje z naszymi pracownikami
4. Praca i/lub aktywizm
5. Bliskość wobec ubogich
6. Praca – źródło naszego utrzymania
7. Zakończenie

## WSTĘP

W liście programowym na sześćdziesiąt lat 2012-2018 Minister Generalny ze swoją Radą wyraził wolę zwołania Rady Plenarnej Zakonu (VIII) na temat „Łaska pracy”.

W późniejszym liście, zwołującym VIII RPZ (z 1 listopada 2013), ogłoszone zostało ustanowienie grupy roboczej mającej za zadanie przygotowanie tejże RPZ.

Grupa ta spotkała się w Rzymie kilkakrotnie, aby wypracować przede wszystkim kwestionariusz do rozesłania braciom w całym Zakonie, a po zebraniu odpowiedzi dokonać ich syntezy jako podstawy dla *Instrumentum laboris* dla uczestników RPZ.

Prezentowany tutaj tekst, bardziej niż dokumentem, ma być właśnie syntezą nadesłanych odpowiedzi. Chcieliśmy oddać głos braciom, wychodząc od ich odczuć i doświadczeń. Głosów od braci jest tyle i są tak bardzo różne, że potrzebują zgłębienia i odczytania we właściwym kontekście, myślimy jednak, że są bardziej bezpośrednie i wcielone w rzeczywistość, w której przyszło nam żyć.

W tekście możemy odczytać pewną kontynuację wcześniejszych RPZ, zwłaszcza ostatnich dwóch o ubóstwie i małości, jako że praca, która generuje władzę lub też jest jej wyrazem, praca związana ze staraniem się o zwykłe wynagrodzenie, nie może być dla franciszkanina, powołanego do bycia mniejszym od innych i poddanym wszystkim, pracą uczciwą w rozumieniu św. Franciszka.

Jeśli praca jest łaską, jesteśmy wdzięczni Bogu za zadania, które nam powierza i także poprzez to narzędzie, zabierzmy się do dzieła.

*Rzym, 21 kwietnia 2015  
wspomnienie św. Konrada z Parzham*

## PRZESŁANKA

*Ewangelia przedstawia nam Jezusa jako „syna cieśli” (Mt 13,55). On sam z oddaniem pracuje w winnicy Ojca, który również nieustannie działa.*

*Franciszek, poruszony Duchem Świętym, kontemplując pokorne życie Jezusa, Jego Matki i Apostołów, pracował wytrwale własnymi rękami razem z, dla i tak jak ubodzy i ostatni ze wszystkich.*

*Również my, bracia mniejsi kapucyni, jesteśmy wezwani do współpracy z tymże Duchem Stworzycielem, przede wszystkim w zakresie życia braterskiego, aby odnowić w nas samych i w świecie pierwotne piękno dzieł Boga, zachowując ducha służby, nie ulegając ułudzie zysku, prestiżu, wygody i sukcesu.*

*Praca nie stanowi jedynie źródła utrzymania, lecz jest czynnym uczestnictwem w stwórczym dziele Boga. Człowiek jako „stwórca – stworzony” jest wezwany do okazania głębokiego szacunku wobec stworzenia i do jego ochrony, odpowiadając w ten sposób na swoje pierwotne powołanie jako współpracownika Boga.*

*Świadomi tej godności uważamy, że dla nas braci kapucynów, każdy rodzaj pracy może stać się drogą uświęcenia, źródłem radości i wewnętrznej wolności, ponieważ przez nią człowiek może osiągnąć harmonię pomiędzy ciałem i duchem, żyjąc w uwielbieniu i wdzięczności za otrzymane dobra.*

## **1. PRACĄ JAKO WYRAZ NASZEGO ŻYCIA WE WSPÓLNOTCIE BRATERSKIEJ**

*Nikt z nas, braci, nie jest samotną wyspą, zagubioną gdzieś na rozległym oceanie; dlatego nasza praca, z natury powinna być wyrazem życia wspólnoty braterskiej. Zawsze, kiedy jakiś brat dzieli z innymi otrzymany dar, daje świadectwo przyciągającej siły ewangelicznej wspólnoty braci składającej się z osób, które – przyjmując się nawzajem – stają się zdolni do służenia wszystkim, zwłaszcza ubogim.*

*Jakakolwiek praca wykonywana dla wspólnoty braterskiej i w jej imieniu staje się znakiem przynależności, a jednocześnie świadczy o żywej obecności Pana, który wzywa nas do przyjęcia i przeżywania daru braterskiej komunii.*

*Kiedy brat pragnie żyć łaską pewnego szczególnego typu pracy, niech chętnie poddaje to pod rozagę lokalnej wspólnoty albo swojego ministra, do których należy zadanie zweryfikowania, czy zaproponowana działalność może przynależeć do misji tej danej wspólnoty. W ten sposób wspólnota braterska staje się stróżem darów poszczególnych braci. Projekt życia i działalności wspólnoty nie może być sztywny, lecz powinien przyjmować i doceniać propozycje pojedynczego brata i dlatego jest rzeczą konieczną pamiętać o kryteriach zawartych w naszych Konstytucjach.*

*Programy życia i działalności niech będą przedmiotem okresowych weryfikacji i ocen. Kiedy propozycji pojedynczego brata, z różnych powodów, nie będzie można przyjąć i włączyć do programu wspólnoty, niech ten brat, w duchu posłuszeństwa, zaakceptuje i wypełnia wyznaczone mu przez jego ministra zadanie.*

### **Nasze Konstytucje...**

*...mówią nam o konieczności programowania, które powinno brać pod uwagę duszpasterskie potrzeby Kościoła lokalnego, wymogi danego terytorium i zdolności braci.*

*148,1. Duchem ochoczym realizujemy dowolne rodzaje apostołatu, także z własnej inicjatywy, według natchnienia Pańskiego. Różne prace apostołskie niech będą wspierane i koordynowane jako wyraz działania całej wspólnoty braterskiej i niech odbywają się pod posłuszeństwem wobec kompetentnej władzy.*

*148,3. Jest zadaniem Kapituły prowincjalnej dostosowywać działania apostołskie do wymagań czasu, respektując naszą tożsamość franciszkańsko-kapucyńską. Należy zaś do ministra prowincjalnego, za zgodą jego rady, koordynowanie energii apostołskich w prowincji.*



148,4. **Guardian**, po konsultacji z kapitułą domową w przypadkach o większym znaczeniu, **niech rozdzieli prace, mając na uwadze sytuację poszczególnych braci** i zwracając uwagę na potrzeby Kościoła lokalnego, jak i na wskazania duszpasterskie hierarchii kościelnej.

148,5. Ze względu na dobro Kościoła i zależnie od potrzeb, **określi niech chętnie współpracują ze sobą** w dziełach i inicjatywach apostołskich tak, aby rozwijać je przez mądre planowanie. Wspierani poczuciem komunii eklezjalnej, **współpracujmy po bratersku także z innymi instytucjami życia konsekrowanego, nade wszystko franciszkańskimi.**

Konstytucje proponują nam wzniosły ideał, to znaczy ścisłą komunie, którą mamy urzeczywistniać we wszystkich naszych działaniach. Powinny one być wyrazem naszego braterskiego życia. Chodzi o zaproszenie do programowania i realizowania wspólnie różnych naszych działań. Trzeba zasiąść do stołu, aby ze sobą rozmawiać, komunikować się, rozeznawać, a potem zdecydować.

Od czasu do czasu, regularnie, trzeba się spotykać w celu weryfikacji tego, dokąd zaszliśmy, jakich zmian trzeba dokonać... Wszystko to przyjmuje charakter dynamiczny i angażujący. Z odpowiedzi na rozesłany niedawno do okręgów Zakonu kwestionariusz jasno wynika, że istnieje poważna przeszkoda na drodze takiej weryfikacji: „indywidualizm”.

### **Zobaczymy, co mówią nam bracia rozsiani po świecie!**

Około  $\frac{3}{4}$  wspólnot, 77,3%, które odpowiedziały na nasz kwestionariusz, stwierdza, że posiadają *Projekt życia i działalności* (PŻD). Odpowiedzi pochodzące z poszczególnych okręgów powinny być albo wszystkie twierdzące, albo wszystkie przeczące, ponieważ mówi się o PŻD prowincjalnym/kustodialnym. Jednak nie zawsze tak jest. Jak się wydaje, nie wszyscy bracia wiedzą o tym, czy istnieje lub nie w ich okręgu PŻD. Dlatego prawdziwym wyzwaniem staje się postawienie sobie pytania o to, w jaki sposób dokonuje się koordynacja energii i zadań duszpasterskich, zarówno na płaszczyźnie okręgu jak i na płaszczyźnie lokalnej.

Pocieszająca odpowiedź pochodzi z faktu, że – jak wynika z odpowiedzi na kwestionariusz – olbrzymia większość, tj. 95% wspólnot, pozostaje otwarta na rozeznanie i, ewentualnie, na przyjmowanie inicjatyw (pracy i posługi) proponowanych przez pojedynczych braci.

Do tej pory poruszaliśmy się na płaszczyźnie zasad i ideałów, które są nam potrzebne i znamionują naszą egzystencję. Jednak trzeba się przyjrzeć z bliska, ze zdrową postawą samokrytyki, faktycznej rzeczywistości naszego codziennego życia. Postawiliśmy sobie dwa pytania: jakie elementy podsycają indywidualizm w naszych wspólnotach (*czynniki wewnętrzne*) i jakie *czynniki zewnętrzne* przyczyniają się do naszego indywidualizmu?

Najpierw przyjrzymy się temu, co najbardziej nas uwarunkowuje od wewnątrz w naszych wspólnotach, przez jakie drzwi wdiera się indywidualizm,



gdzie najczęściej się spotykamy na drodze do naszego ideału: „Praca poszczególnych braci niech będzie wyrazem całej wspólnoty braterskiej” (Konst. 79,3). Elementy podsycające indywidualizm w naszych wspólnotach możemy podzielić na te powodowane przez poszczególnych braci i te, które związane są z działaniem lub brakiem działania ze strony wspólnoty lokalnej.

Przyjrzyjmy się teraz czynnikom powodowanym przez pojedynczego brata, tak jak możemy je wydedukować na podstawie odpowiedzi na kwestionariusz: niedojrzałość uczuciowa i duchowa, życie wyizolowane, obojętne i samowystarczalne, z niewieloma chwilami spędzonymi we wspólnocie; słabe poczucie przynależności, słabe lub zaniedbane życie duchowe i życie modlitwy; szczególnie indywidualistyczny i narcystyczny typ osobowości, poszukującej wynagrodzeń i uznania; dążenie do przywództwa i duch współzawodnictwa; preferencja dla osobistych projektów, do których przywiązuje się serce rozwijając przyzwyczajenie do prowadzenia działalności odpowiednio do indywidualnych zdolności, charyzmatów i własnych kryteriów.

W takich przypadkach odrzuca się zaangażowania wspólnoty, przyznając pierwszeństwo własnym; rozwija się nietykalność i niemożliwość zmiany miejsca, nie tylko fizyczna, pochodząca także z rodzaju spełnianej posługi (niektóre posługi wymagają wysokiego stopnia specjalizacji lub też bywają powierzane np. przez Diecezje), dlatego źle znosi się konfrontację i rozeznanie ze strony wspólnoty, domagając się ekonomicznej autonomii, prawa do niezależnego używania samochodów i niekontrolowanego używania mediów.

Być może można byłoby zaproponować: „To wszystko, i jeszcze więcej, to już wiemy!” Problem nie polega na znajomości lub nie wspomnianych i wymienionych zachowań. Prawdziwym problemem jest *uznanie*, lub lepiej, *przyznanie się* do bycia napiętnowanymi przez pewien typ indywidualizmu.

Dlatego zobaczymy teraz, w jaki sposób te i inne aspekty indywidualizmu warunkują życie wspólnoty lokalnej lub są przez nią tolerowane czy też wspierane. Odczuwa się brak specyficznego projektu duszpasterskiego dla poszczególnych wspólnot, brak przejrzystości, animacji i komunikacji, dialogu, zaufania wewnątrz wspólnoty, np. w relacjach braci między sobą i z gwardianem.

Kapituły domowe są często bardzo formalistyczne, dlatego nie zdobywa się na konfrontację i rozeznanie wspólnotowe. Czasami gwardian jest bardzo uległy, w wielu przypadkach mała liczba braci, niekiedy w podeszłym wieku, oraz wielość przyjętych zobowiązań nie pozwalają na odbieranie tej posługi jako wyrazu i misji ze strony wspólnoty. Zmuszeni przez aktywizm, łatwo popadamy w indywidualizm. Wzmacnia się to wtedy, kiedy wspólnota pozostawia wolną rękę i jest tendencyjnie otwarta na inicjatywy prywatne jednostek, na nadmierną ich autonomię. Jak przerwać ten zakłęty krąg?

Istnieje też element formacji, początkowej i permanentnej: nie jesteśmy wystarczająco uformowani i przyzwyczajeni do pracy w grupie. Z powodu bra-

ku życia i modlitwy wspólnotowej, wspólnotowego słuchania słowa Bożego i wspólnotowej konfrontacji z nim, bardziej ceni się działanie niż bycie.

Te dwa aspekty, indywidualny i wspólnotowy, rodzące i podsycające indywidualizm, można rozróżnić jedynie metodologicznie. W życiu realnym stanowią nierozdzieloną całość. Wciąż na nowo do oczyszczenia, czasem do załatania... aby iść za ideałem Konstytucji:

*79,2. A zatem każdy z nas niech przyczynia się do owocowania talentów otrzymanych od Boga i, zależnie od stanu wieku i zdrowia, niech bez zastrzeżeń i radośnie angażuje swe siły dla dobra wspólnoty braterskiej i solidarności wobec ubogich, z którymi powinniśmy chętnie dzielić owoce naszej pracy.*

*79,3. Praca poszczególnych braci niech będzie wyrazem całej wspólnoty braterskiej i niech ukazuje komunie wspólnotowych celów. Przeto bracia niech podejmują i realizują swe zadania po stosownym rozeznaniu we wspólnocie i z błogosławieństwem posłuszeństwa tak, aby praca zawsze była wykonywana z upoważnieniem wspólnoty braterskiej.*

Chcąc poszerzyć horyzont i obserwując otaczający nas świat, aby zobaczyć jakie zewnętrzne czynniki przyczyniają się do naszego indywidualizmu, napotyka się na pewną niespodziankę. Jest czymś interesującym stwierdzenie, że większość nadesłanych odpowiedzi stara się umieścić pod wspólnym mianownikiem zewnętrznych czynników rzeczy i wybory dotyczące bezpośrednio samych braci.

Do tej kategorii zalicza się pierwszeństwo działalności zewnętrznych, łatwe gratyfikacje za spełniane posługi, autonomia w określaniu zaangażowań i samostanowienie o życiu (ekonomia); Prawo do własnej samorealizacji z przedłużonym pobytem w jakimś określonym miejscu i przywiązaniem do określonych zajęć; silniejsze związki z ludźmi na zewnątrz (przyjaciele, dobroczyńcy, rodzina) niż z własnymi współbraćmi, wraz z uznaniem za ważniejsze potrzeb grup (ruchów kościelnych) niż potrzeb własnej wspólnoty braterskiej; niewłaściwe używanie środków komunikacji, pozwalające na autonomię i podwójne, indywidualistyczne życie, także poprzez używanie własnych środków lokomocji.

Jest naprawdę bardzo mało czynników zewnętrznych, które przyczyniają się w sposób obiektywny do indywidualizmu, zawsze według wskazań zawartych w odpowiedziach na kwestionariusz: konsumistyczna, zsekularyzowana i indywidualistyczna mentalność kultury danego środowiska, brak działań prowadzonych w grupie, niektóre działalności domagające się szczególnej specjalizacji, duże odległości pomiędzy domem wspólnoty i miejscem posługi, wiele zapotrzebowań na działalność duszpasterską w niektórych miejscach.

Prawdziwą trudnością nie jest „świat”, ale indywidualna i wspólnotowa relacja z tym światem oraz z braćmi!

Dlatego jeszcze raz przeczytajmy kilka fragmentów Konstytucji, aby przypomnieć sobie o naszym ideale:

81,4. Aby uczynić łaskę pracy bardziej owocną dla nas i dla innych, starajmy się w różnorodności zajęć **zachowywać nasz charakter wspólnotowy, gotowi pomagać sobie wzajemnie, pracując zespołowo**, i tym sposobem czyniąc postępy także w nawróceniu serca.

84,2. Bracia niech jednak pamiętają na zachętę świętego Franciszka, aby **przyjmować tylko te prace, w których można lepiej zaświadczyć o naszym powołaniu** do służenia, jak też o naszym stanie **braci mniejszych i poddanych wszystkim**, unikając jakiegokolwiek szukania prestiżu i władzy.

Zadaniem RPZ będzie zgłębienie jednego z najbardziej znaczących aspektów naszego powołania, to znaczy wezwania do promowania świata bardziej braterskiego, także poprzez naszą pracę, tak duszpasterską jak i wszelką inną.

Konkretnie, oznacza to popieranie na każdym polu pracy w grupie, współpracy, doceniania różnorodnych talentów, jakimi Bóg obdarzył każdego z nas. Ten aspekt należy popierać i rozwijać od samego początku naszej formacji w Zakonie, a następnie powinien być co jakiś czas weryfikowany na forum kapituł domowych i prowincjalnych.

Nie chodzi tylko o działanie razem, ale o popieranie inicjatyw, które wzmacniają współpracę na wszystkich płaszczyznach.

## **2. PRACA FIZYCZNA W NASZYM CODZIENNYM ŻYCIU**

*Brat Franciszek, po swoim nawróceniu, zaczął pracować własnymi rękami (por. Testament, 20). Jako bracia kapucyni nie możemy sobie pozwolić na to, aby nas ktoś obsługiwał, lecz chcemy pracować tak jak wszyscy inni ubodzy, zarabiając na codzienny chleb. Dlatego także tam, gdzie praca duszpasterska lub posługa kapłańska zajmuje większość naszego codziennego czasu, pragniemy zachować łaskę pracy własnymi rękami służąc sobie nawzajem.*

*Jesteśmy świadomi tego, że praca w domu, dzielona przez wszystkich członków wspólnoty, czyni nas równymi i wzmacnia braterską miłość. Ponadto, praca fizyczna, która niesie ze sobą łaskę poczucia solidarności z usuniętymi na margines, maluczkimi i ostatnimi, stanowi skuteczne świadectwo dla świata. Domowe obowiązki i praca fizyczna w trosce o nasze domy powinny być włączone do programów formacji początkowej jako element wychowania do służby i dzielenia się, wyrabiając w naszych młodych kandydatach świadomość tego, że życie realizuje się tylko wtedy, kiedy jest darowane.*

### **Nasza rzeczywistość**

Praca fizyczna daje nam namacalny kontakt z otaczającą nas rzeczywistością. Poprzez konkretną pracę – a praca fizyczna jest czymś konkretnym, dosłownie dotyka rzeczywistości życia – człowiek staje się bardziej rzeczywisty,

bardziej wstrzemięźliwy, bardziej dojrzały. Wszelka ludzka działalność w konsekwencji przynosi przekształcenie. Pierwotnym sensem ludzkiej pracy nie jest udoskonalenie świata, który nas otacza. Prawdziwym sensem pracy jest przede wszystkim wzrost i rozwój ludzkiej osoby. Poprzez konkretną pracę człowiek dojrzewa, wzrasta i rozwija się.

Słusznie rozdział V naszych Konstytucji, który mówi o naszym sposobie pracy, rozpoczyna się od stwierdzenia, że człowiek, uczestnicząc w „dziele stworzenia przez pracę, poprzez którą... odpowiada na pierwotny zamysł Boga, **sprzyja własnemu dojrzewaniu**, pomaga bliźniemu i współpracuje w ulepszeniu społeczeństwa” (78,1).

Postawiliśmy sobie zatem pytanie o to, jakie charakterystyczne cechy pracy fizycznej są najbardziej obecne w naszym życiu, to znaczy, jakie na nas wyciska piętno i w jaki szczególny sposób sprzyja naszemu wzrostowi praca fizyczna. Streszczając odpowiedzi na kwestionariusz wyodrębniliśmy siedem punktów, które podajemy w sensie pewnego rodzaju klasyfikacji; otóż praca fizyczna:

1. rozwija poczucie przynależności i wzmacnia odpowiedzialność;
2. pomaga przeżywać ubóstwo w sposób konkretny;
3. rozwija dary jednostki i przygotowuje ją do służby/posługi jaką ma wykonywać;
4. pozwala żyć tak, jak żyją zwykli ludzie, „brudząc sobie ręce”;
5. daje odczuć potrzebę zarabiania na swój codzienny chleb;
6. pomaga w refleksji nad własnym powołaniem;
7. pomaga odkryć wartość spraw najistotniejszych.

W ten sposób bracia w Zakonie rozumieją dobroczynne efekty pracy fizycznej dla dobra własnego wzrostu, umieszczając na pierwszym miejscu poczucie przynależności, a następnie konkretność ubóstwa i możliwość rozwijania osobistych darów.

Przechodząc następnie do troski o formację początkową braci, pośród najważniejszych wartości, które mogłaby rozbudzić praca fizyczna, zauważamy „klasyfikację” dobroczynnych efektów pracy fizycznej niemal identyczną jak ta podana powyżej. Porządek ważności zmienia się tylko w jednym punkcie: rozwijanie osobistych darów w perspektywie przygotowania do przyszłej pracy i posługi (3) ustępuje miejsca zbliżeniu do zwykłych ludzi, poprzez „brudzenie sobie rąk” pracą fizyczną (4).

„Przyszłość Zakonu zależy od formacji”, powtarzał często brat Lazzaro Iriarte (1913-1997). Dlatego trzeba poważnie się zastanowić nad łaską pracy własnymi rękami jako narzędziem formacji niezbędnym dla przyszłych pokoleń braci, którzy wzywani są do oddania życia Chrystusowi, Kościołowi i braciom.

### **Porównanie z Konstytucjami**

Jeżeli chodzi o rolę pracy w formacji początkowej młodych braci, nasze Konstytucje są bardzo jasne:

37,6. Należy **bardzo troszczyć się**, aby przygotowanie **do pracy i apostołatu** odbywało się **prawdziwie w duchu służby**, w sposób odpowiedni dla konsekracji zakonnej i było harmonijnie włączone w cały program wprowadzenia, z zapewnieniem **pierwszeństwa życiu braterskiemu**.

Aby uniknąć możliwej anomalii obarczania pracą fizyczną i obowiązkami domowymi samych tylko młodych braci w formacji (przyzwyczajenie i mentalność, która niestety często przeważa, zwłaszcza tam, gdzie jest dużo młodych braci w formacji), Konstytucje przypominają nam wyraźnie, że każdy z nas powinien brać udział w pracach domowych, jako nieodłącznej części naszego życia. Faktycznie, uczy się dużo więcej poprzez przykład, niż samymi tylko słowami.

83,1. Nasze życie w ubóstwie i mniejszości wymaga, aby **każdy z nas brał udział**, na ile to możliwe, **w pracach domowych w duchu komunii braterskiej**. Taki udział sprzyja wzajemnej zależności i obopólnej pomocy, określa wspólnotę braterską i **nadaje wiarygodność** naszemu życiu.

83,2. Praca każdego z braci nie zwalnia go **z troski o dom i o codzienne posługi** we wspólnocie braterskiej. Podejmujemy je jako **integralną część naszego zwyczajnego życia**.

Kończąc tę część trzeba powiedzieć, że zawsze będzie istniało pewne napięcie pomiędzy pracą, którą ktoś wykonuje chętnie, i która pozwala mu na danie z siebie tego co najlepsze, a pracą monotonną i powtarzającą się, jaką może być czasami praca związana z domowymi obowiązkami. Podobnie jak zawsze będzie istniało napięcie pomiędzy pracą wykonywaną przez pojedynczego brata i tą, której domaga się od niego wspólnota braterska.

Jedynie pielęgnując ducha służby i wybór poddania się „wszystkim ludziom, którzy są na świecie” (FF, 258), na wzór Chrystusa, możliwe będzie wyrzeczenie się siebie i odnalezienie głębokiej i prawdziwej radości także na drodze wyrzeczenia.

Istnieją zajęcia, które dają zadowolenie i to jest czymś dobrym, można jednak popaść w niebezpieczeństwo poddania się tylko wymiarowi emocji: lubię albo nie lubię, w konsekwencji wymazując z horyzontu naszego umysłu wymiar sensu naszego życia konsekrowanego. W ostatecznym rozrachunku chodzi o wymiar wiary.



### 3. RELACJE Z NASZYM PRACOWNIKAMI<sup>1</sup>

*Rozdzielając odpowiedzialności i organizując dobrze nasz czas, możliwe jest (z wyjątkiem braci starszych i chorych, lub w wypadku szczególnych potrzeb) zorganizowanie obowiązków domowych tak, aby coraz mniej potrzebować pracowników świeckich. W ten sposób umacnia się życie braterskie, a zaoszczędzone fundusze można przeznaczyć na inne cele. VII RPZ (n. 9) zachęca każdego brata do bycia rzeczywiście „mniejszym” i gotowym także do podejmowania prac domowych. Dlatego powinniśmy unikać, o ile to możliwe, korzystania z pracy innych wtedy kiedy możemy pracować własnymi rękami. Praca fizyczna dla zaspokojenia potrzeb wspólnoty stanowi ważne świadectwo wobec ludzi, którzy pracują na własne utrzymanie i którzy, coraz częściej, z trudem zaspokajają własne potrzeby za pomocą wynagrodzeń pochodzących z pracy zawodowej.*

*Jakiego typu wspólnotę chcemy mieć: tylko formalną, oddając się całkowicie pracy duszpasterskiej i innym zajęciom, czy też wspólnotę ewangeliczną, w której brat służy bratu? Zapytajmy się siebie z pokorą: „czy ludzie ubodzy mogą sobie pozwolić na pracowników?”*

*W przypadku, kiedy musimy uciec się do zatrudnienia pracowników, nasza relacja z nimi powinna być nacechowana szacunkiem i poprawnością, zgodnie z duchem ewangelicznym. Ponadto, powinniśmy absolutnie respektować prawa i przepisy w dziedzinie zatrudnienia obowiązujące w krajach, w których obecny jest nasz Zakon.*

#### **Obraz naszej rzeczywistości**

Najbardziej wyraźna i pierwszoplanowa informacja wynikająca z nadesłanych odpowiedzi to taka, że przeważająca większość wspólnot (ok. 80%) opiera się o pracę zatrudnionych ludzi świeckich. Średnia liczba pracowników waha się pomiędzy dwiema a trzema osobami. W przypadku, kiedy liczba zatrudnionych jest wyższa (65 lub nawet ponad 100, w niektórych okręgach zakonnych) jest rzeczą jasną, że chodzi o jakąś instytucję założoną i kierowaną przez braci.

Ważne jest, aby ocenić obecność zatrudnionych pracowników z różnych punktów widzenia, np.: w jaki sposób doszło do decyzji o ich zatrudnieniu? Jak odbiera się ich obecność we wspólnocie braci? Czy są naprawdę konieczni? Jaki rodzaj umowy został z nimi podpisany? itp.

Analizując odpowiedzi dochodzi się do następujących wniosków. W większości przypadków, 95%, to wspólnota i/lub minister prowincjalny/kustosz zdecydowali o zatrudnieniu pracowników. To na pewno fakt bardzo ważny i decydujący w odniesieniu do innych interesujących ten temat aspektów.

<sup>1</sup> Wyrażenie „pracownicy” opisuje dwa sposoby zaangażowania personelu świeckiego w nasze życie i działalność: niektórzy pracują *z nami* w różnych instytucjach założonych i prowadzonych przez braci (np. dzieła socjalne, szkoły itp.), inni natomiast pracują *dla nas* w naszych domach (np. pracując w kuchni, sprząając pomieszczenia itp.). W kwestionariuszu to rozróżnienie nie było wyraźne, dlatego również odpowiedziom czasami brakuje jasności.

Dlatego wydaje się, że obecność pośród nas zatrudnionych pracowników odbierana jest z obu stron bardzo dobrze. W dużej części chodzi o obecność dyskretną; tylko niektóre wspólnoty podkreślały, że pracownicy są w nich „zbyt obecni”; w pojedynczych przypadkach zatrudnieni czują się marginalizowani. Nie wiadomo, czy ten ostatni fakt należy przypisać braciom czy też samym pracownikom.

Także w ocenie tego, czy pracownicy są rzeczywiście konieczni, autokrytyka nie wydaje się być naszą cnotą. Aż ponad 80% wspólnot przekonana jest o tym, że są niezbędni. W jaki sposób to motywują? Główne powody przytaczane za ich koniecznością są takie: posunięty wiek braci, praca w kuchni, praca w infirmerii, nawał pracy duszpasterskiej, konieczność zapewnienia odpowiedniego zarządzania strukturami parafii lub klasztoru (np. dom rekolekcyjny), okazja do dania miejsca pracy ludziom, którzy jej potrzebują. Jako ostatni aspekt, na marginesie tego argumentu, pojawia się kwestia umowy o pracę.

85% wspólnot stwierdza, że z pracownikami podpisana została umowa w pełni respektująca prawa państwowe; ok. 10% mówi, że respektuje je częściowo (pokrywa się jedynie ubezpieczenie); w pozostałych przypadkach nie zachowuje się prawa cywilnego (pracownicy zatrudnieni są jako wolontariusze lub od czasu do czasu otrzymują wynagrodzenie w gotówce).

Przyglądając się temu aspektowi naszego życia, w szczególnym sektorze odwołania się do konieczności zatrudnienia pracowników, mamy do czynienia z dwoma ekstremalnymi wypadkami. W pewnej wspólnotcie liczącej czterech braci, w której wszyscy, z powodu obowiązków duszpasterskich, przez większość dnia obecni są poza domem, zatrudnionych jest czterech pracowników troszczących się o kuchnię, sprzątanie i utrzymanie ogrodu. W innej prowincji, liczącej mniej więcej 70 braci, zatrudniony jest tylko jeden pracownik świecki! Oznacza to, że bracia tej prowincji na poważnie wzięli to, co mówią Konstytucje:

**83,4. Tylko kiedy jest to rzeczywiście konieczne**, uciekajmy się do angażowania pracowników zewnętrznych dla prac domowych. Ich dobór niech będzie możliwie jak najbardziej podzielany przez wspólnotę braterską i oparty na kryteriach roztropności. Należy ich traktować z szacunkiem, uprzejmie, sprawiedliwie i zgodnie z zasadami prawa.

#### **4. PRACA i/lub AKTYWIZM**

*W różnych częściach świata społeczeństwo narzuca rytm i wymogi, które narażają nas na niebezpieczeństwo popadnięcia w aktywizm. Powinniśmy bezwzględnie unikać przeżywania naszych dni jako następujących po sobie działań i obowiązków, kiedy to nie znajdujemy już czasu na modlitwę, życie wspólnotowe i odpoczynek. Nasz sposób pracy nie może poświęcać kontemplacyjnego i braterskiego aspektu naszego powołania i ta konieczność powinna być także z dokładnością i jasnością przekazywana podczas wszystkich etapów formacji początkowej.*

**Słowo z naszych Konstytucji:**

38,1. Wszyscy bracia, służąc Panu w mniejszości, niech pamiętają, że **ponad wszystkie rzeczy powinni pragnąć osiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem.**

80,1. **Wystrzegajmy się, aby nie czynić z pracy celu ostatecznego** ani też nie pokładać w niej nieuporządkowanego przywiązania tak, **by nie wygasł w nas duch modlitwy i pobożności**, któremu wszystkie inne rzeczy powinny służyć.

Pomimo tych jednoznacznych wskazówek, jedna trzecia wspólnot, które odpowiedziały na kwestionariusz, uznają, że popadają w aktywizm, to znaczy w zaburzenie równowagi pomiędzy działaniem i obowiązkami z jednej strony, a życiem wspólnotowym, życiem modlitwy i odpoczynkiem z drugiej. Niewielu spośród tych braci, którzy są świadomi aktywizmu, przeczuwają możliwe niebezpieczeństwo wyzucia naszego życia ze świadectwa: czy można o Bogu mówić, jeśli z Bogiem się nie rozmawia? Czy można świadczyć o powszechnym braterstwie, jeśli się go nie przeżywa na płaszczyźnie wspólnoty lokalnej?

Zbierając propozycje i konkretne doświadczenia, zawarte w odpowiedziach na kwestionariusz, mówiące o tym, w jaki sposób poszczególni bracia mogliby w komunii ze wspólnotą lepiej przeżywać równowagę pomiędzy działaniem i życiem wewnętrznym (wspólnota braterska, kontemplacja, odpoczynek), dochodzimy do następującej syntezy:

Kapituła domowa winna być miejscem:

- ustalenia realistycznego programu dnia wspólnoty, zawierającego modlitwę, pracę duszpasterską i zawodową, życie we wspólnocie;
- przyjmowania, programowania i rozdzielania zadań, z uprzywilejowaniem tych, które zapewnią możliwość dawania świadectwa braterskiego dzielenia się i współpracy;
- weryfikowania wpływu działalności i pracy na życie wspólnotowe i kontemplacyjne, w otwartym i odważnym dialogu, uciekając się także do upomnienia braterskiego.

Ten ostatni element, również przewidziany przez Konstytucje, nie zawsze będzie można zrealizować na forum wspólnoty, dlatego gwardian, szanując wrażliwość poszczególnych braci, powinien stosować narzędzie rozmowy lub indywidualnej weryfikacji.

Rozwijając osobiste i wspólnotowe zainteresowanie się bratem, który powraca z misji, przyjmując go z uwagą, słuchając go.

Troszczyć się, zgłębiać i czuwać nad życiem wiary, modlitwy, tak wspólnotowym jak indywidualnym, *lectio divina*, dzielenie się słowem Bożym, miesięczne dni skupienia, doroczne rekolekcje.



Także kiedy z powodu spełnianej misji trzeba opuścić na jakiś czas wspólnotę, zarezerwować sobie konkretny czas na modlitwę, wierząc i świadcząc o tym, że misja zależy przede wszystkim od Boga.

Umieć wybrać, zdecydować i przekazać ludziom, że jako bracia potrzebujemy naszych przestrzeni i czasu, aby kultywować nasze relacje i by regenerować nasze fizyczne i duchowe siły. W tym celu każda wspólnota powinna mieć odpowiednie przestrzenie, w których można przebywać na samotności. Należałoby popierać zarezerwowanie jednego dnia w tygodniu przeznaczonego tylko i wyłącznie dla wspólnoty.

RPZ będzie musiała przeznaczyć w dyskusjach odpowiednią przestrzeń także na kwestie odpoczynku, rekreacji i wakacji: Konstytucje, w n. 86, mówią bardzo wyraźnie:

**„Uznajmy znaczenie wypoczynku: także on pomaga nam przeżywać łaskę pracy.** Każdego dnia bracia niech cieszą się stosownym czasem wspólnej rekreacji dla podtrzymania życia braterskiego i dla przywrócenia sił. I wszyscy niech mają trochę czasu wolnego, aby mogli go przeznaczyć dla siebie. Według zwyczaju i możliwości regionów, należy dać braciom pewien czas na urlop, praktykowany w sposób odpowiadający naszemu stanowi braci mniejszych”.

Na koniec, znajdujące się w Konstytucjach syntetyczne streszczenie środków pomagających w uniknięciu aktywizmu:

94,3. **Wszyscy bracia**, jako członkowie tej samej rodziny, **niech z oddaniem uczestniczą w aktach życia wspólnego**, nade wszystko w modlitwie wspólnotowej, niechaj chętnie poświęcają czas braciom, uzgadniają wspólnie zobowiązania i wspierają wzajemną współpracę.

## **5. BLISKOŚĆ WOBEC UBOGICH**

*Bracia mniejsi kapucyni, od samych początków, w konsekwencji intensywnego życia kontemplacyjnego, byli bliscy ubogim i usuniętym na margines, oddając się posługiwaniu im i zdobywając przez to tytuł „braci ludu”. Także dzisiaj oddajemy się służbie ubogim na różnych płaszczyznach i polach: peryferie, misje, kuchnie ubogich, szkoły, szpitale i praca duszpasterska. Jesteśmy blisko ubogich, ale często nasza mentalność i nasz styl życia świadczą o nas jako o tych, którzy asystują ubogim, a nie jak o braciach dzielących warunki życia ubogich i usuniętych na margines. Pamiętajmy o tym, co św. Franciszek mówił do swoich braci w Regule z 1221: „I powinni się cieszyć, gdy przebywają wśród ludzi prostych i wzgardzonych, ubogich i słabych, chorych i trędowatych, i żebraków przy drogach” (Reguła niezatwierdzona, IX).*

### **Co robimy dla ludu Bożego, pośród którego żyjemy?**

Liczne odpowiedzi na kwestionariusz można byłoby streścić w następujących siedmiu obszarach pracy, z charakterystyką duszpasterską i służebną.

Pierwszym aspektem, najbardziej obecnym, wydaje się osobiste przyjęcie i wsłuchiwanie się w potrzeby ludzi przychodzących do furty klasztornej. Wskazuje to na naszą otwartość i, w konsekwencji, na zaufanie ludzi, którzy wiedzą, że u braci zawsze się ktoś znajdzie, kto na nich czeka, kto ich przyjmie i wysłucha.

Na drugim miejscu znajduje się duszpasterstwo parafialne. W niektórych częściach świata to jedyny sposób, aby włączyć się w życie zwykłych ludzi; mamy wiele pięknych przykładów braterskiego modelu prowadzenia parafii; niestety, spotykamy także przypadki, w których parafia odbierana jest jako cień w ciele wspólnoty braterskiej lub nawet całego okręgu zakonnego, ponieważ stała się niejako „własnością” jednego tylko brata.

Dzieła socjalne i charytatywne znajdują się na trzecim miejscu, jako jeden z mocnych aspektów naszej bliskości wobec ubogich. Nasze *Międzynarodowe Biuro Sprawiedliwości, Pokoju i Ochrony Stworzenia* już zebrało i nadal zbiera informacje dotyczące tego wszystkiego co jako bracia kapucyni czynimy na rzecz ubogich. Dzięki Bogu odkrywamy na tym polu szeroko zakrojone zaangażowanie, konkretne i różnorodne. Wszystko to, w syntetyczny sposób, zostanie zaprezentowane także podczas obrad VIII RPZ.

Działalność dydaktyczna i duchowa w szkołach bardzo pomaga młodym w wychodzeniu z ich trudnych często uwarunkowań, zwłaszcza przy aktualnych kryzysach edukacyjnych. W tej dziedzinie, tak jak w poprzedniej (dzieła socjalne i charytatywne), trzeba dużo więcej inwestować w formację i profesjonalne przygotowanie braci.

Potrzeba nie tylko braci dyrektorów dzieł socjalnych i szkół, lecz także braci pielęgniarzy, lekarzy, nauczycieli, itp.

Wybitnym przykładem miłosierdzia jest nasza bliskość wobec chorych, wyrażająca się duszpasterstwie cierpiących w szpitalach i klinikach: „Byłem chory, a odwiedziliście mnie” (Mt 25,36).

Nasza działalność na ziemiach misyjnych jest bardzo rozprzestrzeniona. W miejscach o długiej tradycji misjonarskiej przynosi dobre owoce, w nowszych misjach potrzebuje większego zaangażowania i entuzjazmu; otwierają się nowe horyzonty misyjne także w miejscach o długiej historii naszej obecności, skąd niegdyś misjonarze wyruszali do innych krajów.

Jako ostatni aspekt, ale wcale nie mniej ważny, pojawia się duszpasterstwo na uniwersytetach i w innych instytucjach edukacyjnych.

Do tych siedmiu obszarów dołączają się niektóre inne typy działalności, jak np. duszpasterstwo biblijne, głoszenie rekolekcji, środki komunikacji społecznej (prasa, radio, TV, WEB), opieka duszpasterska w dużych sanktuariach, w sposób szczególnie spowiedź, kapelanie więzienne, opieka nad imigrantami, ruchami i grupami kościelnymi, zakonnicami, pomoc duszpasterska w parafiach...

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu różnych form naszej bliskości wobec ubogich, przypomnijmy sobie naszą inspirację zawartą w Konstytucjach:

149,7. **Wszelkie posługi spełniane wobec ludzi muszą opierać się na naszym życiu ukształtowanym przez Ewangelię.** Pamiętając że **świat słucha bardziej świadków niż nauczycieli**, żyjmy blisko ludu w prostocie serca, przyjmując postawę prawdziwych braci mniejszych w naszym stylu życia i sposobie rozmawiania.

## **6. PRACA – ŹRÓDŁO NASZEGO UTRZYMANIA**

*Na skutek zmian w naszym społeczeństwie, które często ocenia rzeczywistość z perspektywy pieniądza i zysku, także my, zakonnicy, możemy ulec pokusie oceniania naszej pracy apostołskiej/posługi czy innego rodzaju pracy z punktu widzenia pieniężnego zysku. Ten, kto głosi Ewangelię, może z wdzięcznym sercem przyjmować ofiary na utrzymanie wspólnoty (por. 1 Kor 9,14; Łk 10,7). Charyzmat franciszkański zachęca nas do codziennego oddawania się różnorodnej pracy, aby zarobić na codzienny chleb. Dlatego bracia niech będą gotowi do owocnego wykorzystywania swoich talentów w posłudze, do której wykonywania zostali wezwani. Jesteśmy ubodzy i maluczcy kiedy niczego sobie nie przywłaszczamy i kiedy „oddajemy” Bogu w posługiwaniu to, co On sam nam dał. Wówczas możemy zaufać dobroci i ojcostwu Boga, który nie pozwala, aby kiedykolwiek zabrakło nam Jego Opatrzności.*

Czy ten element, nasze utrzymanie, coraz bardziej realny w naszym życiu, zbliża nas do ubogich?

Postawiliśmy sobie dwa pytanie: czy jesteśmy w stanie utrzymać się z własnej pracy, oraz jakie konkretne decyzje podjęliśmy, aby prowadzić życie prostsze.

Musimy uznać, że zbytnio się przyzwyczailiśmy do otrzymywania dóbr zarówno od hojnych ludzi jak i ze struktur międzynarodowej solidarności Zakonu. Otrzymując zaś wystarczająco dużo, w niektórych przypadkach zatraciliśmy poczucie bliskości z ubogimi. Minister Generalny, w swoim liście *Łaska pracy* (1 listopada 2013) wyraźnie mówi o tym, że obydwa te źródła ekonomiczne szybko się uszczuplają (por. nn. 3-5). Czy to będzie stanowić wyzwanie, które pomoże nam w poszukiwaniu innych rozwiązań i w powrocie do życia bardziej prostego i surowego?

W jakiej sytuacji się znajdujemy? Ok. 70% tych wspólnot, które odpowiedziały na kwestionariusz, są w stanie pokryć zwyczajne wydatki codziennego życia. W przypadku wydatków nadzwyczajnych korzystają z funduszu wspólnego prowincji czy kustodii. Do tych wspólnot, które nie są w stanie pokryć wydatków zwyczajnych, prawie zawsze zaliczają się domy formacyjne i prowincjalne infirmerie. Jest czymś logicznym i słusznym, że odpowiedzialność za te wspólnoty weźmie na siebie cały okręg. Wspólnoty jednego okręgu zakonnego muszą od siebie nawzajem zależeć. Jednak nie powinno nas to zwalniać z odpowiedzialności, przeciwnie – powinno nas to mobilizować, aby móc pomagać innym!

Co zatem robić na płaszczyźnie wspólnot lokalnych, aby przyjmować bardziej zrównoważony styl życia? Zobaczmy niektóre propozycje i konkretne wy-

bory, które pomogą nam w prowadzeniu życia bardziej wstrzemięźliwego, ograniczonego do tego, co najistotniejsze. Wielu dostrzega konieczność konkretnego odnowienia braterskiego dzielenia się, powracając do pracy fizycznej i domowych usług spełnianych bezpośrednio przez braci. Może to mieć bezpośrednie konsekwencje przynajmniej w dwóch kwestiach: pogłębienie poczucia przynależności oraz zmniejszenie liczby zatrudnionego w naszych domach personelu.

Drugim punktem jest przejrzystość ekonomii braterskiej, o której mówiła VI RPZ. Z pewnością, postawiono już potężne kroki w tym kierunku; tym nie mniej, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, aby wzrastać w zaufaniu i braterskim dzieleniu się.

Z kolei mówi się o konieczności dokonywania konkretnych wyborów co do życia bardziej prostego, wstrzemięźliwego, w zakresie pożywienia czy podróży, poprzez osobiste i wspólnotowe wyrzeczenie się rzeczy zbytecznych. Także to zbliży nas przynajmniej trochę do ludzi ubogich. Jesteśmy wezwani do zdecydowanego życia tym, co ślubowaliśmy w Konstytucjach.

62, 2. Ubóstwo wymaga **wstrzemięźliwego i prostego sposobu życia**. Usiłujmy przeto **ograniczać do minimum nasze wymagania materialne**, abyśmy żyli tym tylko, co konieczne, zdecydowanie odrzucając wszelką mentalność i praktykę konsumizmu.

75, 2. **Przejrzystość niech określa nasze życie** osobiste i braterskie, i niech umacnia w nas ufność, szczerłość i komunię jedności. Niech charakteryzuje też ona nasze administrowanie dobrami na każdym poziomie i niech mobilizuje do zdawania sprawy z tego wszystkiego, co otrzymujemy i używamy.

Do tego zakresu wchodzi także cała kwestia słynnego „kieszonkowego” i sumy pieniędzy, którą każdy może rozporządzać w czasie urlopu. Należy nalegać na wstrzemięźliwy i prosty styl życia, który musi znaleźć odpowiedni wyraz także w decyzjach na tym polu. Niebezpieczeństwo popadnięcia w mentalność roszczeniową lub domagania się własnych praw jest naprawdę wielkie. W Statucie danego okręgu zakonnego należy te kwestie uregulować i wyjaśnić, a powinno to być owocem wspólnie wypracowanej zgody na forum kapituły, tak zwyczajnej jak nadzwyczajnej.

### **Szczególna uwaga na temat pracy duszpasterskiej jako źródła utrzymania**

Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że praca duszpasterska, w wielu częściach naszego Zakonu, pozostaje dla braci ważnym źródłem dochodów na nasze utrzymanie i na solidarność z ubogimi. W niektórych obszarach sięga 80% dochodów, nigdzie nie wydaje się być czymś bez znaczenia. Jeżeli chodzi o tendencje wzrostu lub zmniejszania się pracy/posługi duszpasterskiej, ponad połowa odpowiedzi (ok. 55%) stwierdza, że utrzymuje się na stałym poziomie; mniej więcej 40% stwierdza, że wzrasta, a jedynie 5% utrzymuje, że się zmniejsza. Może to oznaczać, że w różnych częściach świata, w najbliższej

przyszłości, będziemy mogli nadal liczyć na pracę/posługę duszpasterską i na pochodzące z niej dochody ekonomiczne.

Pomimo dobrych postanowień: „przyjmować z pokorą i bez przywiązania spontaniczne ofiary za spełnianą posługę apostolską”, „być gotowi do bezinteresownej służby dla Ewangelii”, „pracować nie myśląc o wynagrodzeniu, ponieważ nasza praca jest dla chwały Bożej i jest świętą posługą rozdzielającą łaskę Boga” itp., tam gdzie praca duszpasterska pozostaje na pierwszym miejscu i jest ważnym źródłem dochodów, powinniśmy nieustannie czuwać, aby nie zamienić „służby dla Ewangelii” na „posługiwanie się Ewangelią”.

Innym niebezpieczeństwem, jakiego trzeba unikać, jest klerykalizacja Zakonu, starając się angażować w pracę duszpasterską także braci zakonnych.

147,2. **Pierwszym apostołem** brata mniejszego jest **żyć w świecie życiem ewangelicznym** w prawdzie, prostocie i radości.

### **Inne zawody/rodzaje pracy**

Poważnie winniśmy zważać na potrzeby i dary poszczególnych braci. Oprócz służby duszpasterskiej, wydaje się, że Zakon daje pierwszeństwo przede wszystkim zajęciom typu społeczno-kulturalnego, edukacyjno-formacyjnego, zdrowotno-medycznego, nie wyłączając licznych zawodów ręcznych lub technicznych, jak ogrodnik, rolnik, kucharz, krawiec, mechanik, elektryk, stolarz, murarz, praca w dziedzinie komunikacji, administracji, w fabryce, w dziedzinie ekonomii i ochrony stworzenia.

Pozostaje wciąż ważnym to, co powiedział papież Paweł VI w swoim przemówieniu do Kapituły Generalnej 1968: *Często stawialiśmy sobie pytanie o to, dlaczego Synowie św. Franciszka nie są obecni, tak jak by im to przystawało, pośród mas robotniczych, z ich ludowym słowem, z ich powołaniem do dzielenia zdobytego w pocie czoła chleba pokornych ludzi, i z ich zdolnością siania radości i wzbudzania nadziei pośród cierni życia! Wiemy: jesteście już bardzo zaangażowani i jest was mało w stosunku do licznych zapotrzebowań, które wokół was się mnożą; lecz niech ta nasza uwaga powie wam, jak bardzo jesteśmy przekonani, że jest możliwa i opatrnościowa ta wasza misja w świecie.*

### **Zakończmy słowami zaczerpniętymi z Konstytucji:**

81,1. **Różne są aktywności**, które na różne sposoby odpowiadają każdemu z nas, zależnie od uzdolnień każdego i szczególnych darów Bożych.

81,2. Podejmujemy posługi i działania duszpasterskie w zakresie, jaki **odpowiada życiu naszej wspólnoty braterskiej** albo jakiego wymagają **potrzeby Kościoła i społeczeństwa**.

81,3. Nade wszystko odpowiednie są dla nas te **aktywności, które bardziej jednoznacznie wyrażają ubóstwo, pokorę i wspólnotę braterską**. Nie uważamy bowiem żadnej pracy za mniej godną, czy mniej wartościową od innych.

81,5. Miejmy zawsze na uwadze nasze powołanie apostołskie, abyśmy **poprzez każde nasze działanie dawali ludziom świadectwo o Chrystusie.**

## 7. ZAKOŃCZENIE

Z syntezy odpowiedzi na kwestionariusz można wyciągnąć niektóre znaczące wskazania, które otwierają obszary dla refleksji i dyskusji. Wiele kwestii celowo pozostało otwartych, jako że różnorodność naszego Zakonu, rozsianego na wszystkich kontynentach, nie pozwala nam na jednoznaczne zdefiniowanie modeli pracy, które mogłyby być znakiem prawdziwego brata kapucyna.

Jest wszakże pewne, że praca nie może stać się celem samym w sobie, lecz ma być okazją do opowiedzenia tego, kim się jest, przekonani o przynależności do wspólnoty braterskiej, która w różnorodności stara się budować królestwo Boże i współpracować w dziele stworzenia, poprzez własnoręczną pracę, inteligencję i specyficzne talenty poszczególnych braci.

Jesteśmy świadomi tego, że jest wiele możliwości, jakie Pan nam daje, abyśmy Mu służyli jako pracownicy w Jego winnicy i każdy może dać swój własny wkład, byle tylko, jak mówi nam św. Franciszek, nie *gasić ducha świętej modlitwy i pobożności* (FF, 68).

Odczucia Zakonu wydają się ukierunkowane na przyjmowanie wszelkich możliwości pracy, od tej uważanej za najniższą aż po tę najbardziej prestiżową, od tej wykonywanej w czterech ścianach klasztoru do tej, która obejmuje najbardziej zróżnicowane przestrzenie duszpasterstwa, włączając sektory czysto fizyczne.

Celem jednak pracy wciąż pozostaje budowanie wspólnoty braterskiej, z zachowaniem zdolności osobistych każdego brata i otwierając się na cały świat. Być może to jest wyzwaniem najbardziej problematycznym, domagającym się poświęcenia większej uwagi i refleksji, z którym najbliższa RPZ powinna się szczególnie zmierzyć.



## ŚWIADECTWO O ŚW. MAŁGORZACIE Z CORTONY

Prezentujemy treść trzeciego rozdziału *Leggenda della vita e dei miracoli di santa Margherita da Cortona* autorstwa fra Giunta Bevegnati, jej spowiednika, a przygotowanego w języku włoskim do druku przez o. Eliodoro Mariani OFM. Tekst został wydany w 1978 roku w serii „Bibliotheca Franciscana Sanctorum” jako część druga serii. Cały rozdział III Legendy poświęcony jest opisowi nadzwyczajnego ducha ubóstwa Małgorzaty z precyzyjnym celem: jeśli dusza chce dotrzeć do pociech Magdaleny, musi nauczyć się upokarzania w każdy sposób pychy ciała. Bardzo prawdopodobne, że hagiograf przeakcentował niektóre rzeczy, aby uzasadnić swoją tezę, ale dopuszczalne jest również to, że opowiadanie jest tak dramatyczne i odnosi się do surowych form ubóstwa praktykowanego przez „spirytualnych”, a ascetyzm ekstremalny wyśpiewał Jacopone da Todi, który był im współczesny: „Mnie wystarczy miseczek i do picia i do jedzenia”. Ekstremalna surowość Małgorzaty nie napotyka, jak było do przewidzenia, zgody spowiednika, który obawiał się wycieńczenia Małgorzaty pod ciężarem pokut i chorób, a również jej możliwego zmęczenia. Ale w tym właśnie Małgorzata okazała się wytrwała i wyjątkowo wolna tak, że okazując w tym szybko swoją solidność i doświadczenie, że sam Bóg ją prowadzi po drodze krzyża. W tym aspekcie ona ma swoje fundamentalne znaczenie w historii duchowości franciszkańskiej. Jest nazywana „trzecim światłem” Zakonu Serafickiego oraz seraficką Magdaleną.

*Juliusz Pyrek OFM Cap*

### III – JEJ SUROWOŚĆ I MIŁOŚĆ DO UBÓSTWA

#### III 1. Upodabnia się do Magdaleny w pokucie

Boska dobroć, mistrzyni każdej cnoty, dała Małgorzacie po wielu modlitwach to pouczenie:

„Córko, jeśli chcesz naśladować ślady Magdaleny i mieć udział w jej pocieszeniach, musisz opuścić wszystko to, co podoba się twojemu ciału, i przejąć się poddaniem duchowi i tłuć – jak tłuć się słomę oddzieloną od ziarna – te części twego ciała, które z ich pychą prowokują zemstę na mnie, której nic nie ucieka. Jednak nie możesz doprowadzić się z powodu postu lub gorączki i twoich cierpień do takiej słabości, że nie będziesz mogła pójść na Mszę do braci, tak długo jak Mnie się podoba”.

Rzeczywiście, z powodu surowej wstrzemięźliwości tak się osłabiła, że nie była w stanie podnieść się z maty lub z podłogi lub ze stołu, na których spa-

ła trochę w nocy bez siennika, aby pójść do klasztoru Braci, którego Zakonu była rośliną. Ale ożywiona znakiem niebieskiej słodyczy, spieszyła się rano do klasztoru tak obudzona, jakby nie cierpiała niczego podczas nocy.

O kochanko pokuty, co stało się, że doszłaś do tego, aby powiedzieć mi, twojemu słudze, o twojej obserwacji:

„Moja dusza raduje się, podczas gdy moje ciało cierpi, w tym samym czasie, w którym się cieszy, jest wzięte wielkim lękiem w posłuszeństwo pod pozorem utrzymania natury do zarządzania jedzenia pokarmów gotowanych i picia wina”.

Rzeczywiście wzrastała w gorliwości i w miłości do tego stopnia, że kiedy nie była w stanie otrzymać pocieszenia, to bała się, że jej ciało udawało, że jest słabe i chore.

„Jakże to – mówiła – gdy chodzi o służenie Bogu wychodzi na jaw słabość, podczas gdy zdecydowałabym się na szukanie próżności i służenia ciału lub diabłu lub światu nie byłoby słabości lub choroby? Ja ci wierzę aż do końca życia jak powinno się wierzyć zdrajcy, złodziejowi lub najgorszemu nieprzyjacielowi”.

### III 2. Ustępuje z trudnością naciskom kilku kobiet

Kilka pobożnych niewiast zauważyło, że Małgorzata była zbyt surowa, zbyt twarda wobec ciała. Tak jednego dnia, aby ją trochę podtrzymać, w imię Boże przygotowały bez soli i oliwy pieczeń z kilku suchych fig.

Zwyciężona ich nieustannymi prośbami, prawie zmuszona ich natarczywością zjadła trochę tych fig poza swoją celą i potem, aby moc oczekiwać bardziej swobodnie sama na sam z Bogiem, odprawiła uprzejmie te panie. Chrystus dał jej polecenie odżywiania swego ciała i dlatego jadła przynajmniej od czasu do czasu, jednak kontynuując w duszy medytacje i zmierzając do posiadania wewnętrznej słodyczy. Jednak nie dając zorientować się tym paniom, że teraz uczyniła inaczej niż zwykle. Dlatego, w czasie, gdy one odchodziły, zaczęła płakać niepocieszona i wyznawała swoją opieszałość Chrystusowi sędziemu.

Lecz Jezus, który kocha swoich przyjaciół i od którego słodyczy ona szukała, wobec tych łez nie odłożył odpowiedzi na jej poszukiwanie i ją nawiedził. I pocieszył ją wzniosłymi objawieniami i obietnicami, z taką rodzinnością, że zapomniała szybko o swoich winach, ponieważ napełniona została duchową szczęśliwością.

A jako można to wykazać? Ja sam pytałem ją, czemu miała twarz tak zadowoloną i skąd pochodzi takie zadowolenie. Ona, chcąc się upokorzyć, wyznała mi, że Chrystus gorzko ją napominał, mówiąc jej:

„Córko moja, ty pragnęłaś radości Magdaleny, a oto na słowa kobiet, które mówiły, że z taką powściągliwością staniesz się wariatką, dałaś im wiarę z łatwością. Nie pamiętasz słów, które powiedziałem Marcie, kiedy Ja wskrzeszałem Łazarza zmarłego od czterech dni: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie, nawet gdy umrze będzie żył».



Wiedz, że da ci więcej sił i zdrowia moja łaska niż pokarm cielesny, który jesz. Prosiłaś mnie również, abyś mogła żyć w tych samych warunkach samotności co Magdalena. A więc ja nie przeznaczam cię do życia na pustyni (pustynie nie są stosowne dla naszych czasów), ale możesz być samotna w twoim mieście jakbyś mieszkała na pustyni bezgranicznej. Bracia Mniejsi, których troszcę cię powierzyłem i powierzam, wyznaczą ci osobę dla twoich potrzeb, która będzie ci asystować w milczeniu. Ale ty nie szukaj konwersacji z nią lub patrzenia jej w twarz. Dlatego przez braci, których wyznaczyłem tobie jako ojców, nie musisz otrzymywać posługi lub pracy, która mogłaby w jakiś sposób nadwyrężyć ich honor.

Rozkazuję ci, aby welon na twojej głowie, tak połatany, nie był już wcale biały, a jeśli się boisz, że tkanina tak brudna może prowokować obrzydzenie u Braci, którzy przychodzą do ciebie, nie przejmuj się tym.

Kiedy ja ciebie posłałem do nich i oddałem ciebie pod ich opiekę, kiedy jeszcze miałaś fetor swoich grzechów, żaden cię nie wyrzucił, z miłości do Mnie, co więcej przyjęli cię jak córkę. O ile bardziej mogę sprawić teraz, kiedy cię wybrałem jako moje tabernakulum, że cię nie odrzucą z powodu obrzydliwości materiału. Ja ciebie pocieszę pobożnie i będziesz smakować mojej wizyty pełna słodyczy”.

### **III 3. Pozbawia się również rzeczy koniecznych**

Kochała ubóstwo aż do pogardy wszelką rzeczą ziemską, która jest pod niebem, aby pozyskać Jezusa Chrystusa, sercem, słowami, czynami, traktowała je jak błoto. Pewnego dnia była pytana czy dla małego pocieszenia duchowego przyjęłaby utratę lub odroczenie nabycia jakiegoś nieocenionego skarbu. Wtedy podniosła oczy do nieba, a potem odpowiedziała:

„Jeśli nawet sam Pan Jezus Chrystus zobowiązywałby mnie do posiadania jakiejś rzeczy ziemskiej, to prosiłabym Go z jękiem i płaczem aż do momentu, gdy odciążąłby mnie od tego rozkazu”.

Prawda tego postanowienia jest udokumentowana jeśli się pomyśli, że nie oszczędzała nic z tego, co było konieczne do jej utrzymania: ani tunika lub płaszcz, siennik, poduszka lub pasek, a nawet te przedmioty, które służyły do przypomnienia czasu na modlitwę i godzin kanonicznych. Oddawała wszystko ubogim jakby to były ich rzeczy, z wielką życzliwością, tak, że czasami zostawała naga w swojej celi, okręcona ledwie w matę lub ubrana w habicik lub płaszcz innej siostry. Gdyby robiła to latem, mogłoby jej się podobać, ale ona szukała tego także podczas surowej zimy.

Jeśli potem czasami nie miała w rękę czegoś do dania ubogim, odpruwała sobie, poruszona przez współczucie, rękaw od ubrania lub zdejmowała welon z głowy lub dawała im nawet naczynko z wodą święconą. Z powodu słabości pochodzącej z dobrowolnej surowości nie była w stanie się rozgrzać, nawet latem: a przecież zimą w czasie mrozu skrycie wyciągała drewno do ognia,

przygotowując je do przekazania go ubogim, prosząc o to swoją pomocnicę, która była tym bardzo zdziwiona.

#### III 4. Jej pożywienie: chleb i warzywa

Sługa Boża Małgorzata, zdecydowana na każdą surowość dla swojego ciała z powodu miłości Chrystusa, lekceważyła w tym punkcie pokarmy delikatne, które po swoim nawróceniu i dopóki żyła nie chciała więcej jeść świeżych fig, ponieważ były jej przysmakiem, kiedy żyła w świecie. Tę samą regułę chciała zachować dla mięsa ptaków i czworonogów, również dla sposobu ich przyrządzania, ponieważ były dla niej bardzo smaczne, kiedy była w stanie świeckim.

Abyś potem nie myślał o innych mięsach w miejsce tych powiedzianych wyżej, musisz wiedzieć z lektury, że częścią jej życia było to, że przez wiele lat karmiła swoje słabe ciało jedynie chlebem lub surowymi warzywami, orzechami lub migdałami i zawsze poprzedzała je długą modlitwą z jękiem i wzdychaniem, a po posiłku dziękowała Bogu, przezornie wzywając świętych i wszystkie stworzenia do chwalenia Go. Nie brała do ręki pokarmu, jeśli wcześniej nie skończyła godzin liturgicznych i nie powiedziała przynajmniej pięciu *Ojcze nasz* i *Pozdrowienia Dziewicy* na pamiątkę pięciu ran. Tyleż samo *Ojcze nasz* mówiła po posiłku, pomimo, że był tak lekki.

#### III 5. Demon oskarża o przesadę

Starożytny przeciwnik oszukujący dusze, widząc, że Małgorzata nie zwalniała surowości wielu pokut, jak wojownik, który nie czeka aż go rzucą na ziemię przez kobietę jej sugerował: „Ale co ty robisz, niewdzięczna, w twojej celi? Nie przejmuj się, nie przejmuj się, radzę ci to ja, łaska Boga! Nie ubiegaj się o wszystkie dary, których nie możesz otrzymać bez wielkich trudów ani ich zachować bez niepokojących lęków. Byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś zachowywała Regułę Ogólną Braci od Pokuty jak oni i otrzymała jak oni miłosierdzie, którego oczekują z postów i chodzenia do kościoła dla praktyki i funkcji. Wystarczyłoby ci, Małgorzato, być częścią liczby przeznaczonych do zbawienia! Po co jesteś więc w tej celi, aby czynić, gdzie ty rujnujesz duszę i ciało?”

Na te słowa Małgorzata, sługa Chrystusa, jeszcze bardziej utwierdzona w postanowieniu życia surowego, odpowiedziała:

„Powiedz mi, duchu oszuście, powiedz mi: czy może jest zobowiązane jakieś stworzenie do służenia tobie, choćby trochę? A również jeśli ty jesteś zawsze skupiony na sugerowaniu zła, a nie jesteś ani Stwórcą, ani Odkupicielem, ani Władcą ludzi? Należy słuchać jedynie Stwórcy, Odkupiciela i Władcy, który daje radość tym, którzy mu służą gdziekolwiek i wywyższa ich i przygotowuje dla nich nagrodę wieczną!

Nie jest może prawdą, że ci, którzy zgodzili się na twoje zatrute podżegania, zostali pożarci przez wyrzuty sumienia za życia a potem otrzymują zasłużoną karę wiecznego potępienia? Ja więc służyć będę z całych moich sił i zawsze Je-

zusowi, który jest moim Panem i Stwórcą i najhojniejszym nagrodzicielem. On odbiera chwałę w niebie i na ziemi od tych, którzy mu służą. On mnie nauczył reguły pokuty, której nie mam intencji opuścić, i obiecał mi życie wieczne jeśli będę wytrwała”.

### **III 6. Dołączę słodycz mojej łaski**

Najbardziej doświadczony bojownik, roztropniejsza jeszcze bardziej z powodu nieustannych walk, wobec powtarzających się napadów Małgorzata poddawała się coraz więcej surowości postów i przygotowywała się z większą mocą do wojny.

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, w którym czyta się o zwycięstwie odniesionym przez Pana nad wadą obżarstwa, jakaś kobieta przyniosła Małgorzacie kapusty na wpuł gotowanej dla pokrzepienia jej w słabości. Pod wpływem jej nalegania zgodziła się zjeść jej trochę, ale potem, czując ciężar na żołądku, nie spała w nocy, modląc się i płacząc nieutulona i mówiąc do Pana, że jest jej wstyd stać w Jego obecności.

Ale Pan, który jest sędzią łagodnym, miał współczucie dla jej płaczu i odpowiedział: „Córko moja, jeśli nie jesteś w stanie znieść samej siebie i jeśli wystarczy obciążenie żołądka, aby przeszkodzić biciu twego serca, jak mogę oznajmiać ci moją obecność, jeśli w ewangelii jest napisane: Niech się nie wzburza serce wasze. O kobieto małej wiary! Ja karmię w niebie aniołów i świętych, bez nawet tak małego pokarmu materialnego jaki ty używasz, a ty boisz się, że ja cię zostawię, podczas gdy cię wybrałem jako moje tabernakulum. Używaj więc [pokarmu] jak zawsze to czyniłaś, trochę chleba dla podtrzymania twego ciała, wina bardzo rozcieńczonego wodą, migdały lub orzechy. Ja dodam do tego pożywienia słodyczy mojej łaski i uczynię tak, że one ci wystarczą, co więcej podtrzymają we wszystkim słabość twego ciała: ponieważ dla miłości mojej ty wystawiłaś je na wyczerpanie. Ale jeśli z powodu zbyt długiego postu twoje ciało osłabnie wyjątkowo, ja pozwolę ci również na posiłek bardziej wyszukany, wtedy jednak nie będziesz miała w nim smaku, a wino lub inny pokarm wydadzą ci się bez smaku”.

Jej żołądek był rzeczywiście bardzo słaby, tak, że wino i inne pokarmy miały dla niej smak ziemi. Wśród wielu cierpień, które ona miała, ja chciałem znaleźć jakieś lekarstwo, rozmawiając o niej z lekarzami. Ale ona nie chciała słyszeć ani o lekarzach ani o lekarstwach i deklarowała wśród łez, że chciała widzieć swoje ciało słabe, zainfekowane, zjadane przez robaki: a podczas gdy ledwie zostawało jej sił, aby mówić, mówiła, że ono udaje, że jest chore i nazywała jej ukrytym zdrajcą.

### **III 7. Lekarstwo postu**

Pewnego dnia zauważyłem, że z powodu postu i innych cierpień była prawie pozbawiona sił i dlatego szukałem, aby ją nakłonić do spożycia trochę po-

żywienia. Ale ona jako „hostia żywa, święta, miła Bogu” ofiarowała swoje ciało i wiedziała również, że nasz dawny nieprzyjaciel chce zwyciężyć nas przy pomocy naszej broni. Dlatego mnie, swojemu spowiednikowi, powiedziała:

„Ojcie mój, nie mam intencji ustanowienia paktu pokoju między moim ciałem i moją duszą, a także nie mam zamiaru go oszczędzać. Dlatego pozwólcie mi, że ja go opanuję przez niezmienną pożywność: ja nie przestanę przez cały czas mojego życia aż ono nie osłabnie. Nie możecie wierzyć, że jest tak bardzo umartwione i słabe jak się wydaje: czyni tak, ponieważ nie wymaga spłacania długów ze świata kiedy podobało mu się bawić. Dostyc tego, ojcie mój, wystarczy, że w te święta paschy ja przyprawię jarzyny z oliwą, z posłuszeństwa twoim rozkazom a nie, że chciałam”.

Powiedziała to z wielkimi łzami odnosząc się do swojego ciała:

„O ciało moje, czemu nie chcesz mi pomóc służyć twemu stwórcy i odkupicielowi? Czemu nie jesteś szybkie do posłuszeństwa Jemu po tym, jak przekraczałeś jego przykazania? Nie narzekaj, nie płacz, nie udawaj prawie martwego. Będziesz nosić ciężar, jaki na ciebie włożę; właśnie jak w czasie, kiedy je niosłeś, kiedy sprawiałeś przykrość naszemu Stwórcy”.

Kiedy wróciła do swojej celi, miała wrażenie, że nic nie zrobiła dobrego i narzekała: „Panie mój, Królu, chwało świętych, najwyższy Jezu, łasko wybranych, dla tego gorzkiego kielicha, który wypileś dla mojej miłości, ja nie tylko pragnę pozbawić się pożywności cielesnej, ale chciałabym umrzeć tysiąc razy dziennie, gdyby to było możliwe, w tym moim życiu śmiertelnym dla Miłości twojej”.

Przywołany tym słowami Jezus, który zawsze jest blisko tych, którzy Go szukają w prawdzie, odpowiedział jej: „Córko moja, wszystkie te rzeczy mów do swojego spowiednika: mów, że chrześcijanie, którzy chcą mnie naśladować, nie mogą być doskonali jeśli nie zwalczą wady obżarstwa. Bez postu w jedzeniu i picciu nie uśmierza się pychy ciała. O wiele więcej będą cierpieć podniety ciała, im bardziej będą odrzucać lekarstwo postu”.

### **III 8. Cudowna przebiegłość**

Kochała bardzo Jezusa ubogiego, a z Jego powodu ubóstwo, dla którego doszła do tego, że wyrzuciła naczynia stołowe, które służyły jej do zachowania rzeczy koniecznych: nawet kociołek pęknięty, w którym trzymała chleb. Abyś ty się nie przestraszył wobec tak wielkiej surowości, wiedz, że doszła do oszukiwania swego ciała z cudowną przebiegłością.

Rzeczywiście, najpierw zredukowała pożywność do chleba i wody, poszcząc każdego dnia zmieniała zawsze talerz aż do nauczenia swego ciała do używania jedynie talerzyka, który zwykle służy do sosu.

Potem kontynuowała przez wiele lat post, opuszczając pożywność gotowane, a podtrzymywała osłabione ciało jedynie chlebem i wodą oraz trochę migdałów lub orzechów.

s. Agata Mirek, KUL Lublin

## ODNOWIA I PRZYSTOSOWANIE POSOBOROWE DZIŚ

### 50 LAT SOBOROWEGO DOKUMENTU *PERFECTAE CARITATIS*

Sobór Watykański II, zwołany 25 grudnia 1961 r., został zainaugurowany 11 października 1962 r. przez papieża Jana XXIII i zakończony 8 grudnia 1965 r. przez papieża Pawła VI. Było to dla dwudziestego wieku wydarzenie przełomowe.

Był soborem eklezjologicznym i duszpasterskim, rodzajem autorefleksji Kościoła, który stanął przede wszystkim wobec wezwania, by określić sam siebie w rzeczywistości zmian, jakie dokonywały się w świecie. Jak pisał kard. Karol Wojtyła: „Pasterze Kościoła chcieli w nim nie tyle i nie tylko odpowiedzieć na pytanie: w co należy wierzyć [...], ile raczej starali się odpowiedzieć na bardziej złożone pytanie: co znaczy być wierzącym, być katolikiem, być członkiem Kościoła?”<sup>1</sup>.

Odbyły się cztery sesje soborowe (zawsze jesienią) – Jan XXIII przewodniczył pierwszej, zaś jego następca papież Paweł VI – trzem kolejnym. Uczestniczyło w nich 3058 ojców soborowych oraz grono ekspertów. Przysłuchiwali im się także audytorzy i obserwatorzy, delegowani przez chrześcijańskie wspólnoty niekatolickie. Wymiernym owocem prac Soboru stały się dokumenty. Są to 4 konstytucje, 9 dekretów i 3 deklaracje. Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego – *Decretum de accommodata renovationi vita religiosa (Perfectae caritatis)* – podpisany został przez papieża Pawła VI dnia 28 X 1965 r. Polskie tłumaczenie dokumentów soborowych ukazało się w 1968 r.<sup>2</sup>.

Nie wszyscy polscy biskupi mogli wziąć udział w Soborze. Przyczyny tego były polityczne, bo władze PRL nie wydały im paszportów. Prymas Stefan Wyszyński uczestniczył we wszystkich czterech sesjach Soboru, choć były próby odmówienia i jemu wydania paszportu<sup>3</sup>. Służba Bezpieczeństwa interesowała się przebiegiem Soboru, zwłaszcza aktywnością Kard. Wojtyły<sup>4</sup>.

Papież Benedykt XVI w liście apostolskim *Porta fidei* z 11 października 2011 r., zapowiadającym uroczyste obchody Roku Wiary, podkreślił aktualność nauczania Soboru Watykańskiego II po 50 latach od jego zwołania. Dodał, że dokumenty soborowe muszą być jednak należycie odczytywane, tj. jako tek-

<sup>1</sup> Kard. K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972, s.13.

<sup>2</sup> *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 1968.

<sup>3</sup> E. K. Czackowska, *Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński na Soborze Watykańskim II*, w: *Studia soborowe*, red. M. Białkowski, s. 143.

<sup>4</sup> S. Cenckiewicz, *Cisi sprzymierzeńcy reformy*, „Christianitas” (2004) nr 19/20.

sty Magisterium miarodajne i normatywne, należące do Tradycji Kościoła. Z perspektywy 50 lat można wyraźnie dostrzec, że Sobór Watykański II wyraził jasno przekonanie, że Kościół żyje we współczesnym świecie i musi przyjąć swój udział w odpowiedzialności za dobro świata<sup>5</sup>.

### 1. Historia powstania *Perfectae caritatis*

Pierwszy szkic dokumentu (zwany schematem) opracowywano od listopada 1959 do kwietnia 1962 w Komisji Przygotowawczej. Nosił on tytuł *Quaestiones de religiosis*; liczył 110 stron i zawierał 200 artykułów. Zawierał bardzo szczegółowe ówczesne *status quo* zakonów, widziane z perspektywy Stolicy Apostolskiej i Kongregacji Zakonników. Oparty był głównie na nauczaniu Piusa XII. Był to tekst bardzo jurydyczny, przedstawiona „nauka o stanach dążących do doskonałości” nie zawierała praktycznie żadnej teologicznej przesłanki. Ten fakt uświadamia nam, w jakim prawniczym gorsecie znajdowała się teologia w połowie XX wieku.

Po zakończeniu pierwszej sesji Soboru schemat został skierowany do soborowej Komisji Zakonników z poleceniem, aby go skrócić i nadać mu charakter pastoralny<sup>6</sup>. Następnie dyskutowano nad nim w Komisji Koordynacyjnej. Relatorem był kard. Joseph Döpfner<sup>7</sup>. Zauważył on, że w schemacie:

- 1) brakuje biblijnego i teologicznego pogłębienia, bez czego trudno wyobrazić sobie przystosowaną odnowę;
- 2) nie ma jednoznacznych i konkretnych wskazań dla przystosowanej odnowy;
- 3) wciąż tylko ostrzega się zakonników przed światem i jego duchem, podczas gdy skuteczny apostołat jest możliwy tylko wówczas, gdy zna się współczesny świat i zmieniającą się wrażliwość, mentalność i obyczajowość człowieka.

22 kwietnia 1963 roku Papież zatwierdził kolejny schemat, który liczył 51 artykułów w 9 rozdziałach; tekst opublikowano i przesłano do wszystkich Ojców Soboru. Uwagi Ojców Soboru (m.in. rozczarowanie, że za mało uwagi poświęcono zakonom kontemplacyjnym i pominięto milczeniem współpracę zakonników z episkopatem) przekazano członkom Komisji do przestudiowania.

Komisja Koordynacyjna poleciła 29 listopada 1963 roku schemat ponownie skrócić i przystosować zwięźle do wymogów duszpasterskich. W ten sposób rozpoczął się trzeci etap prac nad „dekretem zakonnym”.

<sup>5</sup> Por. J.W. Maley, *Co się zdarzyło podczas Soboru Watykańskiego Drugiego*, Kraków 2011, s. 393.

<sup>6</sup> B. Dąbrowski, *Wprowadzenie do Dekretu o przystosowanej odnowie życia zakonnego*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekry, deklaracje*, dz. cyt. s.257-263.

<sup>7</sup> Julius August Döpfner (1913-1976), niemiecki arcybiskup Monachium i Fryzngi, kardynał. Przewodniczący Konferencji Episkopatu RFN, działał na rzecz odnowy Kościoła w komisjach przygotowawczych do Soboru Watykańskiego II, na którym był jednym z czterech moderatorów. B. Łomacz, *Döpfner Julius August*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 4, Lublin 1985, sz. 117-118.



Prace nad kolejnym skróceniem dokumentu wykonano w ciągu dwóch tygodni wiosną 1964 r. Tekst został tak skrócony, że z 51 artykułów zostało jedynie 19, które zmieściły się na czterech stronach A4 (!). Zrezygnowano z norm jurydycznych, niepotrzebnych frazesów i ogólników oraz manifestacyjnego paternalizmu w opisie relacji między przełożonymi i podwładnymi. Zawierał pewne nowe, symptomatyczne sformułowania, z których na dwa należy zwrócić uwagę. Pierwsze weszło do ostatecznej wersji: najwyższą regułą przystosowanej do współczesności odnowy życia zakonnego jest Ewangelia i naśladowanie Chrystusa. Drugie sformułowanie podkreśla, że najważniejszą postawą w życiu zakonnym jest wiara w miłość, którą Bóg okazał powołanym, a nie własny wysiłek<sup>8</sup>. W prace nad dekretem włączył się Ojciec św. Paweł VI, który 23 maja 1964 wygłosił do delegatów kapitulnych niektórych rodzin zakonnych ważne przemówienie o znaczeniu rad ewangelicznych<sup>9</sup>.

Czwarta wersja schematu zawiera wiele oryginalnych myśli, które bez trudu można odnaleźć w *Perfectae caritatis*. W dyskusji w auli soborowej dnia 10 listopada 1964 roku nad tą wersją schematu wzięło udział 8 kardynałów oraz 18 biskupów i przełożonych generalnych.

Co przyniosła dyskusja w auli? Jakie ujawniła tendencje i kierunki? Najpierw okazało się, że Sobór ma świadomość poważnej sytuacji w zakonach, wzrastającego niepokoju i niedosytu wśród młodych; że wie o ich krytyce w stosunku do tradycyjnych struktur oraz słyszy natarczywe wołania o nowe formy życia i apostołstwa. Jednak reakcja na to rozpoznanie była zróżnicowana. Jedni ostrzegali przed bezowocnym aktywizmem i bezmyślnym zwróceniem się ku światu; inni żądali jasnego określenia autentycznego sensu życia zakonnego, a przede wszystkim ślubów; jeszcze inni wskazywali na słabości i rany życia radami (powierzchnowa duchowość, „absolutyzm” władzy zakonnej, brak ducha misyjnego, przestarzałe formy i obyczaje, zbyt mały profesjonalizm, niewystarczające wykształcenie i wychowanie), będące powodem „wrzenia” i niepewności wewnątrz wspólnot zakonnych. Głosowanie orientacyjne wskazało na to, że tekst powinien być po raz kolejny gruntownie przepracowany. Ojcowie zgłosili w sumie ponad czternaście tysięcy poprawek<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> K. Wójtowicz, *Soborowa wizja odnowy i przystosowania w życiu konsekrowanym według nauczania Jana Pawła II*, w: Biuletyn KKWPZZZwP, nr 25(2006).

<sup>9</sup> Por. Paweł VI, *Istota i zadania życia zakonnego*, w: *Charyzmat życia zakonnego. Przemówienia i dokumenty*, Poznań-Warszawa 1974, s. 81-88.

<sup>10</sup> Jest to absolutny rekord soborowy, którego nie pobiła żadna inna komisja. Liczby mogą jednak wprowadzać w błąd. W tym wypadku wiele propozycji było podobnego brzmienia i podpisywane przez większą liczbę Ojców. Za nimi stały dwie grupy nieufne wobec siebie, ale tak samo zatroskane o przyszłość życia zakonnego. Jedni wierzyli – upraszczając – że trzeba ochronić życie zakonne przed groźącymi niebezpieczeństwami, aby nie znikło zupełnie w Kościele, drudzy chcieli znaleźć pozytywne rozwiązania dla swoich realnych trudności. Formalnie więc tę wielką liczbę można zredukować do około 500, a przy fachowym oglądzie było tych uwag jeszcze mniej.

Dalsze prace nad tym projektem powierzono ekspertom pod przewodnictwem abpa P. Philippe'a OP. Komisja rozpoczęła pracę w lutym 1965 roku. W dniach od 27 kwietnia do 1 maja miała miejsce sesja plenarna Komisji Zakonnej pod przewodnictwem jej wiceprzewodniczącego bpa Carla Josefa Leiprechta<sup>11</sup> z Rottenburga. Wtedy zaaprobowano ostateczny tekst dekretu. To była piąta wersja (licząca 14 stron), która podczas czwartej i ostatniej sesji Soboru miała być poddana pod głosowanie.

Uroczyste i ostateczne głosowanie nad przyjęciem dekretu odbyło się 28 października 1965 roku (w rocznicę wyboru Jana XXIII) na VII sesji publicznej: 2321 Ojców poparło ten dekret, a 4 było przeciwnych. Jeszcze tego samego dnia Paweł VI podpisał Dekret, używając starożytnej formuły: *na mocy udzielonej Nam przez Chrystusa władzy apostołskiej wraz z Czcigodnymi Ojcami w Duchu Świętym to zatwierdzamy, postanawiamy i ustalamy i te postanowienia soborowe polecamy ogłosić na chwałę Bożą*<sup>12</sup>.

Reasumując możemy stwierdzić, iż podjęte i przeprowadzone prace nad dekretem *Perfectae caritatis* były niezwykle długie i złożone: pierwszy przygotowany do dyskusji zarys dekretu liczył prawie 110 stron, potem systematycznie go skracano, a ostateczna wersja liczy 15 stron, na których w 25 punktach znajduje się przesłanie dokumentu. Treść dekretu ma charakter normatywny i praktyczny. Jeśli chodzi o strukturę, to przy bardzo skrótovej treści zawiera esencję wykładu na temat życia zakonnego w Kościele. Pomimo swej zwięzłości dekret spowodował przełom w historii życia konsekrowanego, przyniósł trwającą do dziś postępującą odnowę, a także zapoczątkował głębokie przeobrażenia w samych wspólnotach zakonnych. W duchu dekretu zaczęły powstawać również nowe formy życia konsekrowanego<sup>13</sup>. W Dekrecie *Perfectae Caritatis* po raz pierwszy użyty został termin „życie konsekrowane”. Znalazło to głośny wydzźwięk w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 r., w którym się używa tylko i wyłącznie tego terminu<sup>14</sup>.

## 2. Charakterystyka Dekretu

Dekret *Perfectae caritatis* swą treścią obejmuje sprawy związane z odnowieniem życia zakonnego, ukazując je w zgodzie ze wskazaniami Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, będącej fundamentem, na którym powstał. Pisany w duchu Soboru Watykańskiego II wzywa do odnowy nie tylko

<sup>11</sup> Karl Joseph Leiprecht (1903-1981), biskup w Rottenburg. E. Sauser, *Carl Joseph Leiprecht*, w: *Biographisch-Bibliographisches Kirchenlexikon*, t. 20, Nordhausen 2002.

<sup>12</sup> *Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje, dekrety, deklaracje*, dz. cyt., s. 275.

<sup>13</sup> B. Dąbrowski, *Wprowadzenie do Dekretu o przystosowanej odnowie życia zakonnego*, w: tamże, s. 257-263.

<sup>14</sup> P. Teryks, *Dekret Perfectae caritatis i jego wpływ na Kodeks Prawa Kanonicznego*, w: *Sobór Watykański II jako źródło Kodeksu Prawa Kanonicznego*, red. M. Saj, Warszawa 2013, s. 148.

osoby, ale całe instytucje<sup>15</sup>. W procesie odnowy w świetle kryteriów soborowych chodzi nie tylko o konieczność dostosowania się do zewnętrznych reguł, lecz przede wszystkim o kształtowanie sposobu myślenia i stylu życia osób konsekrowanych, które odpowiednio uformowane będą swym świadectwem zbliżać ludzi i społeczeństwo do Ewangelii<sup>16</sup>.

Człowiekiem, któremu Duch Święty powierzył szczególną troskę o realizację soborowej odnowy, był papież Paweł VI. O tym, jak wielkie znaczenie miała dla niego sprawa odnowy życia zakonnego, informują nas jego przemówienia do zakonnic i zakonników: *Dla wszystkich Was* – mówił papież do Unii Wyższych Przełożonych Zakonów Żeńskich we Włoszech 16 maja 1966 r. – *mamy wdzięczność szczerą i serdeczną zachętę. I wszystkim chcemy powiedzieć: Kościół was miłuje. Za to, że jesteście, i za to, że pracujecie dla Kościoła, za to, co mówicie i za to, co dajecie, za waszą modlitwę. Za wasze wyrzeczenia, za wasze oddanie. Czy wątpiliście kiedyś w miłość, jaką Kościół was darzy?* – pyta papież i odpowiada – *z pewnością nie. Dowodem uczuć, jakie Stolica Piotrowa żywiła zawsze w stosunku do was, są przepiękne traktaty dokumentów soborowych, poświęcone świętości i doskonałości zakonnej oraz odnowie życia zakonnego, są dowodem jak bardzo Kościół ceni Was i ile od was oczekuje*<sup>17</sup>.

### **3. Dzisiejsze wymagania odnowy**

Postulat odnowy zapoczątkowanej 50 lat temu dekretem *Perfectae caritatis* jest nadal aktualny. Zawsze, gdy zaczynamy myśleć o naszym życiu konsekrowanym, refleksja nasza kieruje się ku stwierdzeniu trudnej sytuacji „ubóstwa i kryzysu”, w jakim się ono znalazło. Zarazem zadajemy pytanie o przyszłość, o to, co stanie się z życiem konsekrowanym.

Znamy jasną odpowiedź historii na to pytanie, potwierdzone przez Sobór i przedstawione przez Jana Pawła II w adhortacji posydonalnej *Vita consecrata*. Życie konsekrowane stanowi istotną część życia i tajemnicy Kościoła i nie może ustać, zniknąć. Różna jest natomiast sytuacja konkretnych form, jakie życie zakonne przyjmowało w historii. Formy te zawsze były i są różnorodne, ulegają zmianom, a w niektórych przypadkach mogą wygasnąć. Większa część zakonów zrodzonych po roku 1600 dziś już nie istnieje. Zatem może się to zdarzyć również w naszych czasach<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Ta odnowa zgodnie z treścią dekretu ma objąć zarówno ustawiczne wracanie do źródeł wszelkiego życia chrześcijańskiego i do pierwotnego ducha ożywiającego instytucje, jak też ich dostosowanie do zmieniających się warunków epoki. Por. B. Hylla, *Życie konsekrowane w dokumentach Kościoła od Vaticanum II do Vita consecrata*, Kraków 1998, s. 37.

<sup>16</sup> K. Gierat, *Formacja osób zakonnych w świetle prawa kanonicznego*, w: *Formacja do życia konsekrowanego jutro (Materiały z I Symposium Życia Konsekrowanego, Krzydlina Mała, 1-3 maja 2002)*, t. 2, Warszawa-Wrocław 2002, s. 123.

<sup>17</sup> Paweł VI, *Kościół miłuje was*, w: *Charyzmat życia zakonnego*, dz. cyt., s. 18.

<sup>18</sup> L. Guccini, *Czy życie zakonne ma sens?* Kraków 2011, s. 15-16.

Monastycyzm, choć mający rozmaite wzorce i wyrażający się w różny sposób, istniał zawsze i nie należy się spodziewać, że zniknie. To samo można powiedzieć o zgromadzeniach o charakterze apostołskim. Bóg wzbudza osoby i całe grupy ludzi, które się organizują, by odpowiedzieć na potrzeby innych, ludzie wciąż cierpią i w związku z tym pozostaje pytanie, kto dla Jezusa jest gotów pozostawić wszystko i oddać w Jego ręce swoje życie. Jest rzeczą ważną, byśmy o tym przypominali. Wiele spraw ulega zmianie, wielu ludzi zawodzi, ale my musimy odpowiedzieć na pytanie, co to dla nas oznacza.

Nie zaczynamy od zera, istnieje droga życia zakonnego, która biegnie dalej i na niej się znajdujemy. Czasem nam się wydaje, że sami znajdujemy się pośród tego, co ulega zmianie, co czasem – jak nam się wydaje – chce nas zniszczyć. Pojawia się wiele poważnych pytań.

Wczorajsze oczekiwania wobec osób konsekrowanych były jasne dla wszystkich. Życiu zakonnemu apostołskiemu przyporządkowano szereg zadań: działania na rzecz ubóstwa i ubogich, wychowanie młodzieży, troska o osoby w podeszłym wieku i o chorych, aż po nadzwyczajne misje *ad gentes*. Dzisiaj jest inaczej. Nie mamy już prawa wyłączności w tych sferach, które dawniej uważano za właściwe dla życia zakonnego. Proces sekularyzacyjny doprowadził do tego, że instytucje publiczne przejęły to, co poprzednio było nasze. Oczywiście musimy pozostać w środowisku, z którym od samego początku jesteśmy związane, ale już inaczej, w sposób dostosowany do nowych warunków. I jakby mało było tego, Sobór Watykański II stwierdził, że misja ewangelizacji leży w sferze odpowiedzialności wszystkich ochrzczonych. Laikat wchodzi w to, co wydawało nam się, że jest tylko nasze. W obliczu tych przemian nikt nie wie, jak w przyszłości będzie wyglądać życie zakonne, bo nie jest ono naszym dziełem, nie można go zaplanować za biurkiem czy na kapitule czy na spotkaniu Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Żeńskich w Polsce. Życie zakonne to dzieło Boże, pojawia się i wzrasta w sumieniach, gdy znajduje w naszych sercach przyzwolenie i gotowość współpracy. Życie zakonne realizuje się poprzez posłuszeństwo w wierze na drogach, które zna jedynie Bóg. I zapewne dlatego Pan – by przeszkodzić nam w zajmowaniu się tym, co do nas nie należy – nie pozwala nam od razu poznać tego, „co będzie potem”. Już starożytni mówili: „czyń to, co zrozumiałeś, a zrozumiesz resztę”. Bóg daje nam się poznać poprzez posłuszeństwo.

Droga wspólnot zakonnych po Soborze Watykańskim II to czas pełen trudu i poszukiwania, nadziei i rozczarowań. Niekiedy przypominamy ludzi, którzy znaleźli się na przystanku końcowym i uświadomili sobie, że daremne są wszelkie wysiłki, by jechać dalej. Inni mówią: w życiu konsekrowanym jest jeszcze wiele możliwości i trzeba zaufać Bożej Opatrzności.

Pojawiają się dwie drogi. Pierwsza: róbmy „to, co robimy”, wszystko jest dobrze, niczego nie trzeba zmieniać albo niczego nie jesteśmy w stanie zmienić.

Druga: rozeznajmy, co należy zmienić, porzućmy nasze dotychczasowe założenia i podejmijmy inne, napiszmy nowe projekty... Ale komu je prześlemy?<sup>19</sup>

Ten fundamentalny problem nie może zostać rozwiązany na płaszczyźnie działania. A zatem? Zatem róbmy to, co do tej pory, ale z dwiema uwagami, a każda z nich ma znaczenie fundamentalne i bardzo zobowiązujące.

Po pierwsze, należy troszczyć się o ewangeliczną jakość tego, co robimy i czym żyjemy. Pierwsze źródło zmian, które nie byłoby powierzchowne, znajduje się tu w jakości życia. Święci i ludzie prawdziwej wiary „wi(e)dzą” jak zachować się wobec nadchodzącej sytuacji.

Po drugie, musimy zwrócić uwagę na historię, na wszystkie minione zdarzenia, które nas dotyczą, należy je odczytać z duchową mądrością, by dostrzec wartościowe alternatywy, wiążące się zwłaszcza z naszą misją. Poszukiwanie bardziej autentycznej jakości życia ewangelicznego nie może przebiegać poza historią, a tym bardziej nie wolno pomijać odpowiedzialności apostołskiej, jako że misja w naszym życiu zawsze pozostaje prawdziwym wyzwaniem<sup>20</sup>.

Przeżywamy okres, który można nazwać czasem anomii<sup>21</sup>: normy istnieją, jednak nie traktujemy ich poważnie. Nie było i nie ma tego, co nazywamy *receptio* (przyjęcie). Może także z powodu lenistwa, ale chyba przede wszystkim zwyczajnie dlatego, że nowy zespół norm nie został przyjęty jako odpowiedź, której oczekiwano, tego co nosiły w sercach osoby konsekrowane. To samo można powiedzieć o naszej misji, zwłaszcza po transformacji ustrojowej, dopasowując się do warunków zmienionych przez czas. Porzuciliśmy wiele stanowisk, wybierając na ich miejsce inne, włożyliśmy ogromny wysiłek w restrukturyzację działalności i „przekwalifikowanie personelu”. Są też efekty: dzieła i posługi pełnione przez nas funkcjonują dobrze, a często służą za przykład. Jest jednak aż zbyt widoczne, że problem nie został rozwiązany. Nie bez gorczy stwierdzamy, że ludzie przychodzą korzystać z naszych osiągnięć i usług, ale uzasadnień dla swojego życia szukają gdzie indziej. A zatem co? Może pomyliłyśmy cele? To na pewno punkt wymagający głębokiego zastanowienia<sup>22</sup>.

Wszystko to, co wczoraj wyrażaliśmy przez nasze działanie, dziś może się okazać mało przydatne w dziele apostołatu. Nie tylko dlatego, że brak nam środków, by to kontynuować, ale z powodu sytuacji historycznej „przerastającej” nas i zbyt skomplikowanej, byśmy mogły stawić czoła na płaszczyźnie działania i organizacji naszych posług.

<sup>19</sup> Tamże s. 21.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Anomia (z greckiego *anomia*, bezprawie), zjawisko społeczne polegające na rozpadzie powszechnie przyjętych norm, więzi społecznych, występujące w czasie wielkich kryzysów politycznych, społecznych i ekonomicznych, tzn. w warunkach destabilizacji; stan alienacji, dezorientacji, zagubienia się jednostki w takiej sytuacji.

<sup>22</sup> L. Guccini, *Czy życie zakonne ma sens?*, dz. cyt., s. 22.



To samo dotyczy „kwalifikacji personelu”. Kompetencja i profesjonalizm są ważne. Jednak, gdy zbyt szybko zwraca się na nie uwagę, wówczas owoce, które się zbiera, są poza celem, a obraz powołania ulega deformacji. Musimy zrozumieć, że w chwili, gdy tak trudno odnaleźć miejsce, w którym mogłybyśmy się spełniać jako osoby konsekrowane w społeczeństwie coraz bardziej zsekularyzowanym, można odczuwać rozmaite pokusy, ale to prowadzi donikąd. Pozostaje faktem, że profesjonalizacja oznacza w sposób nieunikniony rywalizację. Wśród nas – jak to zauważamy – żyją bardzo dzielne siostry i dzielni bracia, ale ich działanie ma niewiele wspólnego z Ewangelią. Bo dajemy ludziom to, co również mogą znaleźć gdzie indziej.

Jeszcze jedna sprawa. Utożsamianie się z rolą, co w pewnych przypadkach może przynieść korzyści w naszym środowisku, w końcu przemienia się w „punkty karne”. Wystarczy zobaczyć jak wiele osób „nieusuwalnych” uśmierciło wartościowe rzeczy, które sami stworzyli. A ileż niepotrzebnego cierpienia widzimy w sytuacji, gdy ktoś wezwany do zajęcia czyjegoś miejsca w pełnieniu określonej posługi, w rzeczywistości nie może spełnić wyznaczonego mu zadania. Czy tak ma się dziać w naszym życiu konsekrowanym?

To, o czym mówimy, stawia przed nami ważne pytania, sprowadzające się do jednego pytania o prawdziwą naszą tożsamość. Wiele się zmienia, pewien sposób życia i działania wydaje się nie pasować do obecnej sytuacji, ale czy nie powinniśmy w tej sytuacji pójść w głąb, ku prawdziwej naszej tożsamości, poszukiwanej w tym, co określa jej głęboką naturę teologiczną i duchową?

Życiu człowieka w zakonie nadaje sens jedynie Jezus Chrystus i Ewangelia – oto treść mojego życia. U korzeni autentycznego życia zakonnego znajdujemy podstawową motywację, obejmującą wszystkie sfery. Motywacja ta zaczyna się nie od „dla”, lecz „z powodu”. A powodem tym nie jest kto inny, tylko sam Jezus Chrystus. Nie idziemy do zgromadzenia dla jakiegoś celu, ale z powodu Kogoś, z powodu Jezusa Chrystusa i fascynacji, jaką On w nas budzi. Życie zakonne rodzi się ze zdumienia wiarą. W tym tkwi źródło słabości, a zarazem mocy<sup>23</sup>.

Jaka jest różnica między człowiekiem świeckim, a osobą konsekrowaną? Obie są wezwane do pójścia za Chrystusem aż do końca. Człowiek świecki także w imię Chrystusa układa swoje plany życiowe, ale raczej wokół rodziny, zawodu, zatem patrzy na życie od strony rzeczywistości ziemskiej. Tymczasem człowiek w zakonie opiera swoje życie bezpośrednio i wyłącznie na Chrystusie.

Gdy wiarę traci świecki, nie wszystkie jego sfery w życiu zostają odarte z sensu, pozostaje na przykład zaangażowanie zawodowe, wierność małżeńska, troska o przyszłość dzieci itd. Gdy wiarę traci człowiek w zakonie, upada całe dzieło, a jego życie staje się sprzecznością. Jest prawdą, że człowiek w zakonie nie ma nikogo poza Chrystusem. Przypomina także o tym *sensus fidei* ludu

<sup>23</sup> F. Wulf, *Misterium salutis*, Brescia 1982, s. 567.



chrześcijańskiego, który w zakonnicach i zakonnikach poza ich posługą i dziełami zawsze widział „ludzi Boga i Ewangelii”<sup>24</sup>.

W czym tkwi dziś nasz problem? Prawdziwym naszym problemem jest dziś wiara, jakość życia ewangelicznego; tylko tu może zyskać sens życie konsekrowane. I nie ulega wątpliwości, że wszystko prowadzi ku temu także w obecnej sytuacji. I nie odbywa się to bez tajemniczego działania Bożej Opatrzności.

Wiele spraw naszej historii znalazło się na „przystanku końcowym”, jednak ubóstwo, którego doświadczamy, spadek liczby powołań, wielka machina dzieł i tradycyjnego apostołatu pozbawiona już mocy – wszystko to ma nam coś do zaofiarowania! Słowo Boże zawarte w tym procesie prowadzi nas prosto do naszej prawdziwej tożsamości, do Jezusa Chrystusa i Ewangelii jako jedynej racji życia i posługi apostołskiej. W tym krótkim stwierdzeniu zawiera się wszystko, co nadaje sens i znaczenie ślubom zakonnym. Coraz częściej myślę, że Bóg pozwala na obecną sytuację właśnie po to, by doprowadzić nas do samego siebie: chce pomóc sprawdzić nam – osobom już dawno złączonym z życiem zakonnym, a także tym nielicznym dziewczynom i kobietom, które do nas przychodzą – że w tym jest nasza wiara, w głębokich motywacjach, nadających rację naszemu wyborowi.

Myślę, że to oczyszczenie nas, ludzi w zakonach, jest nam potrzebne i jest dla nas łaską, która działa, jest jednak także niezwykłym wyzwaniem. Prawdziwy problem życia konsekrowanego ma w swej istocie wymiar duchowy, jest problemem wiary. Nasze życie apostołskie musi odnaleźć swoje korzenie, musimy dokonać „założenia na nowo”. Powrócić do korzeni, znaczy ponownie uformować duchowość naszych zakonów i zgromadzeń – a to wydaje się prawdziwym wyzwaniem<sup>25</sup>. Jako osoby konsekrowane bez trudu uznajemy, że Chrystus i Ewangelia są jedynymi racjami naszego życia, i może właśnie dlatego, że to wydaje nam się „oczywiste”, całą uwagę, serce i zaangażowanie skupiamy na czymś innym: nie na Chrystusie i Ewangelii, ale na problemach instytucjonalnych. Struktury, dzieła, organizacja, którą należy wprowadzić we wspólnotach i apostołacie, rodzaj obecności, potrzebni do tego ludzie. Poświęcamy temu niezliczone kursy, zjazdy, kapituły generalne, spotkania przełożonych, wydajemy dokumenty. I mało tego, kontynuujemy te działania mimo coraz bardziej widocznej dysproporcji między ilością zaangażowanych środków – osób, czasu, pieniędzy – a otrzymanymi rezultatami. Jest to sposób postępowania zrozumiały, ale jego fundamentem są przynajmniej dwa fałszywe założenia. Po pierwsze, przekonanie, że całość życia zakonnego jest dobra i chodzi tylko o to, żeby dokonać pewnych aktualizacji. Jednakże gdyby tak było, to już dawno byśmy rozwiązali nasze problemy. Po drugie i przede wszystkim: mamy poczucie, że zajmujemy się tym, czym winniśmy się zajmować: machina może nie dzia-

<sup>24</sup> L. Guccini, *Czy życie zakonne ma sens?* dz. cyt., s. 26.

<sup>25</sup> Tamże, s. 27.

ła, ale co dzieje się wewnątrz? Co w moim sposobie życia jest ewangeliczne? Gdzie znajduje się to, co jest dla mnie ważne?

Ile razy rozchodzą się drogi tego, co ważne dla życia zakonnego, a tego, czym konkretnie żyje wspólnota. Powtarzany przez nas slogan, że to kwestia mentalności: masy nie chcą słyszeć o zmianach i może ich na to nie stać. Powtarzamy słynne zdanie: że to pokolenie musi przeminąć. Jednak nowe pokolenia nie przynoszą potrzebnej nowości i nawet tam, gdzie zmiany zaakceptowano, nie zebraliśmy oczekiwanych owoców. A zatem, czy problemem są zmiany, czy leży on zupełnie gdzie indziej? I nawet jeśli sytuacja wymaga zmian i trzeba się zdecydować na nowe wybory – ponieważ nie podlega dyskusji, że musi to nadejść – to na jakiej płaszczyźnie zmiany te muszą następować i w odniesieniu do czego?

W istocie, jeśli pierwszeństwo damy problemom instytucjonalnym, będziemy jak ci, którzy stawiają karetkę przed wołami. Wychodzimy *od reguły*, od naszych spraw, *do Ewangelii*. Tymczasem zasadne jest postępowanie odwrotne: jedynie przyswojenie sobie Ewangelii może przynieść efekty w postaci pożądanego sposobu życia. I to odkrył św. Franciszek: przyjął Ewangelię i z tego zrodziła się reguła<sup>26</sup>. Brakuje nam dziś dostatecznego doświadczenia Boga, które podtrzymywałoby plan życia i gwarantowało jego owoce. To kryzys zakorzenienia i radykalizmu. Mówiąc inaczej: brakuje obecności Ducha, który jest tłumiony przez nasze przyzwyczajenia, kościelną porządność, małe osobiste interesy, niewystarczalność samej teologii.

Potwierdzenie znajdujemy w dwóch symbolicznych faktach: w systematycznym odwołaniu się do kompetencji socjologów i psychologów, jakby z ich ustaleń można było uzyskać to, co jest istotne i na co życie zakonne ma odpowiedzieć; a na drugim miejscu: w braku historycznego osądu, który miałby wymiar wiary. Nasze spojrzenie na historię życia zakonnego jest skażone, nie potrafimy mówić bez popadania w dziewiętnastowieczny antymodernizm.

Nasza misja jest skierowana do człowieka współczesnego, a Ewangelią mamy żyć w historii, dlatego jest jasne, że nie powinno zabraknąć konfrontacji z dzisiejszą rzeczywistością. Co jednak powinniśmy ofiarować temu dzisiejszemu człowiekowi? Jaką odpowiedź mamy mu przedstawić my – Kościół i my – zakony. Zbyt długa analiza postulowanych zmian czy proponowanych przedsięwzięć, choćby w poczuciu, że odmienią one naszą sytuację, prowadzi na drogę bez wyjścia. To, czego się od nas oczekuje i co życie zakonne może dać światu, znajduje się daleko poza sferą zmian i ma naturę transkulturalną: dotyczy fundamentów. Jest zatem tym, co nadaje stabilność i może nadać sens także zmianom: pomaga zrozumieć je i potem przyjąć, nie powodując zniszczenia prawdziwych wartości.

<sup>26</sup> Tamże, s. 34-35.

Wydaje mi się, że tego oczekuje współczesny człowiek od ludzi w zakonach. To perspektywa odsyłająca do ostatecznych pytań, jeszcze raz do problemu Boga i tego, co spotkanie z Bogiem może oznaczać dla człowieka w „tu i teraz” historii. I chyba dochodzimy do słabego punktu dzisiejszego życia zakonnego. Jako zakonnice i zakonnicy idziemy samotni na spotkanie obecnych wyzwań i problemów, pozostawiając w cieniu – i to w chwili, w której powinny pojawić się z całą siłą wartości, których potrzebujemy – Jezusa Chrystusa i Ewangelię.

W tym sensie widać, że powraca centralny problem życia duchowego: ja-kość życia ewangelicznego, które jako jedyne może w tym momencie nadać moc i znaczenie życiu konsekrowanemu. Piękne i nadzwyczaj mocne potwierdzenie tego znajdziemy w nauce św. Franciszka. Żył on w czasach bardzo przypominających nasze. Cały świat osiągnął wówczas pewien kres i wszystko biegło zupełnie nowymi ścieżkami. Były to drogi, do których ówczesny Kościół, tak bardzo potrzebujący reform, okazał się całkowicie nieprzygotowany. Monastycyzm był zbyt bogaty i silny, by wdawać się w dyskusje i podjąć zmianę. Ruchy pauperystyczne, świadome wymagań chwili, opowiadały się za reformą, ale tak pilną, że często stawiała się ona bliska przemocy, nawet doktrynalnej i duchowej. Co w tej sytuacji uczynił św. Franciszek? Przede wszystkim zaczął od zmiany swojej postawy: u początków dzieła znalazło się jego nawrócenie i dialog z Chrystusem. Spotkał Jezusa, trochę jak św. Paweł w drodze do Damaszku. Przyjął Ewangelię taką, jaka jest. Warto zauważyć, że w chwilach wielkich przemian uwaga Kościoła zawsze skupia się na tym, co stanowi fundament, co ma charakter transkulturowy, niezależny od kultury, co nie ulega przemianom nawet wtedy, gdy wszystko się zmienia. I jest to wtedy autentyczne życie Ewangelią. Prawdziwa moc chrześcijaństwa tkwi w tym, że dysponuje ono środkami silniejszymi niż największy kryzys.

Gdyby św. Franciszek zajął się reformą ówczesnego życia zakonnego, znalazłby się w pułapce spraw ludzkich, a zatem zająłby się zadaniem zbyt małym, by mogło stanowić odpowiedź na sytuację. Gdy Franciszek mówił: Ewangelia i nic innego tylko Ewangelia, ogłaszał, że wystarczy być chrześcijaninem. My mamy z zaakceptowaniem tego trochę kłopotu. Sądzymy, że jesteśmy kimś w Kościele, kimś w społeczeństwie, że jesteśmy „stanem doskonałości”. A przecież życie konsekrowane jest życiem chrześcijańskim i to sprowadzonym do swego najgłębszego rdzenia, życiem złączonym z Chrystusem, życiem, które w Nim znalazło pokój i pojednanie ku wszystkim i we wszystkim. Uważaliśmy, że poprzez pewne zabiegi instytucjonalne życie zakonne osiągnie wyższy poziom, tymczasem spowodowaliśmy jego obniżenie. Nowe formy życia zakonnego nie odnajdują już wzoru życia, określonego w prawie kanonicznym i powtarzają: jesteśmy zwykłymi chrześcijanami<sup>27</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 34.

Potrzeba nam bardziej zdecydowanie powrócić do korzeni wiary, ze świadomością, że w Ewangelii tkwi wystarczająca moc, by odpowiedzieć na dzisiejsze potrzeby. Po głębokim spotkaniu z Jezusem Chrystusem i Ewangelią trzeba nam wrócić do naszej misji. I tu wyłania się kolejny problem: co oznacza „powrót do naszej misji”? Jak go przeprowadzić? Jak Ewangelię odnalezioną na nowo przemienić w rzeczywistość życia? Wszystkie wielkie hasła wiążące się z życiem konsekrowanym muszą być na nowo podjęte i przemyślane oraz głębiej zrozumiane.

Wyodrębnijmy kilka spraw: życie duchowe, tożsamość zakonna, problem misji (który pochłania nam najwięcej energii i nadal pozostaje zasadniczym wyzwaniem), śluby zakonne. Skodyfikowaliśmy je, troszcząc się o zapewnienie przez nie ładu, dyscypliny i apostołskiej efektywności. Teraz wiemy, że ład i dyscyplina są ważne, ale interpretowanie ślubów tylko w tym świetle nigdy nie doprowadzi nas do zrozumienia, co naprawdę śluby oznaczają. Pewne jest też, że życiu we wspólnocie nie można nadać ewangelicznej jakości, jeśli ślubów nie traktujemy zgodnie z ich prawdziwym znaczeniem teologicznym i duchowym. Trzeba pójść głębiej.

To ponowne przemyślenie nie może być prowadzone „od dołu”, poczynając od problemów instytucji i od zwykłego sposobu postępowania, z wykorzystaniem wszelkich wskazówek pochodzących z nauk humanistycznych. To przemyślenie problemów musimy zacząć „od góry” w głębokiej perspektywie teologiczno-duchowej z uwzględnieniem realiów świata, do którego Bóg nas dziś posyła.

Droga, która nas czeka, jest długa. Brakuje syntezy stanowiącej wizję, wizję rzeczywiście akceptowaną. Aktualny model życia zakonnego nie spełnia oczekiwań, ale nie mamy jeszcze alternatywy, nowego modelu, do którego można by się odwołać. Nadal trzeba nam się zastanawiać, poszukiwać. To trud konieczny, ponieważ los życia konsekrowanego zależy także od wizji, jaką mamy.

Rozwiązania natychmiastowe nie istnieją. Trzeba zatem kontynuować poszukiwania i zaangażowanie, a także umieć czekać. Należy akceptować także samotność. Winno się nadal siać w swoim sercu i wokół siebie ziarna nadziei, dzieląc się z innymi. Musimy przyjmować – z wiarą, a zatem z ufnością i nadzieją – ów brak „pełni”, będący dziś naszym krzyżem, nie ulegać wrażeniu, że nie ma to sensu. Królestwo Boże i sprawy Boże rodzą się w głębi, w sercach tych, którzy potrafią ich strzec z miłością<sup>28</sup>.

Musimy mieć świadomość, że wbrew przeciwnościom czas, który przeżywamy, jest czasem łaski. To, co przeżywamy w naszych zgromadzeniach, w życiu konsekrowanym, w Kościele, jest zapewne także czasem ubóstwa. Jednak właśnie dlatego, jeśli problem odczytamy z wiarą, to jawi się nam jako czas łaski, *Kairos* otwierający nasze wspólnoty w głębszym i bardziej autentycznym wymiarze.

<sup>28</sup> Tamże, s. 46.

Oczywiście musi istnieć w nas także wola bycia konkretnymi i skutecznymi i to na całej linii osobistej, wspólnotowej i całego życia konsekrowanego. Nie wiemy, jakie będzie nasze jutro jako wspólnoty zakonnej. Jednak potrafimy wskazać wartości umożliwiające pójście naprzód. Wprowadzamy w czyn projekty i zadania, które rozumiemy, a z tego narodzą się owoce.

Po pierwsze, należy podejmować działanie, które w danej chwili jest możliwe. Trzeba bardziej docenić sztukę porozumiewania się i wymiany myśli, aby to, co jest w nas piękne i pozytywne, rosło w sercach, a potem przemieniało się w sposób bycia i działania we wspólnotach. Pamiętajmy o cierpliwości i pokorze oraz o zasadach małych kroków.

Po drugie, należy otworzyć oczy na autentyczne wartości rodzące się wśród nas, musimy umieć je dostrzec, przygotować dla nich miejsce i je przyjąć.

Kwestią nadrzędną jest życie duchowe. Nasze życie musi prowadzić ku Ewangelii. W kwestii uznania prymatu życia duchowego zbyt wiele jest jeszcze braków. Istnieje potrzeba głębokiej refleksji, bez pozostawiania tego zadania tylko specjalistom. Poszukiwanie tej refleksji powinno się stać wspólnym zadaniem. Potrzeba nam ponownego rozpatrzenia – z pokorą i konkretnie – formacji początkowej i formacji ciągłej, aby zobaczyć, w jakiej mierze system ten przyczynia się do kształtowania prawdziwej formacji duchowej. Potrzebna nam jest nowa formacja, na nowych podstawach. Teologia duchowości poczyniła wielkie postępy, ale nie została jeszcze przez nas przyswojona. Wiele kwestii oczekuje jeszcze na wyjaśnienie.

Jeśli mówimy o życiu duchowym i o powrocie do Ewangelii, to należy pamiętać, że nie chodzi tu tylko o pojedyncze osoby, ale także o wspólnotę, o zgromadzenie lub zakon. Bardzo często zapominamy o tym. Radykalność ewangeliczna odpowiada nam wtedy, gdy dotyczy jednostek, jednak w odniesieniu do całej wspólnoty postrzegamy ją już inaczej! Nie jest to sytuacja łatwa; to raczej, prowadząca do upadku udręka odbiera nam wszelki zapał do wspólnego życia. Życie konsekrowane, które odziedziczyliśmy, dotknął kryzys, ponieważ uważamy, że podmiot zbiorowy, a więc wspólnota i instytucja, funkcjonuje bez zarzutu, a jedynie pojedyncze osoby potrzebują nawrócenia. Tymczasem Ewangelia uważnie odczytywana rewolucjonizuje nie tylko życie jednostek, ale także wspólnot.

Może jednym z zasadniczych braków odnowionych konstytucji jest ich ogólnikowość, przez co nie określają prawdziwego stylu życia. Potrzebna jest nam reguła, która potrafi konkretnie wskazać, jak wspólnota rozumie życie.

Oczywiście to pytanie jest nieco prowokacyjne. Jesteśmy zapewne ostatnimi świadkami pewnego sposobu bycia zakonnicami i zakonnikami. Nie brak osób, które instynktownie przemilczają takie analizy. Niektórzy skupiają się na życiu konsekrowanym poza Europą, które rzekomo kwitnie, a jego ośrodek, tak jak całego chrześcijaństwa, znajduje się na południu świata. Jednak 40% osób konsekrowanych żyje nadal w Europie, gdzie zresztą całkowita liczba katoli-



ków nie przekracza 25% ogółu ludności. Do tego dochodzi nazwanie Europy, na co należał Benedykt XVI, pierwszą granicą chrześcijaństwa w tyglu kryzysu wywołanego sekularyzacją. Mówiąc inaczej, bitwa o wiarę zostanie wygrana bądź przegrana w sercu starej Europy, rozpoczynając ponownie od „nowej ewangelizacji”.

Innym rodzajem krytyki, jaka skierowana jest przeciw tendencji przekształcania życia konsekrowanego w ciągu kilku dziesięcioleci, jest zarzut, że chlubi się wzrostem tak zwanych „nowych wspólnot”, które ożywiają krajobraz, wzbogacając go o ciekawe spostrzeżenia. Nie negując w żaden sposób korzyści, jakie nowe formy radykalnego i wspólnotowego naśladownictwa Pana wnoszą do Kościoła i świata, sądzę, że zastąpienie nowym wszystkiego, co stare, jest co najmniej nie-realistyczne. Już widać, że nowe wspólnoty też mają problemy i niepowodzenia, więc kryzys przeżywa nie tylko tradycyjne życie zakonne. Nowe wspólnoty, wyróżniające się początkowo silnymi przekonaniami i wielkim entuzjazmem, teraz, w drugiej generacji tracą energię i nie wykazują już tej świeżości, na którą na- iwnie mieli nadzieję i która spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony wielu. We Francji więcej niż połowa tych nowych wspólnot przechodzi aktualnie wizytacje apostołskie<sup>29</sup>. Nad tym należy się zastanowić.

Mówimy, że liczba powołań wzrasta na półkuli południowej i w Azji. Częściowo jest to prawda, przynajmniej statystycznie; fakt ten ma wpływ na postępowanie wielu instytutów. W związku z tym należy zdobyć rozeznanie, jaki typ powołań rośnie tam, gdzie wydają się one liczne, ponieważ przyszłość życia konsekrowanego rozgrywa się wokół jakości, a nie liczby. Często nowym powołaniom brakuje wytrwałości. I naprawdę nie widać, jak te młode Kościoły i rozwijające się w nich życie konsekrowane mogłyby się obejść bez pomocy (nie myślę tu o wsparciu finansowym) Kościołów starożytnych.

Pytanie o tożsamość to także pytanie o obecność życia konsekrowanego w Kościele i o to, w jaki sposób ma się ono wyrażać, by zachować swe znaczenie. Eklezjologia Soboru Watykańskiego II odsyła zakonnice i zakonników do Kościoła lokalnego, do nowego sposobu bycia Kościołem. Kościół-komunia urzeczywistnia się w Kościele lokalnym, tu staje się miejscem spotkania i współpracy wielu powołań, które się wzajemnie dopełniają i uznają. Oznacza to między innymi, że nie istnieją „nasze sprawy”, sprawy „naszego zakonu”, „naszego zgromadzenia”. Nasze sprawy to sprawy Królestwa Bożego, a za to odpowiedzialni są wszyscy ochrzczeni, ponieważ jedynie razem z nimi możemy wypełnić czekające nas zadania.

W sferę misji włożono w ciągu ostatniego półwiecza wiele wysiłku. Wszystko następowało w ścisłej konfrontacji ze zmianami, jakie dokonują się w świecie. Dziś widzimy, że nie była i nie jest to dobra droga. Chyba zaczynamy sobie zdawać sprawę, że naszą uwagę należy skierować w inną stronę. Zapewne nie

<sup>29</sup> U. Sartorio, *Życie konsekrowane w przyszłości, w: Uwiedzeni i opuszczeni? Dni łaski i próby dla życia konsekrowanego*, red. M. M. Pedico, Kraków 2013, s. 17.



chodzi o wyrzeczenie się tego, co Bóg umieścił w naszych sercach. Sam Bóg szuka tych, którzy noszą płomień Jego Ducha i czyni z Niego dar w nadziei, że potem nie wycofamy się i będziemy gotowi ryzykować. Trzeba umieć odróżnić to, co nosimy w sercu jako dzieło łaski, od „jak” czyli jakimi drogami, w jakim rytmie i czasie ma się ono zrealizować. Owe „jak” i „kiedy” musimy pozostawić Bogu. To warunek niezbędny, projekt nie może być nasz, ale Jego.

Dzieła Boże dokonują się w sposób nieunikniony właśnie poprzez umiowanie dla siebie i rezygnację ze swojej woli, by zrobić miejsce dla Boga i Jego planów. Zawiodło wiele spraw, często bardzo pięknych, i wiele powołań wypaliło się. Powody są dwa. Otóż jesteśmy zbyt leniwi w odnajdywaniu myśli Pana i nasze zakorzenienie w Chrystusie nie jest zbyt mocne. Albo zbyt uboga okazała się nasza wiara. Bóg pisze historię i zawsze pisze ją w sposób prosty.

*Znana jest Nam troska – napisał bł. Papież Paweł VI – jaką każdy z was i wszyscy razem poświęćcie tym problemom w ramach nowych form współpracy zaproponowanych wam przez Kościół. Nie mamy zamiaru wchodzić teraz w meritum zagadnień tak obszernych i złożonych. Ograniczamy się do zachęty, byście wytrwale badali te zagadnienia. Nadeszła godzina historyczna, a powiedzmy lepiej – godzina Boża, by uczynić to w poczuciu wielkiego obowiązku, w świetle wspinających wytycznych, które Sobór skierował pod adresem życia zakonnego, poczynając od Konstytucji o Kościele. Konstytucja ta w zdumiewający sposób przywraca życiu zakonnemu, kwestionowanemu przez pewne kierunki myśli współczesnej, jego pełne znaczenie – nie tylko pod względem zasadniczych elementów prawnych, wynikających z profesji rad ewangelicznych, lecz również pod względem duchowym i społecznym. Życie zakonne, nazwane znakiem Królestwa Bożego, osiąga w wielkich ramach misterium Kościoła pełnię i doskonałość, która buduje lud Boży i kieruje „wszystkich członków Kościoła do obojętnego wypełniania powinności powołania chrześcijańskiego”<sup>30</sup>.*

<sup>30</sup> Paweł VI, *Zakonnicy – kapłani*, w: *Charyzmat życia zakonnego*, dz. cyt., s. 23.

## KOBIETA KONSEKROWANA

Temat jest aktualny, wpisuje się w trwający od Adwentu 2014 Rok Życia Konsekrowanego, podczas którego życie konsekrowane jest w centrum uwagi Kościoła. „To tak jakby Kościół, mówi s. Bogna Młynarz, wydobył ze swego skarbcza jeden z drogocennych klejnotów i wyeksponował go, żeby ludzie mogli dostrzec cały jego blask i bogactwo”<sup>1</sup>.

Z hasłem „kobieta konsekrowana” kojarzy się najczęściej klasztor, habit, klauzura, modlitwa, a także niektóre wypełniane przez nią zawody czy prace: zakrystianka, katechetka, organistka czy inne. Postrzeganie w ten sposób życia konsekrowanego jednak nie tylko zubaża pojmowanie jego istoty, ale nawet ją wypacza. Stanowią one bowiem tylko zewnętrzne atrybuty czy przejawy o wiele głębszej rzeczywistości, której na imię: konsekracja. Termin „konsekracja” odnosi się do osób i dotyczy sfery religijnej. Stanowi ona świadome i dobrowolne poświęcenie się i oddanie na własność Bogu w Jezusie Chrystusie<sup>2</sup>, wyrażone przez złożenie np. ślubów zakonnych czy innego rodzaju przyrzeczeń, o czym jeszcze będzie mowa. Może ono dotyczyć zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Pan Bóg przyjmuje to ofiarowanie się człowieka i konsekruje go mocą Ducha Świętego przez posługę Kościoła. W życiu takiej osoby uwidacznia się prawda, którą Jezus wyraził słowami: „Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata” (J 17,16).

Decyzja na podjęcie życia konsekrowanego jest odpowiedzią na uprzedni dar skierowany przez Chrystusa do człowieka w postaci zaproszenia: „Pójdź za Mną”. Chociaż wszyscy jesteśmy zaproszeni do naśladowania Chrystusa, to jednak wezwanie to wybrzmiewa w sercu powołanego człowieka w sposób szczególny, jako specjalnie do niego skierowane. Stanowi swoisty dar Chrystusa, dar wybrania, o którym On sam powiedział: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem...” (J 15,16).

W akcie konsekracji następuje niejako wymiana darów: Chrystusowego daru powołania, daru Jego miłości i odpowiedzi na nią ze strony człowieka również przez dar miłości oddania. To oddanie się Bogu wyraża się przede wszystkim przez ślub czy przyrzeczenie czystości. Ta miłość, dar kobiecego serca, stanowi, jak mówi Papież św. Jan Paweł II, duszę konsekracji, czyli poświęcenia osoby i „w ten sposób kształtuje się «szczególne przymierze miłości oblubieńczej»”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> W: A. Pietryga, *I co się dziwisz*, „Gość Niedzielny” nr 5/2015.

<sup>2</sup> Por. *Redemptionis Donum* (dalej: RD) 7.

<sup>3</sup> RD 8.

Ojciec święty Jan Paweł II wyjaśnia ponadto: „Wrodzona dyspozycja oblubieńcza osobowości kobiecej znajduje odpowiedź w dziewictwie rozumianym w taki sposób. Kobieta powołana od «początku» do tego, aby być miłowaną i miłować, znajduje w powołaniu do dziewictwa nade wszystko Chrystusa jako Odkupiciela, który «do końca umiłował» przez całkowity dar z siebie – i na ten dar odpowiada «bezinteresownym darem» z całego swojego życia. [...] To osobowe oddanie zmierza ku zjednoczeniu, które ma charakter czysto duchowy: przez działanie Ducha Świętego osoba staje się «jednym duchem» z Chrystusem-Oblubieńcem (por. 1 Kor 6,17)”<sup>4</sup>. Akt konsekracji jest w jakimś stopniu analogiczny do tego, jaki składają sobie narzeczeni przy zawieraniu sakramentu małżeństwa. Podobnie jak narzeczona ślubuje temu, którego bierze za męża, miłość i wierność do końca życia, tak również ta, która klęczy przed ołtarzem, składa na zawsze ślub czystości swojemu Oblubieńcowi, którym jest Chrystus. Na znak zaślubin obydwie otrzymują obrączkę. Będzie im ona przypominać tego (Tego), komu ślubowały swoją wierność i oddanie. Dla kobiety konsekrowanej to znak, że odtąd niepodzielnym sercem należy do Chrystusa i On ma wyłączne prawo do jej serca<sup>5</sup>. Między kobietą zaślubioną mężczyźnie, a kobietą zaślubioną Chrystusowi zachodzi jeszcze inna analogia. Ojciec św. Jan Paweł II zauważa, że w obu przypadkach chodzi o „bezinteresowny dar osoby”, oblubienicy w stosunku do oblubieńca. W pierwszym przypadku tym oblubieńcem jest mąż, w drugim – Chrystus.

Wzajemne oddanie się mężczyzny i kobiety w małżeńskim zjednoczeniu jest ukierunkowane na dar nowego życia i owocuje rodzicielstwem, w którym szczególną rolę ma do spełnienia macierzyństwo kobiety, a w nim bezinteresowny dar z siebie. W przypadku osoby konsekrowanej dzieje się to na innym, duchowym poziomie. To również w jej oblubieńczym zjednoczeniu, z Chrystusem znajduje się źródło jej duchowej płodności i duchowego macierzyństwa. Precyzyjnie ujmuje to Jan Paweł II w *Mulieris dignitatem*, gdzie pisze: „Dziewictwo w znaczeniu ewangelicznym niesie z sobą «rezygnację z małżeństwa, a więc i z macierzyństwa» w znaczeniu fizycznym. Jednakże rezygnacja z tego rodzaju macierzyństwa, która bywa również i wielką ofiarą dla serca kobiety, pozwala doświadczyć macierzyństwa w innym znaczeniu: macierzyństwa «wedle Ducha» (por. Rz 8,4). Dziewictwo bowiem nie odbiera kobiecie jej przywilejów. Duchowe macierzyństwo przybiera wielorakie formy. W życiu kobiet konsekrowanych [...] może się ono wyrażać jako troska o ludzi, zwłaszcza najbardziej potrzebujących: o chorych, niepełnosprawnych, opuszczonych, sieroty, starców, dzieci i młodzież, więźniów i, ogólnie biorąc, ludzi z «marginesu». «Kobieta konsekrowana» odnajduje w ten sposób we wszystkich i w każdym Oblubieńca, za każdym razem innego, a przecież tego

---

<sup>4</sup> *Mulieris dignitatem* (dalej: MD) 20.

<sup>5</sup> Tamże.

samego, wedle Jego własnych słów: «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych... Mnieście uczynili» (Mt 25,40). Miłość oblubieńcza zawiera w sobie szczególną gotowość przeniesienia jej na wszystkich, którzy znajdują się w kręgu jej działania. W małżeństwie gotowość ta, chociaż otwarta na wszystkich, polega w szczególności na tej miłości, jaką rodzice obdarzają dzieci. W dziewictwie ta gotowość jest otwarta na «wszystkich ludzi, których ogarnia miłość Chrystusa-Oblubieńca»<sup>6</sup>.

W życiu osób konsekrowanych szczególne miejsce zajmuje Maryja jako najwznioślejszy wzór życia konsekrowanego. Jako Dziewica została złączona z Chrystusem w tajemnicy Bożego macierzyństwa i stanowi najdoskonalszy przykład zjednoczenia z Bogiem w miłości i oddania się Mu na służbę. W Maryi nastąpiło połączenie dziewictwa i macierzyństwa dla królestwa Bożego. Ze swoim Synem złączona jest nie tylko przez fizyczne macierzyństwo, ale także przez macierzyństwo duchowe wobec tych, dla których On stał się Odkupicielem przez swoją mękę i śmierć na krzyżu. Ona uczestniczyła w tej Ofierze Syna i stała się Matką odkupionych. Ona również jest przykładem oddania się niepodzielnym sercem Bogu i wskazuje konsekrowanym drogę duchowej płodności i macierzyństwa, jest ich Matką.

### Różne formy realizacji życia konsekrowanego

Adhortacja apostołska *Vita consecrata* wylicza kilka form życia konsekrowanego: 1. instytuty zakonne oddane całkowicie kontemplacji, 2. instytuty zakonne oddane dziełom apostołskim – tzw. czynne, 3. instytuty świeckie, 4. stowarzyszenia życia apostołskiego oraz 5. stan dziewic, pustelników i wdów poświęconych Bogu<sup>7</sup>. Te formy życia podejmowane są zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. Z uwagi na nasz temat, będzie mowa wyłącznie o żeńskich.

W pierwszej części omawiania tematu konsekracji został uwzględniony przede wszystkim ślub czystości, ponieważ to on określa kobietę konsekrowaną i występuje we wszystkich formach życia konsekrowanego. Należy dodać, że zarówno siostry zakonne, niezależnie od zakonu czy zgromadzenia, w którym żyją, jak i członkinie instytutów świeckich składają jeszcze dwa śluby: posłuszeństwa i ubóstwa, które również mają odniesienie do pierwszego. W ten sposób jednoczą się jeszcze bardziej z Chrystusem ubogim i posłusznym woli Ojca i pragną Go w tym naśladować. Ślub ubóstwa jest także świadectwem, że największym bogactwem człowieka jest sam Bóg. Ślub posłuszeństwa czyni człowieka wolnym duchowo. Śluby te ułatwiają osobom konsekrowanym oderwanie się od tego, co oferuje świat, i czynią je bardziej dyspozycyjnymi do pełnienia woli Bożej. Ponadto w życiu zakonnym obowiązuje życie wspólne.

<sup>6</sup> MD 21.

<sup>7</sup> *Vita consecrata* (dalej: VC) 7-11.

## **1. Instytuty zakonne oddane całkowicie kontemplacji**

Są to zakony klauzurowe. Pierwsze powstały w IV wieku. Najczęściej stanowią żeńską gałąź męskich zakonów mniszych. Wśród nich można wymienić przykładowo kilka odmian benedyktynek, dominikanki klauzurowe, karmelitanek, franciszkanki-klaryski. Siostry te nie zmieniają klasztoru, poza jakimiś specjalnymi wyjątkami. Okazują miłość Chrystusowi, swemu Oblubieńcowi, trwając przy Nim na wzór Marii w Betanii. One w sposób najbardziej czytelny świadczą o prymacie tego, co Boże i wieczne, nad tym, co doczesne i ludzkie. Naśladują swoim życiem i misją Chrystusa modlącego się na górze. Trwają w samotności i milczeniu, a przez słuchanie słowa Bożego, sprawowanie świętej liturgii, praktykę ascezy osobistej, modlitwę, umartwienie i komunie braterskiej miłości skupiają całe swoje życie i działanie wokół kontemplacji Boga<sup>8</sup>. Tego typu klasztory były jedynymi w Kościele do wieku XVII.

Aktualnie w Polsce istnieją 83 żeńskie klasztory kontemplacyjne, w których żyje 1320 mniszek.

## **2. Instytuty zakonne oddane dziełom apostołskim – tzw. czynne**

Siostry tych zgromadzeń odpowiadają na słowa Chrystusa: „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Czynią tak od połowy XVII wieku, kiedy powstało pierwsze tego rodzaju zgromadzenie – siostry szarytki. Na przestrzeni tych kilku ostatnich wieków zrodziło się wiele charyzmatów, które przede wszystkim były ukierunkowane, mówiąc językiem Papieża Franciszka, na peryferie. Geniusz kobiecego serca, oddanego Chrystusowi, kierował członkinie tych zgromadzeń do ubogich, opuszczonych, bezradnych, samotnych, zagubionych, sierot. Stosownie do danej epoki ciągle na nowo odnajdują one nowe sposoby wyrażania tej miłości do Chrystusa w stosunku do ludzi. Ciągle aktualne są słowa Chrystusa: „ubogich zawsze macie u siebie” (J 12,8; Mk 14,7). To ubóstwo, a nawet nędza, mają różne imiona w zależności od czasu, miejsca, warunków, i ciągle pojawiają się nowe. Zakres ich poszerza się wraz z pojawiającymi się nowymi zagrożeniami. Zgromadzenia odważnie podejmują te wyzwania. Domena pracy sióstr jest szeroka, uwzględnia różnorakie potrzeby człowieka w zależności od charyzmatu danego instytutu.

W różnego rodzaju placówkach opiekuńczych znajdują się małe dzieci, dla których zabrakło miejsca w domach rodzinnych na skutek braku odpowiedzialnego rodzicielstwa czy zagubienia rodziców. Spragnione są gestów miłości i czułości, których zabrakło im ze strony matek. Siostry, kierując się macierzyńskim instynktem kobiecego serca starają się im te braki chociaż w pewnym stopniu zrekomensować.

---

<sup>8</sup> Por. VC 8.

Wielkim zainteresowaniem rodziców cieszą się nieustannie przedszkola prowadzone przez siostry, w których przykładą się uwagę nie tylko do wszechstronnego rozwoju dzieci, ale także do zapewnienia im katolickiego wychowania. Taki sam system wartości zapewniają szkoły prowadzone przez zgromadzenia. Kształcące się w nich dziewczęta znajdują tam nie tylko wysoki poziom nauczania, rozwijanie zainteresowań, ale mają także zapewnione integralne wychowanie, które dotyczy wszystkich sfer osobowości człowieka i wszystkich aspektów życia. Obejmuje ono, jak czytamy na jednym z portali, formowania intelektu, woli, serca i ciała; wartości; relacji międzyludzkich i relacji z Bogiem.

Do działalności edukacyjnej i wychowawczej należy zaliczyć oprócz przedszkoli i szkół także bursy, internaty, domy dla studentek, domy dziecka (55), świetlice (90). Niektóre ze zgromadzeń, nawiązując do średniowiecznych praktyk, otworzyły tzw. „okna życia” dla ratowania nowonarodzonych dzieci, którym matki z różnych względów nie chcą lub nie mogą zapewnić opieki. Mogą one je tam bezkarnie pozostawić. Pierwsze z nich powstało w Krakowie 19 marca 2006 roku u sióstr nazaretanek. Jest ich już około 60. Pozostawiono w nich do kwietnia br. 80 dzieci.

Oddzielną domeną pracy apostołskiej sióstr jest służba na rzecz ludzi starych, chorych, cierpiących, wymagających całodobowej opieki. Z przyczyn obiektywnych lub z wygody, dla wielu z nich zabrakło miejsca w rodzinach, gdzie dotąd żyły. Miejsca dla tych osób są ciągle poszukiwane w zgromadzeniach, mimo że prowadzą one 210 domów opieki dla dzieci i dorosłych. Atutem ich jest to, że pensjonariusze mają zapewnioną w nich nie tylko właściwą opiekę pielęgnacyjną, ale także duchową. Służba potrzebującym realizowana jest także w 50 dziełach zorganizowanych dla ubogich, bezdomnych, 18 placówkach związanych z opieką medyczną (w tym szpital, kilka przychodni i centrów rehabilitacji).

Siostry pracują także jako katechetki (ok 2160), na uczelniach wyższych (70), w szpitalach, zajmują się poradnictwem psychologicznym, rodzinnym, prowadzą domy rekolekcyjne i rekolekcje.

Należy jeszcze wspomnieć o siostrach pracujących na misjach, gdzie posługują dzieciom, młodzieży, ludziom starszym i swoim świadectwem życia przybliżają im Jezusową miłość. Pracują tam, jak wiemy, nieraz w bardzo trudnych i niebezpiecznych nawet dla życia warunkach; czują się jednak powołane przez swego Oblubieńca, by głosić Jego orędzie miłości.

Przedstawiony zakres działalności żeńskich zgromadzeń nie wyczerpuje jej w całości, ale wskazuje na obszar ich głównych zaangażowań, które traktują jako służbę z miłości. Św. Jan Pawł II w *Vita consecrata* pisze: „Właśnie ta służba pozwala dostrzec szczególnie wyraziście, że życie konsekrowane objawia jedność przykazania miłości – nierozzerwalną więź między miłością Boga



a miłością bliźniego”<sup>9</sup> Czymkolwiek siostry się zajmują, to jest to dla nich nie tyle wypełnianie określonego zawodu, ale realizacja powołania i charyzmatu swego zgromadzenia. Stąd angażują w to całe swoje serce, pomysłowość, entuzjazm. Siostra nie musi dzielić czasu na wykonywanie obowiązków żony i matki, ale angażuje swoje siły i pomysłowość w to, co spełnia.

Tożsamość życia konsekrowanego zakonnicy polega przede wszystkim na tym, kim jest, a nie na tym, co robi. Między kobietą w świecie, wykonującą podobne zadania do tych, które spełnia kobieta konsekrowana, zakonnica (np. bycie lekarką), różnica jest następująca: pierwsza wykonuje zawód, a druga realizuje swoje powołanie, czyli usiłuje naśladować samego Chrystusa i ze względu na Niego służyć tym, do których jest posłana na mocy ślubu posłuszeństwa. Wynika stąd jasno, że to nie praca taka czy inna jest najważniejsza i świadczy o istocie jej życia, ale przynależność do Chrystusa, który obdarzył ją powołaniem, na które ona wielkodusznie odpowiedziała „tak.

### **3. Instytuty świeckie**

Odmiernym od zgromadzeń zakonnych sposobem realizacji życia konsekrowanego odznaczają się instytuty świeckie. Ta forma dojrzała dosyć długo w Kościele. Można powiedzieć, że jej prekursorem był bł. Honorat Koźmiński, który, tworząc struktury zgromadzeń ukrytych przed światem, prawie o wiek wyprzedził epokę. Forma ta ostatecznie doczekała się promulgacji w 1947 roku przez papieża Piusa XII w ogłoszonej przez niego konstytucji apostołskiej *Provida Mater Ecclesia*. To ona właśnie dała początek prawnym instytutom świeckim. Członkowie tych wspólnot ślubują Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Ich konsekracja jest uznana przez Kościół, a realizują ją w ukryciu i w świecie. Często nawet najbliższe im osoby nie wiedzą o ich konsekracji. Nie noszą także na zewnątrz jej oznak. O ich roli pięknie napisał tenże Papież w rok później w motu proprio *Primo feliciter*: „Duch Święty, który nieustannie odnawia oblicze ziemi zniekształcane i oszpecone codziennie nadmiarem zła, powołał dla siebie darem wielkiej i szczególnej łaski wielką liczbę umiłowanych synów i córek, którym z głębi serca błogosławimy w Panu, aby stojąc w szeregach instytutów świeckich, byli jako sól niezwiędła w zepsutym świecie, z którego nie są, w którym jednak z woli Bożej winni pozostać. Mają oni być w tym świecie światłem, które w ciemności świeci i nie gaśnie, odrobiną dobrego zaczynu, który działa wszędzie i zawsze, przenika wszystkie środowiska i wszelkimi sposobami, słowem i przykładem, usiłuje wszędzie dotrzeć tak, aby zaczyn Ewangelii ogarnął całe ciasto i wszystko przemienił w Chrystusie”.

Instytuty świeckie mają wpisane w swoją tożsamość konsekrację, świeckość i apostołstwo. Te trzy elementy przenikają się wzajemnie. Ich zadaniem jest

---

<sup>9</sup> VC 5.

przemieniać świat od wewnątrz mocą Bożych błogosławieństw i przyczyniać się do ożywienia duchem Ewangelii tych środowisk, w których żyją i pracują. Członkinie instytutów świeckich w odróżnieniu od zakonnice w zgromadzeniach nie prowadzą życia wspólnego. Ich apostołstwo jest indywidualne i realizują je w miejscu zamieszkania czy pracy. Każdy z tych instytutów ma swoją własną organizację wewnętrzną. Motorem wszystkich działań jest miłość do Chrystusa i pragnienie, aby jak najwięcej ludzi zbliżyć do Niego.

W Polsce są 34 instytuty świeckie, w których żyje około 1,500 członkiń<sup>10</sup>.

#### **4. Stowarzyszenia życia apostołskiego**

Są to wspólnoty religijne, należące do grupy instytutów życia konsekrowanego. Posiadają własne przepisy i we właściwy dla siebie sposób realizują określony cel apostołski lub misyjny. Prowadzą życie wspólne. Stowarzyszenia życia apostołskiego zamiast publicznych ślubów mają przyrzeczenia. Takim stowarzyszeniem są np. siostry szarytki, chociaż uważa się je powszechnie za zgromadzenie zakonne.

#### **5. Dziewice i wdowy konsekrowane**

##### **a) dziewice konsekrowane**

O tej formie życia można mówić jako o nowej, a równocześnie dawnej. Dlaczego? Swoimi początkami sięga ona czasów apostołskich i wczesnego chrześcijaństwa. Młode dziewczęta, które czuły w swoim sercu pragnienie należenia do Chrystusa, rezygnowały z małżeństwa i postanawiały żyć tylko dla Niego. Taki sposób oddania się Panu Bogu cieszył się w pierwotnym Kościele wielkim szacunkiem i uznaniem. W IV wieku został wprowadzony uroczysty obrzęd konsekracji dziewic. Na zewnątrz ich życie niczym specjalnym nie wyróżniało się, żyły albo w swoich domach, albo z rodzinami. W swojej posłudze oddawały się do dyspozycji Kościoła przede wszystkim przez modlitwę i pełnienie dzieł miłosierdzia. Po kilku wiekach stan ten zaczął powoli zanikać, został wchłonięty przez powstające wspólnoty monastyczne kobiet. Rodził się nowy zwyczaj: młode osoby, które czuły w swym sercu powołanie, wstępowały do tych wspólnot. Doszło do tego, że w roku 1139, a więc w XII wieku, Sobór Laterański II zakazał konsekracji kobiet poza zakonami. Ten stan rzeczy przetrwał do XIX w, kiedy to na nowo zaczęto interesować się tą formą. Było wiele młodych kobiet, które z różnych przyczyn nie były zainteresowane życiem zakonnym, ale chciały służyć Panu Bogu, żyjąc w świecie. Początkowo Kościół odnosił się do takiej inicjatywy z wielką rezerwą. Sprawa jednak powoli dojrzała i doczekała się usankcjonowania. W 1970 roku Papież, bł. Paweł VI, zatwierdził nowy obrzęd konsekracji dziewic, przez co przywrócił w Kościele

<sup>10</sup> Por. [www.zyciezakonne.pl/instytuty-swieckie](http://www.zyciezakonne.pl/instytuty-swieckie); [www.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl)

zanikłą instytucję dziewic konsekrowanych. Została ona również uwzględniona w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 r. (kan. 604). W Kościele w Polsce obrzęd konsekracji dziewic został przyjęty w roku 1990. Od tej pory stan ten uzyskał dla siebie pełnoprawne miejsce w Kościele.

Kodeks wyraża to, co najbardziej wyróżnia i charakteryzuje dziewictwo konsekrowane. Mówi, że dziewice konsekrowane „są Bogu poświęcone przez biskupa diecezjalnego według zatwierdzonego obrzędu liturgicznego, zostają zaślubione mistycznie Chrystusowi Synowi Bożemu i przeznaczone na służbę Kościołowi” (KPK 604). Dziewice konsekrowane stanowią indywidualną formę życia konsekrowanego. Konsekracji dziewic dokonuje biskup diecezjalny. Mocą tej konsekracji dziewica, podobnie jak w przypadku siostry zakonnej, zostaje nierozzerwalnie połączona z Chrystusem węzłem oblubieńczym. Składa dożgonny ślub czystości, przez który oddaje się na własność samego Boga. Na znak tego oddania otrzymuje obrączkę. W czasie jej wręczania, biskup zwraca się do niej słowami: „Przyjmij obrączkę, znak zaślubin z Chrystusem, i dochowaj nienaruszonej wierności Twojemu Oblubieńcowi, abyś mogła wejść na wieczne gody”. Od tej chwili dziewica konsekrowana należy do stanu dziewic, a jej dziewictwo przyjmuje charakter religijny i eklezjalny. Jest ono poświęcone Bogu oraz wyraża związek oblubieńczy, jaki powstaje między Chrystusem a dziewicą. Oprócz obrączki dziewice w czasie konsekracji otrzymują także brewiarz, który potem codziennie odmawiają.

Do złożenia publicznego ślubu czystości w konsekracji dziewic może być dopuszczona kobieta, która ukończyła dwudziesty piąty rok życia, nigdy nie zawierając małżeństwa ani nie żyła publicznie, czyli jawnie, w stanie przeciwnym czystości. Przygotowanie do tego aktu trwa kilka lat.

Konsekrowane dziewice nie odchodzą ze świata, ale nadal pozostają w dotychczasowym środowisku. Oddają się pokucie, dziełom miłosierdzia, apostołstwu, modlitwie. Pracują w szpitalach, w szkołach jako katechetki, sekretarki w kuriach diecezjalnych, w seminariach, na uczelniach, nieraz przy parafiach, kancelariach parafialnych, itp. W środowisku pracy świadczą o Chrystusie swoim życiem, poza tym włączają się aktywnie w życie Kościoła lokalnego. Nie wyróżniają się żadnymi oznakami zewnętrznymi.

Przez przyjęcie swego szczególnego powołania dziewica konsekrowana realizuje również swoją kobiecość i wypełnia powołanie chrześcijańskie, wprawdzie inaczej niż w małżeństwie. Jej powołanie precyzyjnie wyjaśnił święty Jan Paweł II w sposób następujący: „W dobrowolnie wybranym dziewictwie kobieta potwierdza siebie jako osobę, czyli tę istotę, której Stwórca od początku chciał dla niej samej, równocześnie zaś realizuje osobową wartość swej kobiecości, stając się «bezinteresownym darem» dla Boga, który objawił siebie w Chrystusie, darem dla Chrystusa, Odkupiciela człowieka i Oblubieńca dusz: darem «oblubieńczym». Nie można prawidłowo pojąć dziewictwa, kobiecej konsekracji w dziewictwie, bez odwołania się do mi-

łości oblubieńczej, w takiej bowiem miłości człowiek-osoba staje się darem dla drugiego<sup>11</sup>. Duchowa płodność konsekrowanych dziewczyc realizuje się przez modlitwę i czynne apostołstwo. Dziewice konsekrowane są związane z Kościołem lokalnym, któremu służą. Przez swój życiowy wybór są znakiem eschatologicznej rzeczywistości, ku której wszyscy zdążamy. Za dziewczice konsekrowane odpowiedzialny jest biskup.

### **b) wdowy konsekrowane**

Wzmiankę o wdowach, które trwają przy Bogu, spotykamy w Pierwszym Liście św. Pawła do Tymoteusza. Píše do niego: „Ta zaś, która rzeczywiście jest wdową, jako osamotniona złożyła nadzieję w Bogu i trwa w zanoszeniu prośb i modlitw we dnie i w nocy” (5,5). Wdowy konsekrowane stanowią, podobnie jak dziewczice konsekrowane, jedną z najstarszych form życia konsekrowanego w Kościele. Do stanu wdów mogła przyłączyć się kobieta w wieku od 50 do 60 lat, szczytująca się dobrym wychowaniem dzieci i która była zamężną tylko jeden raz. Wdowy konsekrowane składały ślub czystości i poświęcały się modlitwie, ascezie oraz pracy na rzecz wspólnoty. Zajmowały się opieką nad chorymi kobietami, udzielały porad młodym przygotowującym się do małżeństwa, nauczały prywatnie prawd wiary. Historia potoczyła się podobnie jak z dziewczicami konsekrowanymi. Zostały one zdominowane przez powstające zakony. Po śmierci męża wdowa, która chciała swoje życie oddać Bogu, mogła wstąpić do jakiegoś zakonu lub żyć pobożnie w świecie bez żadnej konsekracji. Podobnie jak stan dziewczyc konsekrowanych, stan ten zanikł w Kościele na wiele wieków. O tym, jak bardzo żywe były jednak pragnienia jego odrodzenia, świadczy powołanie w Lourdes we Francji w roku 1943 międzynarodowego stowarzyszenia wdów. O roli wdowieństwa w Kościele wyraźnie przypomniał wiernym Pius XII w homilii wygłoszonej 16 września 1957 r. Ostatecznie stan ten odrodził się dopiero po Soborze Watykańskim II. O tej staro-nowej formie życia konsekrowanego wspominał Jan Paweł II w Adhortacji *Vita consecrata*<sup>12</sup>, dzięki czemu znalazła dla siebie miejsce w Kościele.

Wdowy konsekrowane, podobnie jak i dziewczice, składają dozgonny ślub czystości. Ich konsekracji dokonuje również biskup. Mogą być dopuszczone do niego te wdowy, które pozostawały do śmierci męża w sakramentalnym małżeństwie, ciesząc się dobrą opinią w swojej parafii, wyrażając chęć zaangażowania w miarę możliwości w dzieła charytatywne na rzecz parafii czy diecezji. Dopuszczenie do obrzędu konsekracji poprzedzone jest zwykle kilkuletnim przygotowaniem.

<sup>11</sup> MD 20.

<sup>12</sup> Czytamy w niej: „Ostatnio odrodziła się też praktyka konsekracji wdów, znana od czasów apostołskich (por. 1 Tm 5,5. 9-10; 1 Kor 7,8) oraz konsekracja wdowców. Osoby te, składając wieczysty ślub czystości, przeżywanej jako znak Królestwa Bożego, konsekrują swój stan życia, aby poświęcić się modlitwie i służbie Kościołowi” (VC 7).

Konsekrowana wdowa dzieli swój czas na modlitwę, pełnienie dzieł miłosierdzia, nadal utrzymuje więź z rodziną i w miarę potrzeby jej służy, podejmując za nią modlitwę. Nie zapomina także o zmarłym mężu. Wdowy wpatrują się w Maryję, Dziewicę i Wdowę i od Niej uczą się oblubieńczej miłości. Uczestniczą często w różnych grupach modlitewnych, prowadzą adoracje lub same adorują Najśw. Sakrament, są np. wolontariuszkami w hospicjum itp. Wprawdzie konsekracja nie zmienia ich sytuacji zewnętrznej, nadaje jednak ich życiu nową jakość wewnętrzną. Swoje różne zaangażowania w rodzinie, wśród znajomych, w posłudze apostołskiej podejmują w zjednoczeniu z Chrystusem i starają się je przepoić wartościami ewangelicznymi.

W Polsce pierwsza wdowa była konsekrowana przez biskupa w szczecińskiej katedrze w roku 1996. Była nią Lidia Cholewa. Za jej przykładem poszły inne. Do dzisiaj z 240 wdów, żyjących w Polsce, najwięcej jest w diecezji szczecińsko-kamieńskiej. Przy niektórych parafiach tworzą nawet wspólnoty. Na marginesie można dodać, że aktualnie jest też w Polsce, w diecezji kieleckiej, jeden wdowiec konsekrowany.

Powyższa refleksja poświęcona kobiecie konsekrowanej miała w swoim założeniu przynajmniej w jakimś stopniu ukazać istotę i piękno tej konsekracji w różnych jej odmianach. Niezależnie od tego, do której z nich została powołana, jest zaproszona do wyjątkowej więzi z samym Bogiem. Jej odpowiedzią na ten wielki dar wybrania jest oddanie Mu siebie na wyłączną własność w ślubie czystości. Odtąd wszystko, co czyni, ma znamię konsekracji, powinno stawać się aktem uwielbienia i miłości. Kobieta konsekrowana, przez miłość do swego Oblubieńca, obejmuje swoim sercem również tych wszystkich, do których On ją posyła, aby im służyć i pomóc odkrywać Jego dobroć.

**MARYJA W DOŚWIADCZENIU MISTYCZNYM**  
**SIOSTRY HILARII EMILII GŁÓWCZYŃSKIEJ**  
**NA PODSTAWIE *NOTATNIKA DUCHOWEGO***<sup>1</sup>

Siostra Hilaria Głowczyńska należała do Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi. Zginęła podczas bombardowania Warszawy 17 września 1939 roku i do dziś nikt nie wie, gdzie jest jej ciało. Oprócz aktu chrztu i kilku dokumentów zakonnych w Częstochowie nie ma żadnych akt „państwowych” o istnieniu Hilarii Emilii Głowczyńskiej. Pan Jezus kazał jej zapisywać swoje słowa, które słyszała na sposób wewnętrzny. Po siostrze Hilarii zostały cztery zeszyty rozmów z Panem Jezusem, Matką Bożą i świętymi: Franciszkiem z Asyżu, Elżbietą Węgierską, Teresą od Dzieciątka Jezus oraz Honoratem Koźmińskim.

Niewiele wskazywało na to, że zakonnica, pochodząca z niewielkiego Świerszczowa na Polesiu Lubelskim, była w tak bliskiej zażyłości z Bogiem. Pochodziła z biednej rodziny. Skończyła tylko cztery klasy szkoły podstawowej. Tata był woźnicą we dworze Rulikowskich, a mama zajmowała się domem. W jednym z zeszytów *Notatnika duchowego* zapisała o swoim dzieciństwie tylko to, że od najmłodszych lat chciała służyć Chrystusowi całym życiem i chciała uciec od świata. Zatrudniła się w fabryce w Częstochowie. Pracowała jako szwaczka. Tam poznała Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi, zwane honoratkami. Trafiła na ulicę Klasztorną w Częstochowie do klasztoru tuż przy Jasnej Górze.

II wojna światowa zastała ją w warszawskim domu przy ul. Piwnej na Starym Mieście. W niedzielę 17 września 1939 roku siostry poszły na Mszę św. do jezuitów. W tym czasie rozpoczęło się bombardowanie i wszyscy zbiegli do piwnic, jedynie siostra Hilaria wyszła z kościoła i pobięła do klasztornej kaplicy. Przeszła szklanym łącznikiem przez grad kul i bomb. Kiedy dotarła do tabernakulum, by ratować Najświętszy Sakrament została raniona odłamkami pocisków. Prawdopodobnie żyła jeszcze, gdy przyszedł patrol sanitarny. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Była tylko w szarej sukni. Tamta część Warszawy była zrównana z ziemią i w domu także nie zachowały się żadne dokumenty. Siostra Hilaria zawsze mówiła, że z jej pogrzebem nie będzie problemu, że chce zniknąć bez rozgłosu i tak się stało.

<sup>1</sup> Praca zaliczeniowa napisana na Instytucie Maryjno-Kolbiańskim „Kolbianum”, na wykładzie o. dr Mirosława Adaszkiewicza: Kryteria prawdziwości i znaczenie objawień maryjnych dla współczesnego Kościoła.



Siostra Hilaria nie wyróżniała się spośród innych sióstr. Jako pielęgniarka pracowała w szpitalu, zajmowała się chorymi, czuwała przy nich, gdy umierali. Była na każde zawołanie, i w ciągu dnia i w nocy. I właściwie tylko przełożona wiedziała, jaką tajemnicę kryło wewnętrzne życie siostry Hilarii, jak bardzo kochała Pana Jezusa i jak we wszystkim była Mu posłuszna. Siostry najczęściej nie miały pojęcia, że wśród nich jest ktoś wyjątkowy. Siostra Hilaria swoje rozmowy z Panem Jezusem zaczęła spisywać w Częstochowie. W Notatnikach te natchnienia określała słowem: „uczulam”.

Jezus poprosił Hilarię, by zgodziła się całkowicie ofiarować na wynagrodzenie za grzechy księdza Jana Kowalskiego, który przeszedł do mariawitów, czyli grupy wyznaniowej, która zerwała jedność z Kościołem katolickim. Pan Jezus pokazywał jej grzechy tego księdza i chciał, żeby codziennie się za niego spowiadała. Te spowiedzi trwały nieraz i dwie godziny, gdyż doświadczała ataków szatana. *Notatnik duchowy*, opisujący przeżycia s. Hilarii, obejmuje lata 1929-1938. Była więc już dojrzałą osobą, pomiędzy 41. a 50. rokiem życia i posiadała ukształtowane życie duchowe.

Opisywane w *Notatniku* nadprzyrodzone komunikacje miały charakter bierny, to znaczy pojawiały się niezależnie od jej woli i w niedających się przewidzieć sytuacjach. Nie były to widzenia, czyli figuratywne przedstawienia postaci, jak u św. Faustyny Kowalskiej, lecz wizje, czyli rodzaj komunikacji intuicyjnej. Odbierała więc nadprzyrodzone treści bez wyraźnego obrazu w zmysłach lub wyobraźni. Hilaria zapisała: „Ta mowa nie bywa zwykle artykułowana. Często jest ona żywym odczuciem, któremu towarzyszy pewność i spokój, ale po największej części przychodzą same z siebie i niespodziewanie; odczuwając je dusza ma silne wrażenie, że to Jezus: Pan jest (Jan 21,3). Jezus kieruje temi duszami. A przez te udzielania się zadzierzgają się między Nim a duszą silne, słodkie węzły. Nie wtajemniczeni nie mogą tego pojąć, albo nawet przypuszczać”<sup>2</sup>.

Komunikacje z Maryją miały charakter dialogu. Przeplatały się w nich wezwania modlitewne z treściami nadprzyrodzonymi. Znamienne jest to, że wszystkie wypowiedzi Maryi miały, wprost lub pośrednio, charakter chrystocentryczny. Na przykład Matka Boża mówiła do Hilarii: *Ufaj, córko moja, ufaj i cierp. Jako ofiara dobrze robisz, że wszystko łączysz z zasługami Syna mojego. Czyń tak zawsze i nie upadaj na duchu. Jezus ciągle czuwa nad tobą*<sup>3</sup>. W innym miejscu czytamy: *Już dawno przyjąłem cię przy ofiarowaniu na służbę Syna mojego, a czyż teraz miałabym wzgardzić tobą, która dążysz do miłowania Syna mojego, Jezusa twojego, którego tak często wzywasz, coraz wyniszczając się z miłości ku Jezusowi. Ty jesteś umiłowana Syna mojego, Syna i moja.*

<sup>2</sup> Por. H. Głowczyńska, *Notatki odnośnie natchnień i oświeceń duchowych*, Archiwum Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi (dalej: AZCz), sygn. VI C 8, s. IV-V, rkp.

<sup>3</sup> H. Głowczyńska, *Notatnik duchowy*, AZCz, sygn. VI C 8, z. 2, s. 112.

*Nie opuszczę cię, córko moja, ufaj mi, nie zapominaj o mnie, miłuj mnie. Jam ciebie z Synem moim pierwszej umiłowała, odwzajemnij się nam*<sup>4</sup>.

Maryja, podobnie jak Jezus, zapewniała siostrę Hilarię o prawdziwości jej doświadczeń mistycznych i udzielała pouczeń odnośnie do napaści szatańskich. Hilaria o tych doświadczeniach jedynie wzmiankowała w swoim *Notatniku* i daleka była od zafascynowania się tym, co diaboliczne. Pisząc o atakach złego ducha, przedstawiała raczej swoje cierpienie i podkreślała ufność w moc Bożego działania. Świadczy to wyraźnie o jej dojrzałości i równowadze psychicznej oraz emocjonalnej. Hilaria była zatem umacniana słowami Maryi, która często nazywała siebie w takich okolicznościach Matką oraz Niepokalaną. Hilaria zapisała takie słowa: *Wierz w miłość moją, jestem dla ciebie troskliwą Matką za twoją miłość ofiarną... Jestem Niepokalana, przemawiam do ciebie, nie lękaj się szatana, szatan z tak niskim rozumem o sobie nie pobudzałby cię do zadawania sobie gwałtu z miłości ku Bogu, do pokuty za grzechy, nie namawiałby cię ani zachęcał do codziennej spowiedzi. On niczego tak nie znosi, jak częstej spowiedzi. Nie jest to jego sprawa, tylko Boża. Bądź dobrej myśli, trwaj w tej pokucie*<sup>5</sup>.

Wymienione wyżej tytuły mariologiczne są najczęściej spotykane w *Notatniku duchowym*. W zapiskach s. Hilarii brak jej własnych refleksji lub rozważań teologicznych na temat macierzyństwa Maryi i tajemnicy Jej niepokalanego poczęcia. Doświadczała jednak bliskiej relacji z Maryją Matką, a z faktu Jej Bożego macierzyństwa czerpała przekonanie o macierzyństwie duchowym Maryi wobec każdego wierzącego. Najczęściej nazywała więc Maryję Matuchną: „Matuchno najdobrotliwsza, wyproś jak największą świętość dla Sióstr naszych i dla wszystkich dusz wybranych, a szczególnie dla najdroższych kapłanów wyproś miłość ofiarną, czynną, seraficzną, wytrwałą, aby sami grzali i tą miłością drugich zapalali. Matuchno najmiłosierniejsza, wyproś nawrócenie wszystkim grzesznikom, Matuchno moja ukochana, o jak wiele możesz. Tobie Jezus najśłodczy nic nie odmówi. Matko najśłodszego Jezusa i Matko każdej poszczególnej duszy...”<sup>6</sup>. Zdrobnienie używane w komunikacjach Hilarii z Matką Bożą jest świadectwem szczególnej miłości tej mistyczki do Matki Bożej. Odpowiedzią na taką modlitwę były słowa, które „czuła”, słowa Maryi, świadczące o ogromnej miłości do tej duchowej córki: *Z szaleństwa miłości swojej ku Jezusowi nie wiesz, jak już masz dobijać się do Serca mojego, żądasz rzeczy przechodzące granice, niemożliwych wprost*<sup>7</sup>.

W *Notatniku* Maryja przedstawiła się siostrze Hilarii także jako Królowa Polski, zatroskana o losy naszej Ojczyzny. Sam Jezus pokazywał Siostrze nabożeństwo do Maryi, a zwłaszcza różaniec, jako sposób na wynagradzanie zniewag, jakich dopuszczają się ludzie, a zwłaszcza Polacy. Słowa Maryi wyraźnie

<sup>4</sup> Tamże, z. 2, s. 75.

<sup>5</sup> Tamże, z. 1, s. 20.

<sup>6</sup> Tamże, z. 3, s. 387.

<sup>7</sup> Tamże, z. 3, s. 46.

pokazują także Jej macierzyński i nierozzerwalny związek z Jezusem Zbawicielem. Hilaria zapisała: „Po chwili uczułam: *Jest wołą Moją i Syna Mojego Jezusa, żeby tysiąckrotnie Matka Maryja była pozdrawiana na wynagrodzenie za zniewagi Jej wyrządzane i za bluźnierstwa miotane. Jako Królowa Polski boleśniej odczuwa w tym kraju. Takie tysiąckrotne pozdrowienia choć w części Jej wynagrodzą. Jak różaniec jest przebląganiem Majestatu Mojego i ubłaganiem, tak te tysiąckrotne pozdrowienia są uwielbieniem, wynagrodzeniem Matce Maryi. [...] Niech Ją uwielbiają i wynagradzają pozdrawiając tysiąckrotnie w połączeniu z Jezusem Zbawicielem*”<sup>8</sup>. *Miłą rzecz sprawiac mi będziesz, gdy w podobny sposób wzywać mnie będziesz, nie pomijając tego, jak zawsze lubisz mnie nazywać: moja Matuchno najświętsza, dodając: „Królowo Polski, jedyna otucha, daj, niech Polska mądrych wodzów ma i Kościoła słucha*”<sup>9</sup>.

W życiu wewnętrznym s. Hilarii Emilii Głowczyńskiej, którego świadectwem jest *Notatnik duchowy*, widać wyraźnie duchowość Serca Maryi, która należy do charyzmatu sióstr honoratek. Formację w Zgromadzeniu przeszła s. Hilaria w duchu naśladowania Serca Maryi, aby w Nim jednoczyć się z Sercem Jezusa. Łączyła się przede wszystkim z Matką Bożą w Jej cierpieniu i współodczuwała Jej ból. Wykazywała gotowość współcierpienia z Chrystusem na Golgocie i krzyżu, a także na duchową, wewnętrzną ofiarę, spełnianą w ukryciu, którą wtedy złożyła Maryja w swym Sercu<sup>10</sup>. Słyszała wewnętrznie słowa Jezusa: *O jak Mnie to boli, gdybyś to mogła zrozumieć, nie wytrzymała-bys tej wielkiej przykrości Mojej i smutku Matki Mojej, która nie tylko z nieba, ale i z tego cudownego Obrazu patrzy na niego ze zranionym Sercem. O dziecię moje ukochane, ty osładzaj nam tę przykrości*<sup>11</sup>.

U siostry Hilarii pojawiła się typowa dla życia mistycznego prośba o „zamięnię serc”. Pragnęła posiadać serca wszystkich świętych, a przede wszystkim Serce Przenajświętszej Matki Maryi, aby kochać za wszystko i za wszystkich. Zapisała: „O Jezu, mój Jezu, jakżeż pragnę mieć serce wszystkich świętych w niebie i na ziemi, a szczególnie Matki najświętszej, ażeby Cię mogła miło-

<sup>8</sup> Tamże, s. 346- 347.

<sup>9</sup> Tamże, z. 4, s. 39.

<sup>10</sup> „O, jak strasznie Pan wyglądał... A gdy przeszkadzała cierniowa korona do swobodnego włożenia krzyża, z wielkim okrucieństwem zerwali z najświętszej głowy. Wówczas wszystkie Rany głęboko się pootwierały i tak cierpiącemu Panu krzyż włożyli. O, z jaką miłością Jezus najśłodszy ten krzyż objął i przyjął na poranione już przedtem ramię. Na ten widok cierpienia razem z Panem Jezusem płakałam, jęczałam... Miałam uczucie, że serce mi pęknie, że już umieram z wielkiego bólu. Ach, któż to potrafi wypowiedzieć to cierpienie. Wtem ciągle oświadczałam się, że wszystkie grzechy jego biorę na siebie, żałując i przepraszając Pana Jezusa... zdawało mi się, że już umieram...”. Tamże, z. 3, s. 249-250; por. tamże, s. 244-245; s. 194; s. 201; s. 302.

<sup>11</sup> Tamże, z. 3, s. 256-257.

wać za wszystkich i za wszystko”<sup>12</sup>. W życiu duchowym s. Hilarii to pragnienie posiadania Serca Maryi oznaczało głęboką miłość ku Chrystusowi, miłość bezwarunkową, gotową na wszelkie poświęcenie i ofiary, łącznie z ofiarą z życia.

W *Notatniku* nie brak także wyraźnych odniesień do Matki Bożej Jasno-górskiej. Siostra Hilaria otaczała ten Wizerunek wyjątkowym kultem. Z innych zewnętrznych praktyk najczęściej spotykaną była cześć wobec Cudownego Medalika, który nosiła przy różańcu i ustna modlitwa Pozdrowienia Anielskiego.

Prześledzenie zapisków Hilarii Głowczyńskiej pozwala nam odkryć człowieka niezwykle trzeźwo stąpającego po ziemi, który stawia sobie wysokie wymagania ze względu na Boga. Życie mistyczne siostry nie toczyło się za murami, w ciszy celi klasztornej, lecz w służbie, czasem pełnej samozaparcia i determinacji, gdyż opiekowała się chorymi, także umysłowo. Charakteryzowało ją nieugaszone pragnienie wynagradzania Bogu za grzechy ludzi, a szczególnie za niewierność kapłanów<sup>13</sup>.

*Ojcze Przenajświętszy,  
błagam Cię  
w imię Syna Twojego,  
przemień, ach przemień  
zlodowaciałe serce moje  
w gorące Serce Syna Twojego.*

Sł. B. s. Hilaria Głowczyńska

<sup>12</sup> Tamże, z. 2, s. 105. Por. tamże, z. 3, s. 477-478; M. Chmielewski, *Życie mistyczne s. Hilarii*, w: *Krzyż i nadzieja. Przewodnik. VII rok nowenny 16 XII 2013 – 16 XII 2014*, Warszawa 2013, s. 115.

<sup>13</sup> Por. H. Głowczyńska, *Notatnik duchowy*, z. 1, s. 2; tamże, z. 2, s. 4; tamże, z. 4, s. 4-5.

*Maria Szulikowska*

## KONFRONTACJA

Słowo pisane ma to do siebie, że kiedy się je czyta, to niemal automatycznie uruchamia się właściwa człowiekowi wyobraźnia. Indywidualne skojarzenia miejsc i osób znajdują w pamięci przestrzeń i zaciszny kącik, do którego można powracać jak do dziecinnej bajki. Niektóre obrazy wyobraźni są tak sugestywne, że konfrontacja z rzeczywistością szokuje i zdumiewa. Cóż, umysł ludzki nie próżnuje, nieustannie wydobywa z pamięci obrazy stare i nowe, by poskładać je w rzeczywistość odpowiadającą konkretnemu tu i teraz.

W życiu wiary szczególną rolę odgrywa czytanie słowa Bożego, a rozważanie go w sercu i umyśle sprawia, że rodzą się i pozostają w pamięci osobiste skojarzenia na dany temat. I tak jest lub może być przez lata, dopóki nie wydarzy się spotkanie wyobraźni z rzeczywistością na konkretnej ziemi, w konkretnym miejscu czyli w *Ziemi Świętej*. Podróż do Ojczyzny Jezusa można bez przesady nazwać *pielgrzymką życia*. I chociaż trwa ona zazwyczaj kilka czy kilkanaście dni, to dostarcza tak intensywnych przeżyć natury duchowej i owego zmagania wyobraźni z rzeczywistością, że potrzeba ogromnej siły wiary, by pod kamieniami współczesności odnaleźć ukryte skarby wiary i dotknąć – jak niewierny Tomasz – miejsc i czasu, kędy *Bóg chodził ludzkimi drogami*.

Pielgrzymka *Ziemia święta śladami Chrystusa* to powolne acz stałe odkrywanie miejsc związanych z tajemnicami naszej wiary. Nawiedzenie miejsc ściśle związanych z życiem Pana Jezusa, Świętej Rodziny i początków Kościoła to już nie wyobraźnia, to konkret, który na zasadzie *wytnij – wklej* trzeba umieścić w pamięci tam, gdzie dotąd tkwił jakiś wydumany, własny obraz miejsca i zdarzenia. Czas robi swoje. I na pewno współczesna Jerozolima, której ani historia ani natura nie szczędziła doświadczeń, nie jest taka, jaką była za czasów Jezusa. To, co się zmienia, należy do kolejnych pokoleń zamieszkujących tę ziemię, ale spod warstwy gruzu wydarzeń archeologia wydobyła kamienie z czasów współczesnych Chrystusowi albo jeszcze wcześniejszych. Słowa Jezusa: *kamienie wołać będą* – mają swoje odniesienie do tego, co dziś można oglądać w Ziemi Świętej. Ruiny, które świadczą o tradycji, skały, które są świadkami i „pamiętają” to, co się ongiś wydarzyło, i współczesne, piękne budowle ustawione nad ruinami i skałami, zachęcają pielgrzyma, by się zatrzymał... w Grocie Narodzenia, przy skale w Getsemani i na Kalwarii, nad ruinami Kafarnaum, na Taborze czy Górze Błogosławieństw... W opowieściach i relacji przewodnika pojawia się wiele nowych hipotez na temat wydarzeń czy miejsc, ale konkrety zapisane w Ewangeliach pozostaną na zawsze przekazem, jaki Ziemia Święta ofiaruje poszukującemu prawdy współczesnemu człowiekowi. Piąta Ewangelia, jak się określa Ziemię Świętą, ukonkretnia przekaz Objawienia, któremu Bóg

wybrał miejsce i czas, a także ludzi, którym powierzył zadanie kontynuowania budowania Królestwa Bożego.

Moja *konfrontacja wyobraźni z rzeczywistością* Terra Sancta trwała od 5 do 13 września, a dodatkowo *pielgrzymka życia* miała miejsce w **Roku Życia Konsekrowanego**. Nawiedziliśmy blisko pięćdziesiąt miejsc biblijnych, poczynając od Betlejem, przez Ain Karem, Betanię, Kanę Galilejską, Nazaret, Karmel, Jerycho, Jordan, Tabor, Górę Błogosławieństw, Morze Martwe..., a kończąc na Jerozolimie, której poświęcone były dwa dni.

Na pewno rejs łodzią po Jeziorze Tyberiadzkim pozostanie mi na długo w pamięci, zwłaszcza chwila ciszy po odczytaniu perykopy o burzy na morzu... Na środku jeziora łódź nagle zatrzymała się. Głosy umilkły, tylko delikatny plusk wody pomagał odtworzyć scenę sprzed lat...

Tak się opatrnościowo złożyło, że 8 września byliśmy w Nazarecie, a wspólna Eucharystia miała miejsce w Bazylice Zwiastowania, w której można przeczytać: VERBUM CARO HIC FACTUM EST. Natomiast w podziemiach kościoła św. Józefa zobaczyliśmy odkryte pozostałości domu Świętej Rodziny i warsztatu opiekuna Jezusa. Jednak największe wrażenie robi łacińska inskrypcja, umieszczona przed ołtarzem: „Tu był im poddany”.

W piątek po Via Dolorosa dotarliśmy na Kalwarię, odwiedzając wcześniej historyczne Litostrotos w podziemiach klasztoru Sióstr Syjońskich. Potem długo staliśmy w kolejce, aby wejść do pustego grobu Pana Jezusa, a także na Kalwarię, by dotknąć wnęki pod ołtarzem, gdzie stał krzyż i gdzie odprawia się XII stację Drogi Krzyżowej. Ogromna jest Bazylika Grobu Pańskiego, tłumy wiernych przechodzą obok miejsc świętych, pochylając się, modląc i pocierając pamiętki np. o kamień namaszczenia.

Pod Ścianą Płaczu dane nam było modlić się z naszymi starszymi braćmi w wierze. Na Syjonie odwiedziliśmy grób króla Dawida i salę na górze, czyli Wieczernik. Wyjątkowe wrażenie robi panorama Jerozolimy z Góry Oliwnej. Wiele razy widziałam zdjęcia tego miejsca, jednak rzeczywistość jest o wiele bogatsza.

To, co smuci dzisiaj w Jerozolimie, to podział chrześcijaństwa na różne wyznania widoczny w miejscach świętych, jak również na terytorium, podzielonym murami i zasiekami drutu kolczastego z posterunkami policji, kontrolującymi autokary. Za każdym razem, gdy wyjeżdżaliśmy z Jerozolimy do Betlejem, gdzie był nasz hotel, mieliśmy takie kontrole. Życie potomków Abrahama, Izaaka i Jakuba obok wyznawców Mahometa sprawia, że klimat wiecznego miasta jest niesamowicie urozmaicony, a czasem i niebezpieczny. Doświadczylam tego przy źródle Maryi w Ain Karem, które jest w rękach muzułmanów. Kiedy weszłam napić się wody, posłyszałam za sobą krzyki jakby stado wron nagle się zleciało i zaczęło krakać. Odeszłam, pomachawszy ręką, ale wody, którą wypiłam, nie dało się już zwrócić.



Wrażenie robi krajobraz poszczególnych części Izraela. W większości jest pustyński, ale dzięki systemowi nawadniającemu wiele pustyńskich przestrzeni zazieleniło się plantacjami bananów, palm daktylowych czy innych upraw.

Doświadczaliśmy również zjawiska kalimy, która normalnie występuje na przełomie czerwca i lipca. Wiatr nawiewa pył z nad pustyni, który cuchnie, a objawia się niczym mgła zasnuwająca widnokrąg. Utrzymuje się kilka dni i pokrywa warstwą rudego kurzu absolutnie wszystko. Z tego powodu nie znaleźliśmy pięknych widoków Ziemi Świętej, jakie radują oko w innym czasie, ale za to przetrzymaliśmy temperaturę 49 stopni nad Morzem Martwym i Jordanem. Dzięki dobremu przewodnikowi kolejne dni pielgrzymowania pozwalały nam poznać historię zarówno biblijną, jak i świecką, jaka kryje się za konkretnym odwiedzanym terenem.

Jakkolwiek w niedzielę wylądowaliśmy szczęśliwie w Warszawie, to pielgrzymka wcale się nie zakończyła. Zostały przeżycia tak mocne, że teraz wszystko zaczyna się powoli układać w jedną całość. Podczas odmawiania różańca każda tajemnica łączy się z konkretnym miejscem Ziemi Świętej. Kiedy czytam Pismo Święte lub słucham czytań mszalnych, myśl moja niezwłocznie wędruje do miejsca, gdzie dokonały się określone czyny i znaki Pana Jezusa. Wyobraźnia musiała skapitulować przed tym, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce. Realizm V Ewangelii ubogacił serce tak, by teraz lepiej przeżywać tajemnice wiary i pielęgnować tę radość, że dane nam było chodzić po świętej ziemi tymi samymi drogami, którymi ongiś szedł nasz Pan i Zbawca ze swoimi Uczniami. I jeszcze jeden skutek odkrywam po pielgrzymce: ogromną wdzięczność Bogu i ludziom za możliwość dotknięcia miejsc świętych. Teraz już tylko niebo może przebić doświadczenie spotkania... w uszach brzmia słowa Boga skierowane do Mojżesza: *zdejm sandały, ziemia na której stoisz jest święta...*

### **Przemów do mnie**

Ziemi Kanaan  
pagórkami strojną  
wydarzeniami bogatą  
kamienną i urodzajną  
kraino  
mlekiem i miodem płynącą  
– przemów do mnie  
echem Boskiego tchnienia  
słowem Proroków  
wiatrem mocy i łaski

Ziemi Święta  
Strażniczko Prawdy  
Objawienia  
I niezmiennej wiary Ojców...

**Echo Prawdy**

Co pamiętasz  
skała Golgoty  
Dolino Cedronu  
Syjonie Dawidowy  
Betlejemską Groto

Co szepczesz  
oliwko Getsemani  
karłowata ze starości  
biały kamyku z Pola Pasterzy  
odkopana Sadržawko

O czym szumisiz  
falo Jeziora Genezaret  
dobijając do brzegu Kafarnaum  
Tyberiady  
Góry Błogosławieństw

*Noc nocy przekazuje wiadomość*  
Słowo – Echo Prawdy  
kryje ziemia –  
mówią wieki  
pokolenia...  
wierzą na nowo

**Ołtarz Getsemani**

Ze skały  
jak latorośl z winnego krzewu  
wyrasta  
Ołtarz Getsemani  
wsparty na jednej kolumnie  
kaskadowo wspina się w górę  
niczym kielich napelniany goryczą

Czerwony marmur  
przypomina krople krwi  
a one nieustannie powtarzają (krzyczą)  
modlitwę Syna do Ojca  
*nadeszła moja godzina*  
*oddal ode Mnie ten kielich*

Nie oddalił...  
Posłał Anioła  
by kielich pocieszenia ustawił na skale  
dla tych co przyjdą w godzinie trwogi  
złożyć swe troski smutki i żale  
zaczerpnąć ducha odwagi i mocy  
wśród najczarniejszej duchowej nocy  
a potem spokojnie z poddaniem woli  
nieść dalej swój krzyż codzienny  
i oddać Bogu  
wszystko co boli...

### **To nic**

Zatrzymaj się  
zobacz – to co było  
wraca w tej chwili –  
Przesłanie wieków  
o brzeg serca uderza...  
– tam się narodził  
– tu płakał  
– w sali na górze – wieczerzał  
– po morzu chodził  
– uciszał fale  
– kochał człowieka  
i nadal go miłuje

Zatrzymaj się  
zobacz – tu kamień pulsuje  
modlitwą pokoleń  
pusty grób jaśniej nadzieją  
to nic że różni wyznawcy  
dzielą ziemię i miejsca święte  
Bóg jest jeden  
a to co czyni  
jest niepojęte

Nie pytaj  
nie dociekaj  
dlaczego kiedy i jak...  
to co było – powraca  
i musi powracać jak nów księżyca  
jak ptak do gniazda instynktem wiedziony  
żeby współczesny człowiek zrozumiał  
że *jest zbawiony*

## JAK PRZEŻYWAM ŻYCIE KONSEKROWANE

Gdy miałam kilka lat, zapytałam raz swojego tatę: „Tatusiu, powiedz mi, co jest w życiu takie – najważniejsze?”. Odpowiedź, pamiętam, wprawiła mnie w zdumienie: „Miłość”.

– Miłość? – dopytywałam z niedowierzaniem, gdyż kojarzyła mi się ona wówczas jedynie ze zmiennym uczuciem, czymś całkowicie niekonkretnym i nieuchwytnym jak wiatr... Tata potwierdził: „Tak. Miłość. Ona jest najważniejsza”.

Lata mijały. Aż całkiem niespodziewanie, u progu mojego wejścia w dorosłe życie, zawiązał – i to *konkretnie* na mnie! – *nieuchwytny* wiatr Ducha Świętego. To doświadczenie bezinteresownej miłości Boga było tak pasjonujące i dogłębne, że poczułam się zobowiązana odpowiedzieć na nie oddaniem Mu siebie, oddaniem wszystkiego, złożeniem swego życia w Boże dłonie. Byłam zadziwiona tym, co się we mnie wydarzyło oraz absolutnie świadoma, że tylko Duch Święty mógł we mnie wzbudzić takie pragnienia – przecież nikt mi ich nie podpowiedział – że to On kieruje wzrostem tego pragnienia. Pragnienie to rosło, a ja nie wiedziałam jeszcze, jak je zrealizować. Jak inaczej mogłam sobie wytłumaczyć tę tajemnicę?

Chyba na drugi dzień po akcie wstąpieniu do postulatu znalazłam się w naszym częstochowskim domu. Wszędzie było słychać śpiewy pielgrzymów, z okien było widać ludzi modlących się na wałach jasnogórskich, gdzie się nie spojrzy, wielki wakacyjny gwar radosnego rozmodlonego Kościoła. Coś mi w sercu mówiło, że zostając siostrą zakonną, znajdować się będę – poprzez konsekrację i misję wpisaną w charyzmat mojego zgromadzenia – w samym *sercu Kościoła*, i bardzo tego zapragnęłam.

Ale nie uprzedzajmy wydarzeń. Na razie byłam jedynie wystraszoną osiemnastolatką, która pędziła właśnie pociągiem w nieznaną, do wspólnoty, do której miesiąc temu wstąpiłam. Ideały ideałami, ale ta totalna zmiana środowiska i zajęć, szok zderzenia z mentalnością inną niż znana mi dotąd, to nagłe opuszczenie domu rodzinnego i niepewność, czy nie podjęłam zbyt szalonej i niewykonalnej dla mnie decyzji, były przytłaczające. Minęło wiele lat zanim odkryłam, żyjąc już ślubami, pewien ewangeliczny fragment, który mnie uspokoił: „Zostaw ją!” (J 12,7). Tak, to wiele rozwiązywało. Jezus stanął w mojej obronie, nawet przede mną samą, tj. przed moją własną słabością mnie broni! I co najważniejsze, On chce tego „marnotrawstwa”. Nie mam wiele, moim drogocennym olejkiem jest moje własne życie „rozlane” z miłości do Jezusa, nic więcej nie mam. Dzięki temu, wbrew wszystkim trudnościom i moim słabościom, mogłam cieszyć się i dziękować, że zostałam wezwana – ot, tak, tylko dlatego, że Jezus tak chce – do szczególnej z Nim zażyłości, do szczególnego

– jestem tego świadoma – poznania Pana i, w jakiejś Jemu tylko wiadomej mierze, do udziału w Jego Boskiej misji w świecie.

Właśnie wyszła *Vita consecrata* i odnajdywałam tam tak wiele swoich własnych przeżyć. Choćby to: „jak dobrze jest przebywać z Tobą, oddawać się Tobie, skupić całe swoje życie wyłącznie wokół Ciebie! Istotnie, kto otrzymał łaskę tej szczególnej komunii miłości z Chrystusem, czuje się jakby pochłonięty jej żarem: On jest najpiękniejszy z synów ludzkich – jest Niezrównany”.

Wszystko to było mi bardzo potrzebne, aby utwierdzić mnie w wierze, abym potem nie załamała się, gdy przyszło mi, jak to w życiu, zmierzyć się ze zgołą innym doświadczeniem, z krzyżem zakonnej codzienności, z bolesnymi cierpieniami uderzającymi w tak wiele dziedzin mojego życia, potem jeszcze z chorobą... Podtrzymywała mnie myśl, że skoro Bóg mnie sobie wybrał i konsekrował, to przecież – choć jest tak ciemno i teraz płaczę – nadal uczestniczę w Jego tajemnicy, tym razem tej smutnej, bolesnej. Nietrudno się domyślić, że ten zamysł Boży wypełniałam z niemałym trudem.

Z perspektywy lat widzę wielkie dzieła Boże, jakich Bóg dokonuje pomału we mnie. Wiem, co miał na myśli św. Szymon (Nowy Teolog), gdy pisał: „Oglądam piękno Twej łaski, podziwiam jej blask, a jej światłość odbija się we mnie... O cudzie!”. I nawet kruchość mojej woli, niełatwe uwarunkowania psychofizyczne, wady charakteru i inne przeszkody nic tu nie przekreślają, bo – Bóg jest większy! Chodzi o przyjmowanie Bożego daru jak Maryja.

W pewnym momencie nadszedł czas, gdy zaczęłam się zastanawiać, co to jest ten *żar* – o którym pisał św. Jan Paweł II w *Vita consecrata*. Doświadczałam tego, że Bóg wprowadził mnie, zgodnie z charyzmatem mojej wspólnoty zakonnej, w tajemnicę „Oblicza Pańskiego”. Ale na czym polega wierność charyzmatowi założycielskiemu i jak ugryźć „twórczą wierność”, by stała się rzetelną dynamiką rozwoju, pasją miłowania, praktyką codzienności? I na czym to polega, że – jak czytałam w *Vita consecrata* – moja konsekracja przez samo swoje istnienie (!) ma i może służyć wszystkim. Moja sytuacja zdrowotna nie była dobra, dlatego wiele również rozmyślałam przed Bogiem nad tym, czy gdy – ze względu na stan zdrowia – tak niewiele mogę, a może nawet nic nie będę już mogła, moje życie nadal jest ważne i może rodzić owoce?

To był dla mnie czas wielu odkryć, czułam się zaproszona, by teraz „wypłynąć na głębie”. Radował mnie fakt, że moje proste życie z jego słabościami, takie jakie ono jest: wśród monotonii obowiązków, usiane codziennymi utrapieniami, bez wielkich wydarzeń i pozbawione sukcesów w duchu tego świata ma w Kościele znaczenie! Kościół uczy przecież, że takie życie też staje się „żywą pamiętką życia i działania Jezusa”. O, to miało smak! Zwykła codzienność przestała być dla mnie „zwykła”, a Bóg obdarzył mnie głodem modlitwy, na której zaczynałam dostrzegać, że nawet to, co *negatywne* w moim życiu, Bóg potrafi uczynić bodźcem *nowego początku*. Warunek – rozpoznać wśród zmagających, pokus i trudności oblicze Chrystusa ukrzyżowanego i opuszczonego! I nie

uciec! Tak, to było bardzo trudne. Ale to był prawdziwy *kairos*, czas łaski. To wszystko mnie przerastało (i nadal przerasta); musiałam się także uczyć m.in. tego, że wzrastam bardzo powoli.

Wiele bardzo minęło czasu i doświadczeń, nim Duch Święty dał mi łaskę zrozumieć swoją kolejną tajemnicę: Całe życie Jezusa było misją. Moje życie – również całe, nie wyłączając czegokolwiek – *staje się* misją. To się na prawdę *dokonuje!* I nie dlatego, że ja tak świetnie idę za Nim, za Panem, bo przecież tak nie jest, tylko dlatego, że *On tak chce* i tak czyni. Kropka. I wówczas otworzyły mi się oczy na całe piękno *życia ukrytego* z Chrystusem w Bogu (por. Kol 3, 3). Automatycznie niejako przestałam przeceniać wartość zewnętrznych dzieł, oczywiście bardzo ważnych, mojego Zgromadzenia. Tylko osobiste świadectwo *uobecnia* Chrystusa w świecie. Będę tym bardziej apostołska, im głębsze się stanie moje oddanie Bogu.

Duchowe i życiowe zmagania trwają, ale jestem wciąż – co mnie nieodmiennie zachwyca – w zasięgu Jego (Jezusa) głosu (słowo Boże!) i wciąż podtrzymywana Jego łaską (sakramenty). Wciąż czuwa nade mną spojrzenie mego Pana. Najniespodziewaniej otworzyła się dla mnie – po radosnej i bolesnej – „droga światła”. Tego nie przewidywał żaden mój scenariusz.

Życie wspólnotowe i w ogóle moja zakonna codzienność jest, jak to zawsze w życiu bywa, zarazem i piękna, i trudna. Piękna, bo korzystam z wszystkich darów i cnót moich współsióstr, jak w tej starej oazowej piosence: „Bo nikt nie ma z nas tego, co mamy razem, każdy wnosi ze sobą to, co ma...”. Żyjąc we wspólnocie, wciąż uczę się też wiary, że nasza siostrzana komunია jest daleko więcej niż hotelem „robotniczym”, ludzką wspólnotą celu czy przyjaźnią, ale *przestrzenią wiary* (teologiczną), w której, choćby i w trudzie, ale odnajduje się Pana.

Starzeję się, ale wiem, że istnieje pewien szczególny rodzaj młodości ducha i że zawsze mogę w poszczególnych fazach mojego życia i zdrowia znajdować (na modlitwie i w decyzjach przełożonych) coraz to nowe zadania i sposoby „służenia i miłowania”. Po jubileuszu zakonnym wiem też, że nie muszę utożsamiać swojego oddania Bogu z widocznymi rezultatami. To nie tak. Chciałabym dla młodych pokoleń obliczanek być z wiekiem coraz bardziej przejrzysta. I żeby moja starość i śmierć była tą najcenniejszą chwilą zjednoczenia się „z ostatnią godziną” Męki Jezusa Chrystusa.

Przez lata życia konsekracją poznałam siebie i własne ograniczenia. Nie łudzę się, żyjący ze mną na co dzień pod jednym dachem mogą wymienić niemal nieskończenie długą listę moich przeróżnych słabości i ułomności, no cóż, to prawda. Ale mimo to mam nadzieję, że nie jestem daleka od zgodności moich słów i czynów, inaczej to świadectwo nie miałoby żadnego znaczenia ani sensu. Jestem gotowa każdego poranka na nowo ufać Duchowi Świętemu; wiem, że On oczekuje ode mnie skruchy i wysiłku wierności.



## POWSTANIE WARSZAWSKIE. W DROGĘ.

### 2 września

Pierwsza sobota miesiąca. Mamy mieć dwie albo trzy Msze św. Pierwsza ma być o 6. 30, tymczasem o godzinie 6. już słyhać, że Niemcy są na Pivnej. O godzinie 7. już są u nas i każą wyjść na ulicę. Niemcy kazali opuścić wszystkie piwnice, które miały ulec całkowitemu zburzeniu granatami. Można zabrać z sobą co kto chce. Ja zabrałam dwa słoiki jagód dla ojca Rotha i ręcznik. O, jak nam ciężko opuszczać naszą piwnicę, gdzie pomimo całej grozy czułyśmy się jako tako bezpieczne!

Wyszliśmy zabierając z sobą co kto miał pod ręką. Dziwna i straszna była ta cisza na ulicy, bo nie słyhać bomb i czołgów. Strasznie wygląda ulica, ale czy to jest ulica? To przecież kupa gruzów sięgająca miejscami pierwszego piętra. Wkoło palą się domy. Jak strasznie wyglądają żołnierze we wnękach palących się domów, ma się zupełnie wrażenie piekła, gdzie między ogniem i gruzami stoi uśmiechający się szydersko żołnierz (nie Niemcy, bo oni nie niszczyli nas, tylko to Ukraińcy i Łotysze, jak twierdzili Niemcy). Mało im naszej nędzy, jeszcze teraz nas rabują zabierając zegarki, obrączki, pierścionki. W gruzach piwnic nikt zostać nie mógł, bo mówiono nam, że będą w piwnice rzucać granaty. Więc wszyscy idą i idą. Chorych niosą najbliżsi na noszach. Staruszki oparte o młodzież.

Na Zamku rozdzielają nas: mężczyzn osobno, kobiety osobno. Przewielebny ojciec Roth jako staruszek nie jest dla nich niebezpieczny, idzie z kobietami z s. Grzymisławą. Schodząc z Zamku nad Wisłę przewróciła się s. Józefa nasza zjednoczona i zwichnęła sobie nogę w kolanie. Biedulka cierpi strasznie, wzięliśmy ją z panią Zajączek pod ręce i idziemy dalej. Po pięciu tygodniach pobytu w piwnicach znów możemy patrzeć na słońce, z początku razi ono trochę. Nad Wisłą ustawiają nas w piątce, oglądamy się na nasze kochane gruzy, czy je jeszcze kiedy zobaczymy? Choć tak straszne z wyglądu, są nam drogie, bo tyleśmy w nich przeżyły i została w nich nadzieja – Wolnej Polski...

Ulicą Bednarską idziemy w górę do Placu Zamkowego (Zygmunt leży w gruzach), potem Krakowskim Przedmieściem, Królewską do Wolskiej i na Wolę, tam zatrzymują nas w kościele św. Wojciecha kilka godzin i znów marsz, a właściwie wleczenie się na dworzec Zachodni, tu po drodze spotykamy przewielebnego ojca Rotha, s. Grzymisławę i panią Stobe i już razem idziemy do dworca. Gdy byliśmy w piwnicach zdawało się, że już w Warszawie nie ma dużo ludzi, teraz dopiero widać jak ich jest jeszcze bardzo dużo, a przecież wywożą już ludność od początku sierpnia, gdy tylko zajęli jakąś ulicę czy dzielnicę zaraz ludność wywozili. Broni się jeszcze Śródmieście, z dworca widzimy jak

strasznie ich bombardują, ma się wrażenie, że to nie może być rzeczywistość, że to tylko przykry sen, a przecież z nami było tak samo. Niemcy to potrafią.

Z dworca Zachodniego wywożą do Pruszkowa. Biedny o. Roth, jaki on zmęczony i słaby, gdybym nie patrzyła na Ojca i s. Józefy cierpienie pewno bym nie odczuwała tyle zmęczenia i pochód ten nie byłby tak straszny dla mnie. Czekać na dworcu, widzimy prowadzonych kapłanów i zakonników, przechodzą z nimi i znajomi Ojcowie Kapucyni, jacy oni zmęczeni!

Od rana, a właściwie od ubiegłego wieczora nic nie miałyśmy w ustach, bo wyprowadzono nas przede Mszą św., ale i głodu się nie odczuwa. Dla o. Rotha mam kawałek czekolady, ale co to znaczy... Pod wieczór pani Stobe częstuje nas kawałkiem bułki i kielbasy, a po odpoczynku idziemy znów w górę do pociągu i o godzinie 20. ruszamy i my w stronę Pruszkowa. Nasz wagon jest nie bardzo przeładowany, tak, że mogłam dla ojca i s. Józefy znaleźć ławkę do siedzenia. Jak musiał być ojciec zmęczony, gdy on co nigdy się nie skarżył, powiedział: „jechałbym tak przez całą noc”. Wagon nasz nie jest pilnowany, więc ucieczka dla nas byłaby łatwa na przystankach. Uciekłybyśmy gdyby nie nasi chorzy, ale nie miałyśmy sumienia zostawić ich samych.

### **Pruszków**

Do Pruszkowa dojeżdżamy na godzinę 23, noc wkoło zupełna, a tutaj ruch jak w biały dzień. Gestapowcy prowadzą całe kolumny ludzi do hal fabrycznych, a po chorych i rannych zajeżdżają wozy, by ich też ulokować we właściwym miejscu. Wkoło druty kolczaste, pełno się kręci gestapowców, tutaj już nie wolno się nigdzie oddalić. Chwilkę odpoczywamy na trawie, ale wnet nas spostrzegli i słyszymy: „raus”, więc trzeba iść naprzód. Przy jednej z hal leżą bele żelazne, więc korzystamy z nich. Siadamy i myślimy jak urządzić nocleg, wtem spostrzegamy jedną znajomą, która nas informuje, że w tej hali jest nasza Przełożona s. Imelda Gołaś i siostry. Ucieszyłam się bardzo, że będziemy nareszcie razem, bośmy się rozłączyli jeszcze przy Placu Zamkowym. Ale okazuje się, że tu już nie ma miejsca w hali, więc tylko porozmawialiśmy chwilkę. Dowiedziałam się, że młodych już tutaj oddzielili od starszych, a z nimi s. Euzebię, więc żeby czasu nie tracić szykujemy się do snu na belach. Ojca Rotha okryłyśmy czym było można, pani Zajączek usiadła wyżej, by ojciec mógł oprzeć się o nią, pani Stobe z jednej strony, ja z drugiej, by ojcu było jak najwygodniej i z myślą o lepszym jutrze (jutro mają nas puścić do najbliższych rodzin) staramy się zasypiać. Wtem znów – „raus”! Wstajemy, by iść we wskazanym kierunku do hali jeszcze możliwie wolnej. Tutaj lokujemy się jak możemy na ziemi, oparte o jakąś skrzynię, jak kto może. Biedny ojciec osłabiony jeszcze więcej, już tej nocy nawet oka nie zmrużył, ciężko mu było siedzieć, więc tylko chodził, bo mówił, że tak się lepiej czuje. Rano o piątej już nas ustawiają w piątce, trzymamy się wszyscy razem. W pewnym miejscu nas rozdzielają, ja osobiście jestem więcej niż pewna, że mnie od chorych nie odłączą, bo przecież s. Józefa ranna,

nie da jednego kroku. Tymczasem prędzej niż się spodziewałam, znów to samo – „raus”! Nic nie pomaga pokazanie legitymacji, że jestem zakonnicą. Puściłam s. Józefę, która osunęła mi się na nogi, podniosła ją pani Zajączek i poszły, a mnie odepchnięto na bok; za chwilę jest przy mnie s. Grzymisława, a nasi biedacy poszli sami. Płacz mnie dusi, myśli zebrać nie mogę, pocieszam się, że chociaż nie jestem sama, tylko z s. Grzymisławą, mam nadzieję, że spotkamy i więcej znajomych. Odeszłyśmy kilka kroków z s. Grzymisławą i zapłakane patrzymy w stronę gdzie poszli nasi. Ojciec Roth stał oparty o wagon i błogosławił nas.

Pani Stobe, kochana pani Stobe targuje się o coś z Niemcem, widocznie uzyskuje pozwolenie, bo biegnie do nas. Zamienia z s. Grzymisławą swoje paczki, dzieli z nami swoje tak bardzo nikłe zapasy żywności, bo twierdzi, że nas gorsze chwile czekają niż ich. Ta surowa, zawsze sztywna pani Stobe teraz dopiero się zdradziła jak nas kocha, choć w chwilach bombardowania też miałyśmy dość dowodów, by się przekonać. Płacząc pożegnała nas za siebie, za ojca i za Przełożoną.

(Ojciec Roth zmarł w dwa miesiące później, a pani Stobe została zwolniona wraz ze starszymi i dostała się do Łodzi).

Pani Stobe musiała zaraz odejść, bo już Niemiec szedł po nią. Myśmy poszły za innymi do hali, gdzie już wszyscy byli przydzielani do wyjazdu. Tutaj już znalazłyśmy s. Euzebię i innych znajomych z naszego domu, między innymi panią Andzię Nitkównę i Wicię z kuchni, z którymi nie rozstawałyśmy się do końca.

Nad wieczorem ustawiono nas w piątki i odprowadzono do pociągu, który został zaraz zaplombowany i ruszyliśmy w nieznaną.

Pociąg ten musiał iść niezbyt szybko, a może gdzie i stał, nie pamiętam bośmy usnęły. Dopiero rano byliśmy w Częstochowie. Tutaj udało mi się wyrzucić kartkę z adresem przewielebnej Matki Generalnej Matki Lipskiej, na kartce tej skreśliłam w kilku słowach nasze dzieje. Tutaj także dostałyśmy od ludności Częstochowy bochenek chleba, po kilku minutach ruszyliśmy dalej. Nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy, ale wszyscy byli pewni, że wiozą nas na roboty w głąb Niemiec, więc nastrój był dość dobry. Jeden z mężczyzn, który pracował na Śląsku, zapoznaje nas z krajobrazem, który mijamy. Tylko wszystkim dziwno czemu do Katowic pociąg idzie bocznym torem i wyraźnie się cofa, ktoś wyraził przypuszczenie, że prawdopodobnie skierują nas na tor idący do Krakowa czy koło Krakowa i znów są wszyscy spokojni.

### **Oświęcim**

4 września 1944 r. dojeżdżamy do jednej niewielkiej stacji i przerażenie nas ogarnia, czytamy: Auschwitz. Patrzymy jedni na drugich czy się nie mylimy, ale nie, bo i w innych wagonach też już wybucha płacz. Jesteśmy naprawdę w Oświęcimiu. Pierwszą moją myślą jest zniszczyć dowody o. Rotha, choć aż mnie coś dusi w gardle, tak mi żal, ale boję się o ojca czy może mu tym nie

zrobię krzywdy mając jego papiery przy sobie. Więc drę je w kawałki, które wkładam w otwór podłogi w wagonie. Niektórzy robią to samo z papierami czy dowodami. Mijamy powoli mury obozu, już widzimy więźniów pracujących przy budowie, którzy przyglądają nam się z politowaniem. Wsiadamy i znów piątkami prowadzą nas w głąb obozu. Tutaj rozdzielają mężczyzn od kobiet i prowadzą nas do bloku, gdzie odbierają nasze dowody, biżuterię, pieniądze i wypisują nam na ręce numer, który mamy zapamiętać. Od tej chwili przestajemy być ludźmi, stajemy się tylko numerem danego obozu. Zmęczone, brudne, głodne dowiadujemy się, że będziemy mogły się wykapać przed udaniem się do przydzielonego nam bloku. I ta wiadomość jest nam najmiłsza. Po tylu tygodniach siedzenia w piwnicy, spania w ubraniu, po brudach i wszach w Pruszkowie nareszcie można się wykapać. (Może nas zrozumieć ten tylko kto był tak zmęczony i brudny jak my).

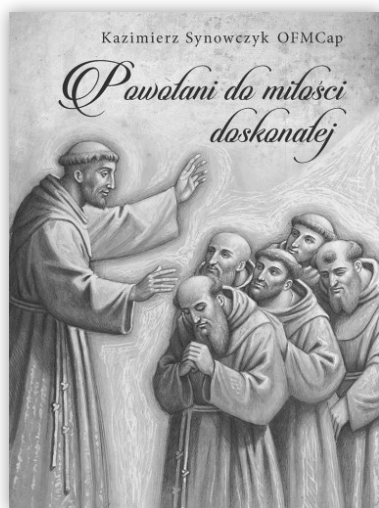
Gdyśmy się trochę rozejrzały i wypoczęły na ziemi, wnet zaczynamy zmieniać zdanie o naszej wymarzonej i oczekiwanej kąpieli, bo to co zauważyłyśmy stawia nam włosy na głowie. Jest to pierwsza „rozkosz” Oświęcimia. Za innymi i my zdajemy swoje dowody, ach, jak ciężko rozstać się z krzyżem! Patrzą na nas podejrzliwie, gdy twierzimy, że nie posiadamy pieniędzy. Ja dostaję numer 87651.



Marzenna Straszewicz

## Recenzja

**Kazimierz Synowczyk OFM Cap,  
Powołani do miłości doskonałej.  
O życiu zakonnym według bł. Honorata Koźmińskiego,  
Wyd. Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 2015, ss. 168.**



Oto mamy w rękę kolejną książkę o Kazimierza Synowczyka na temat życia duchowego wg bł. Honorata. Impulsem do wybrania tego tematu była decyzja Ojca św. Franciszka, by poświęcić lata 2014-2016 refleksji nad istotą i praktyką życia konsekrowanego. Autor zajął się zatem nauczaniem o Honorata Koźmińskiego o konsekracji zakonnej jako wynikającej z powołania do życia radami ewangelicznymi.

Autor przedstawił w trzech rozdziałach myśli bł. Honorata o życiu zakonnym. W obficie cytowanych tekstach Błogosławionego czytelnik znajduje bogactwo jego poglądów na temat konsekracji zakonnej, w której centrum duchowym postawił życie miłością, a także bogactwo wskazówek, dotyczących życia duchowego osoby konsekrowanej.

Tematyką pierwszego rozdziału jest prawda o miłości Boga do nas, do każdej osoby indywidualnie, oraz o jej przejawach. Zwłaszcza w osobistych zapiskach i w dziele *Powieść na powieściach* o Honorat rozważał miłość Boga wewnątrz Trójcy Świętej. Miłość ta objawia się człowiekowi w różnych działaniach Trójcy, a więc w dziele stworzenia, we wcieleniu Syna Bożego i Jego męce, w całym dziele zbawienia człowieka. Wiele wypowiedzi o Honorata zawiera refleksje o tym, jak on sam jest kochany przez Boga (np. pełen zachwyty zapis w *Notatniku duchowym*: „nikt mnie jeszcze nie kochał miłością tak cierpliwą, wyrozumiałą, łaskawą, ponizającą się, szczerą, wytrwałą...”, s. 35). Również swoje powołanie zakonne i kapłańskie traktował Błogosławiony jako dar miłości Boga do niego, grzesznika („Ze wszystkich łask [...] największą jest łaska powołania do wyłącznej służby Bożej”, s. 37). Rozważanie Bożej miłości prowadziło Honorata do traktowania życia konsekrowanego w zakonie jako „nieustannej uczyty weselnej” (s. 40). Te refleksje, snute na początku wielu rekolekcji, wywoływały w duszy Honorata głęboką wdzięczność i potrzebę od-

powiadania „miłością na miłość”. W drugiej części tego rozdziału Autor przekazuje zapiski Honorata o tym, jak on sam wyrażał Bogu tę wdzięczność i jak według niego powinny osoby konsekrowane odpowiadać na tę nieogarnioną miłość Boga do człowieka. Jedną z tych odpowiedzi jest miłość oblubieńcza do Chrystusa. W książce znajdujemy wiele cennych wypowiedzi Błogosławionego na ten temat oraz liczne wskazówki dla osób konsekrowanych, jak one winny praktykować tę miłość w swoim oddaniu się Bogu i służbie dla ludzi.

Ow „wymiar wertykalny” miłości (relacja z Bogiem) znajduje u o. Honorata dopełnienie w „wymiarze horyzontalnym”, tj. we wspólnocie ludzi (s. 71). O różnych przejawach miłości we wspólnocie osób konsekrowanych mówią nam cytaty zebrane przez Autora w II rozdziale. Rozdział ten obfituje w świadectwa o. Honorata o tym, czym jest wspólnota w zamyśle Boga i jaka powinna być, by ten zamysł wypełnić. W kolejnych częściach tego rozdziału zgromadzone są pouczenia Błogosławionego nt. komunii braterskiej, przyjaźni, służby (diakonii), ślubów zakonnych, praktykowania władzy oraz pracy i modlitwy. O realizmie Założyciela zgromadzeń świadczą przestrogi skierowane do sióstr: „Zanadto sobie idealizujesz wszystko i dlatego w desperację wpadasz” (s. 74), „nie po to przysłałaś, aby być pożyteczną [...], ani po to, abyś znalazła pokój i pociechę ani dla szczęścia, ale po to, abyś się uświętobliwiła” (s. 75). Rozdział II wieńczy rozważania bł. Honorata na temat współzależności modlitwy i pracy. Te cenne wskazówki mogą stać się drogowskazem dla niejednej współczesnej osoby konsekrowanej, gdyż obecnie bardziej niż przed ponad wiekiem odczuwamy pokusę pracoholizmu i realne zagrożenie ulegania tej pokusie. Honorat zwierzał się w *Notatniku duchowym*: „Może dlatego dotąd tak ciężko mi wszystko szło [...], że żałowałem czasu na modlitwę” (s. 110).

Trzeci rozdział poświęcił Autor miłości skierowanej „na zewnątrz wspólnoty”, a więc miłości apostołskiej i służebnej, miłosiernej. Wynika ona z Jezusowego przykazania: „abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (s. 113). Osoba konsekrowana winna być, wg o. Honorata, świadkiem i odbiciem miłości Boga do człowieka: „Zakonnice zawsze powinny tak postępować, żeby się ludziom podobać, a raczej, aby Pan Jezus w nich się podobał, aby im pobożność się podobała” (s. 112). Jako przyczynę obdarowania człowieka przez Boga łaską powołania podaje Założyciel zgromadzeń ukrytych argument apostołstwa: „Pan Bóg wezwał nas, dlatego oderwał od świata, a jednocześnie zostawił na świecie, abyśmy – same dostąpiwszy miłosierdzia – i drugich na dobrą drogę naprowadzały” (s. 125). Dla uzasadnienia obowiązku pełnienia miłości służebnej o. Honorat powoływał się na przykład Jezusa Sługi, który umywał nogi Apostołom: „Rządząc się miłością, On sam oddaje się niskim posługom” (s. 137). Znamienne jest, że o. Honorat zwracał uwagę na różnicę między postawą służby a postawą służalczości. Tę drugą potępiał, gdyż jest ona traktowaniem drugiego człowieka instrumentalnie jako środka do osiągnięcia własnych celów. Jest zatem przejawem egoizmu, a nie miłości.



Błogosławiony Honorat pouczał, że powołanie do naśladowania Boga jest zarazem powołaniem do świadczenia miłosierdzia. Jako przykład takiej miłości wskazywał św. Franciszka: „miłość bliźniego czynna, w dziełach miłosierdzia się objawiająca, szła u niego w parze z pobożnością” (s. 148).

Bogactwo oryginalnych tekstów ojca Honorata sprawia, że książka staje się doskonałym przewodnikiem dla – jak pisze Autor w Zakończeniu – osób powołanych „do miłości doskonałej na drodze rad ewangelicznych” (s. 151). Jako swoisty testament zostawił o. Honorat wyznanie: „Z tej miłości ku Bogu cieszę się niewymownie” (s. 152). O. Kazimierzowi Synowczykowi należy się wdzięczność za ofiarowane czytelnikom świadectwo Błogosławionego Kapucyna, czym była dla niego miłość Boga, i za zbiór jego pouczeń, jak tę niewyczerpaną Miłość można i należy szerzyć w sobie i w bliźnich.

Książkę uzupełnia – podobnie jak poprzednie z tej serii – bibliografia, zawierająca Pisma św. Franciszka, Pisma bł. Honorata Koźmińskiego, dokumenty Soboru Watykańskiego II i nauczania papieży, studia i szkice, oraz indeks osób.

*Jesteśmy zobowiązani*

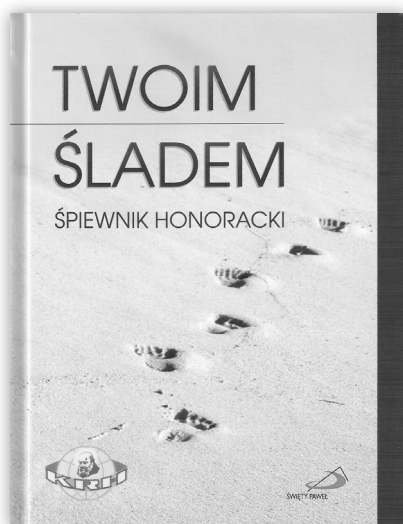
*każde słowo*

*uświęcać miłością Bożą.*

bł. Honorat Koźmiński, *Pp* III 114

## Recenzja

**Twoim śladem. Śpiewnik honoracki,**  
red. s. Oliwia Kusek,  
Częstochowa 2015, Edycja Świętego Pawła, ss. 150 [8]  
oraz płyta z wybranymi pieśniami.



Wydany ostatnio śpiewnik był przygotowywany przez kilka lat. Pieśni zebrały i przygotowały do druku siostry honoratki. Poprzedni śpiewnik z 1992 r., poświęcony osobie błogosławionego Honorata, był wydany pospiesznie, bo mijały już 4 lata od beatyfikacji o. Honorata, i zawierał niewielki zbiór pieśni napisanych z okazji beatyfikacji i wkrótce po niej. Pod względem edytorskim był opracowany amatorsko, gdyż były to dopiero początki wolnej poligrafii.

Pieśni zebrane w obecnym śpiewniku są owocem pracy twórczej wielu autorów ze środowiska Konferencji Rodziny Honorackiej i ojców kapucynów, a także innych osób zainteresowanych postacią Błogosławionego i jego dziełem, jakim jest wspólnota zgromadzeń honorackich. W porównaniu z poprzednim, zakres tematyczny jest znacznie szerszy, mianowicie obejmuje pieśni poświęcone nie tylko osobie bł. Honorata, ale także jego zgromadzeniom i ich charyzmatom oraz szeroko ujmowanemu franciszkanizmowi.

Teksty pochodzą zarówno od współczesnych autorów (niektórzy mogą się poszczycić kilkunastoma utworami), jak od Założyciela i Współzałożycielek zgromadzeń (Anieli Róży Godeckiej, Elizy Cejzik, Pauli Maleckiej). Te ostatnie są cennym wkładem w upowszechnianie oryginalnych, źródłowych tekstów modlitewnych środowiska honorackiego. Wiele pieśni może znaleźć zastosowanie w liturgii, niektóre są piosenkami. Należy zwrócić uwagę na to, że wiele pieśni pochodzi bądź z kręgu poszczególnych zgromadzeń, a więc np. o Obliczu Pańskim (siostry obliczanki), bądź wyrażają kult patronów lub błogosławionych wywodzących się ze zgromadzeń. Cenne jest to, że zgromadzenia pozyskały znanych autorów i kompozytorów, jak bp Józef Zawitkowski, o. Stanisław Ziemiański SJ, ks. Zbigniew Piasecki.

Zebrane pieśni są zaadresowane do różnych odbiorców: do tych, którzy lubią melodyjne, i tych, którzy wolą rytmiczne, jedne są łatwe, inne trudne do wykonania. Dyrygenci bądź chóry, którzy czują swing, też znajdą dla siebie pieśni w opracowaniu np. s. C. Dudy albo M. Korycińskiej czy M. Mleczko OFMCap. Sympatycy pieśni w stylu psalmodii znajdą je w opracowaniach np. T. Sinki CM (jakkolwiek są one monotonne, brakuje im metrum, powtarzają się dźwięki). Łatwą melodią cechują się pieśni ks. Z. Piaseckiego, ks. St. Dumy, ks. M. Cisowskiego. Niektóre pieśni są skomplikowane pod względem muzycznym, np. „Błogosławiona Siostró Sancjo” (s. 22) ma w zwrotce nietypowe i trudne metrum 7/4. Można tu zaproponować metrum zmienne: 4/4 i 3/4. W pieśni „Syn Maryi” (s. 130) metrum 6/8 można by zastąpić wygodniejszym dla chórów metrum 3/4. Dyrygenci otrzymują w śpiewniku bogatą propozycję repertuarową dla swoich chórów.

Śpiewnik został wydany bardzo starannie przez Wydawnictwo Świętego Pawła. Nuty zapisane są profesjonalnie, podano chwytty gitarowe, a także akompaniament fortepianowy, więc łatwo będzie je grać na instrumentach klawiszowych. Do książki dołączona jest płyta z nagraniami 16 pieśni. Siostronom honoratkom należą się słowa wdzięczności za to dzieło, zaadresowane do szerokiego odbiorcy.

*Chwała Boża*

*to jest główny cel życia naszego,  
na tę chwałę jesteśmy stworzeni  
i o jej szerzenie zabiegać powinniśmy.*

bł. Honorat Koźmiński, *ApD* 8

### W DRODZE DO BEATYFIKACJI



*W Rodzinie Honorackiej toczy się kilka procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Niektóre zgromadzenia zabiegają o kanoniczne uznanie świętości swoich Założycielek i siostr. Cała Rodzina modli się o kanonizację Założyciela wszystkich Zgromadzeń, bł. Honorata. O procesie m. Anieli Róży Godeckiej, Współzałożycielki Małych Sióstr Niepokalanego Serca Mary, z s. Bogumiłą Czemko rozmawia Marzenna Straszewicz.*

*M.S.: Pytań nasuwa się mnóstwo, trzeba wybrać niektóre z nich. Zacznijmy od historii: kiedy Siostry rozpoczęły starania o beatyfikację M. Założycielki?*

B.Cz.: To był długi proces. Przekonanie o świętości Anieli Róży Godeckiej towarzyszyło siostram i różnym osobom spoza Zgromadzenia już za jej życia. W chwili śmierci i zaraz po niej pojawiały się głosy, wyrażające pragnienie beatyfikacji Matki. Na przeszkodzie stanęły wówczas wydarzenia II wojny światowej. Po zakończeniu wojny nadal przynaglano Zgromadzenie do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego m. Godeckiej. W 1967 roku kapituła generalna zdecydowała o rozpoczęciu starań o jej beatyfikację, jednak wielość różnych spraw, z którymi wówczas zmagaly się siostry (m.in. aktualizacja konstytucji Zgromadzenia według wskazań Soboru Watykańskiego II), wpłynęły na wstrzymanie tych prac. Kolejne kapituły generalne w latach 1973, 1979, 1985 i 1991 podtrzymywały pragnienie rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Anieli Róży Godeckiej. Długo wyczekiwana decyzja zapadła dopiero 18 grudnia 1993 r., a rozpoczęcie procesu nastąpiło 19 września 1994 r.

Przez cały czas od śmierci Sługi Bożej aż do rozpoczęcia procesu (1937-1994) troskliwie dbano o wszelkie pamiątki związane z jej osobą, o jej pisma, a także gromadzono świadectwa o jej życiu i świętości. Zbierano również informacje o łaskach, otrzymywanych za jej wstawiennictwem. Fascynacja postacią m. Godeckiej zaowocowała ponadto publikacjami biograficznymi i pracami naukowymi na jej temat.

*M.S.: Co wypełniło czas, który upłynął od tamtej pory?*

B.Cz.: Kiedy zapada decyzja o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego, należy podjąć wiele różnych kroków. Pierwszy etap dokonuje się w diecezji, na terenie której kandydat na ołtarze umarł. W naszym przypadku jest to archidiecezja częstochowska. Został więc powołany Postulator procesu, o. Gabriel

Bartoszewski OFM Cap, który kierował wszystkimi pracami, i Trybunał Beatyfikacyjny. Uroczystego otwarcia procesu beatyfikacyjnego dokonał podczas publicznej sesji 19 IX 1994 r. ks. abp Stanisław Nowak, ordynariusz częstochowski. Potem nastąpiły sesje, podczas których zeznawali świadkowie życia i świętości Sługi Bożej. Specjalistyczne badania prowadziła Komisja Historyczna. Do jej zadań należało zebranie wszystkich nieopublikowanych pism Sługi Bożej, a także wszelkich dokumentów historycznych, dotyczących jej osoby. Następnie dokonano tłumaczenia wszystkich sesji na język włoski. Zamknięcie procesu na szczeblu diecezjalnym nastąpiło 18 października 1997 roku podczas uroczystej sesji z udziałem abp. Stanisława Nowaka. Całość zebranej dokumentacji przekazano do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie<sup>1</sup>. Kolejnym etapem była ekshumacja doczesnych szczątków Sługi Bożej, co nastąpiło 26 marca 1998. Zostały one przeniesione z cmentarza św. Rocha, gdzie została pochowana, do kościoła Podwyższenia Krzyża św. w Częstochowie. Tam złożono je w specjalnie przygotowanym sarkofagu. W 2000 roku rozpoczęto prace nad tzw. *Positio*.

M.S.: *Opowieść Siostry ukazuje, że proces wymaga podejmowania najrozmaitszych działań w różnych dziedzinach. Które z nich były i są najtrudniejsze w przebiegu procesu?*

B.Cz.: O odpowiedź na to pytanie należałoby zapytać osoby, które zajmowały się procesem beatyfikacyjnym od jego rozpoczęcia. Niektóre z nich już odeszły do Pana. Z ich ogromnej pracy teraz korzystamy przy opracowywaniu *Positio*. Dokumentacja procesowa obejmuje dziewięć tomów, które w sumie liczą 2475 stron. Sporządzenie tego zestawu wymagało wielkiego wysiłku i pokonania różnych przeszkód, spowodowanych zmaganiem się dobra i zła. Dojście do obecnego etapu to zwycięstwo Bożej drogi.

M.S.: *Obecnie Siostra pisze Positio. Co to jest? W księgarniach spotyka się niekiedy biografie świętych, określane jako „biografia oficjalna” (np. jest taka o św. Ojcu Pio). Czy jest opublikowana Positio?*

B.Cz.: *Positio* jest to kilkuczęściowe opracowanie, sporządzone według norm ustalonych w Kongregacji. Ma ono posłużyć do oceny heroiczności cnót w przypadku wyznawcy lub uznania męczeństwa, gdy kandydatem na ołtarze jest osoba uznawana za męczennika. Na podstawie tego opracowania, po przebadaniu przez odpowiednie komisje, wydany zostaje przez Ojca św. dekret o heroiczności cnót lub o męczeństwie. Są to dwa rodzaje *Positio*, różniące się

<sup>1</sup> Opisywany tu pokrótce przebieg procesu diecezjalnego odbywał się według procedur obowiązujących przed wydaniem Instrukcji *Sanctorum Mater* (2007). Dokument ten wprowadził pewne modyfikacje poszczególnych czynności. Zob. H. Misztal, *Sanctorum Mater. Instrukcja Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o prowadzeniu dochodzenia diecezjalnego lub eparchialnego w sprawach kanonizacyjnych. Komentarz* (dalej jako: SM), Lublin 2008.

nieto wymaganymi normami. W naszym przypadku opracowuję *Positio* o heroicznosci cnót m. Godeckiej.

*Positio super vita, virtutibus et fama sanctitatis* (Pozycja o życiu, cnotach i sławie świętości) – tak brzmi pełen tytuł tego opracowania – składa się z następujących części: wprowadzenie Relatora sprawy, następnie wprowadzenie ogólne; informacja, której najważniejszą częścią jest opis heroicznosci cnót kandydata na ołtarze; przytoczone zeznania świadków w procesie diecezjalnym; zestaw wybranych dokumentów, dotyczących służki Bożej; biografia precyzyjnie udokumentowana wraz z opisem sławy świętości służki Bożej i łask, otrzymanych za jej pośrednictwem; część końcowa.

Zdarza się, że zamiast pisać biografię kandydata na ołtarze, włącza się do *Positio* już istniejące opracowanie. Warunkiem jest rzetelne udokumentowanie wszystkich opisywanych faktów. Taki właśnie walor miała książka, której nadano miano oficjalnej biografii św. o. Pio.

M.S.: *Jakie ma zadania postulator procesu, jakie wicepostulator? Jaką rolę pełni Siostra w procesie Waszej Matki?*

B.Cz.: Postulator w procesie beatyfikacyjnym to bardzo ważna postać. Odpowiada on za przygotowanie i prowadzenie prac procesowych. Powinien być ekspertem w teologii, prawie kanonicznym i historii, a ponadto posiadać wiedzę na temat procedur stosowanych w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Jest on ustanawiany przez powoda sprawy, czyli osobę fizyczną lub prawną prowadzącą sprawę<sup>2</sup>. Na etapie diecezjalnym postulatora aprobuje biskup diecezji, w której odbywa się proces, zaś na etapie rzymskim postulatora aprobuje Kongregacja<sup>3</sup>. Do jego zadań należy zebranie informacji o życiu i świętości, a także opinii znaków kandydata na ołtarze.

Za zgodą powoda sprawy, postulator może ustanowić wicepostulatorów. Wicepostulator to najbliższy współpracownik postulatora. Bywa ustanawiany w dużych procesach diecezjalnych, np. prowadzonych równolegle w kilku diecezjach. Wówczas w diecezji prowadzącej proces znajduje się postulator, a w pozostałych diecezjach ustanawia się wicepostulatorów.

Moja rola polega obecnie na przygotowaniu *Positio*. Praca ta odbywa się pod bezpośrednim kierunkiem tzw. Relatora, którego Kongregacja wyznacza dla danego procesu. W naszym przypadku jest nim o. prof. Zdzisław Józef Kijas OFMConv.

M.S.: *Podpisanie przez Ojca św. Dekretu o heroicznosci cnót służki Bożego jest ważnym aktem, otwierającym drogę do beatyfikacji. Co następuje potem? Co jest jeszcze przed Siostrą?*

<sup>2</sup> Por. SM, Art. 9-11.

<sup>3</sup> Por. tamże, Art. 12-15.



B.Cz.: Dekret o heroiczności cnót pozwala nazywać sługę Bożego tytułem „czcigodny” (*venerabilis*). W przypadku wyznawcy – jak już powiedziano wcześniej – potrzebny jest jeszcze cud. Jeśli ktoś zgłasza fakt, który, według wstępnych ocen, może być uznany za cudowną interwencję Boga za wstawieniem kandydata na ołtarze, przeprowadza się tzw. proces o cudzie. Dopiero zatwierdzenie cudu specjalnym dekretem podpisanym przez papieża otwiera bezpośrednią drogę do beatyfikacji. Wtedy wyznacza się jej datę.

W naszym przypadku, gdy zakończymy prace nad *Positio* i zostanie dopuszczone do druku, czeka nas jeszcze cała procedura celem uzyskania dekretu o heroiczności cnót. Najpierw treść *Positio* poddawana jest ocenie konsultorów historyków i konsultorów teologów, po czym zostaje przedłożona pod osąd zebrania kardynałów i biskupów członków Kongregacji. Następnie Ojciec święty podejmuje decyzję odnośnie do aprobaty heroiczności cnót sługi Bożej i publikowany jest odnośny dekret.

Pozostaje jeszcze kwestia cudu. W naszym procesie jest wiele podziękowań za otrzymane łaski przez pośrednictwo Sługi Bożej Anieli Róży Godeckiej, jednak na razie nic nie wiemy o wydarzeniu, które mogłoby zostać poddane badaniom o cud. Łaski, jakie otrzymują proszący, to przede wszystkim znalezienie pracy bądź jej utrzymanie w sytuacji zagrożenia utratą. Niewątpliwie przez to pośrednictwo Matka Założycielka potwierdza swoje posłannictwo i szczególny charyzmat patronki ludzi pracy i bezrobotnych. Przecież właśnie ludziom pracy poświęciła swoje życie. Jej przesłanie dotyczące ewangelizacji środowisk ludzi pracy poprzez głoszenie własnym życiem „ewangelii pracy”<sup>4</sup> jest nadal aktualne, co jest jednym z argumentów potwierdzających słuszność starań o Jej beatyfikację.

---

<sup>4</sup> Zob. także nauczanie papieży: Jan Paweł II, Encyklika *Laborem exercens* o pracy ludzkiej, nr 26-27; Benedykt XVI, Encyklika *Caritas in veritate* o integralnym rozwoju ludzkim w miłości i prawdzie, nr 41, 61, 63.

# BIOGRAMY

*ks. Adam Włosiński<sup>1</sup>*

## WSPOMNIENIA O MATCE ANIELI RÓŻY GODECKIEJ

O młodości Matki Róży wiem, że urodziła się 13 września 1861 r. w Rosji, w mieście Korczewie nad Wołgą. Słyszałem, że Ojcem jej był Jan Godecki, doktor medycyny, Matką – Natalia z domu Bachtysto, córka generała majora wojska rosyjskiego, unity. Wcześniej, bo w 5. roku życia osierocona przez Matkę, wychowywana była pod opieką Ojca przez obce osoby, najprzód przez Niemkę Lachmanowicz, potem w 12. roku życia wstąpiła do Instytutu Mikołajewskiego w Moskwie, gdzie też dokończyła swej edukacji jako nauczycielka-wychowawczyni ze srebrnym medalem i nagrodami.

Wybrała stan zakonny z natchnienia, gdyż jako panna dorosła mogła sobie wybrać i stan małżeński. Jednak po śmierci Ojca (1883) zerwała z narzeczonym i idąc za natchnieniem Bożym, w parę lat później, poznawszy w Wilnie organizację O. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, wstąpiła do Zgromadzenia w tym mieście.

Matka Godecka wyróżniała się następującymi cnotami: miłosierna, dobra, cicha, nie awanturowała się nigdy, pomimo wielkich udręczeń, jakich doznawała, była uprzejma, grzeczna, pokorna, nie wyróżniała się, prowadziła całe Zgromadzenie modlitwą i pracą. Dla Sióstr była wzorem. Była naśladowniczką cnót Matki Bożej, Pana Jezusa i św. Franciszka. Była pobożna i w całym znaczeniu katoliczka-chrześcijanka, religijna. Odznaczała się prawdziwie wszystkimi cnotami.

Matka Godecka całe swe życie zakonne praktykowała cnoty ewangeliczne, teologiczne i kardynalne w stopniu heroicznym.

### 1. Wiara Matki Róży

Wiem, że całe życie oparła na wierze, pogłębiała ją i modliła się o to, by wszyscy byli wprowadzeni do Kościoła katolickiego, zwłaszcza Rosja. Nigdy nie protestowała przeciw artykułom wiary i bardzo mocno i gorąco we wszyst-

<sup>1</sup> Ks. Adam Włosiński, syn Macieja i Anny z Kąkolewskich, ur. 17 XII 1861 r. w Działoszycach (ówczesny pow. pińczowski, woj. kieleckie). Uczęszczał do szkoły gimnazjalnej w Kielcach w latach 1875-1880. Po studiach w Seminarium Duchownym wyświęcony został na kapłana przez biskupa Tomasza Kulińskiego w czerwcu 1886 r. w Kielcach. Jako wikariusz pracował w następujących parafiach: Chmielnik, Daleszyce, Żarki, a następnie jako proboszcz w: Bolminie, Niegardowie, Ogrodzieńcu, Imielnie, Oksie. Jako emeryt przybył do Częstochowy, zamieszkał niedaleko Jasnej Góry i od 18 III 1919 r. pełnił funkcję kapelana w domu Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi przy ul. Klasztornej 19. Znał więc m. Anielę Różę Godecką przez 18 lat.

ko, co Kościół naucza – wierzyła. Gorliwie i serdecznie czciła Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, Wcielenia i Najświętszego Sakramentu. Dbała i pragnęła, aby w każdym domu jej Zgromadzenia była kaplica z Przenajświętszym Sakramentem, by się tam mogła odprawiać Msza św. i komunia codzienna Sióstr, do czego je zachęcała przykładem własnym i gorącym słowem.

Po wszystkich tajemnicach Bożych najwięcej Matka Róża czciła Matkę Bożą. Rozszerzała Jej cześć wśród Sióstr zakonnych, zjednoczonych i stowarzyszonych – rozpowszechniała różaniec, szerzyła kult maryjny przez należenie samej i zapisywanie Sióstr i znajomych do bractw maryjnych (Straż Honorowa Serca Maryi, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, do Matki Bożej Szkaplerznej itd.).

Modliła się i czciła Najświętszy Sakrament z całej duszy; z trudnością było Matkę wyciągnąć z kaplicy, z adoracji. Żyła miłością Najświętszego Sakramentu. Często i długo przebywała w kaplicy u stóp Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i zawsze, przechodząc koło kaplicy, wstępowała bodaj na krótką kilkuminutową adorację. Czciła Mękę Pana Jezusa przez: odprawianie co piątek drogi krzyżowej, czciła Krzyż Chrystusowy. Mękę Pana Jezusa rozważała z przejściem, ze łzami, nadzwyczaj pobożnie – i bardzo starała się wlać w serca Sióstr miłość [do] Ukrzyżowanego. Chętnie by oddała wszystko i życie nawet za wiarę, dla Pana Jezusa

Była nadzwyczaj posłuszną prawom kościelnym, zakonnym i liturgicznym. W posłuszeństwie swym przełożonym celowała, będąc niedościgłym przykładem dla całego Zgromadzenia. Czciła Papieża jako głowę Kościoła i zastępcę Chrystusa. Kapłanom, jako sługom Bożym, okazywała w każdym wypadku cześć i uszanowanie.

Cieszyła się wielce, gdy nawracali się niedowiarkowie i zbrodniarze, modliła się za nich i pokutowała żarliwie – a wielce ubolewała, gdy odstępowali od wiary i moralności. Dbała i starała się szczególnie o ozdobę i ochędostwo domu Bożego (kaplicy) i zachowanie właściwych ceremonii liturgicznych. Z wielkim pragnieniem dostąpienia odpustów przestrzegała terminów absolucji i błogosławieństw papieskich. Nienawidziła złych książek i wszystkiego, co się sprzeciwiało wierze.

Co tydzień przystępowała do sakramentu pokuty, a co dzień do Komunii św.

## 2. Cnota nadziei

Z postępowania Matki R. Godeckiej i z jej słów wnioskuję, że miała mocną nadzieję zbawienia wiecznego mocą zasług Pana Jezusa. Z tej przyczyny wzgardziła wszystkim, co ziemskie, opuściła świat i poszła służyć Bogu w Zgromadzeniu, które założyła. Żyła tylko poddaniem się woli Bożej i Opatrzności; jedynym też celem Matki było skierowanie myśli i prac swoich dla chwały Bożej, dla zbawienia duszy swojej i bliźnich. Nigdy nie skarżyła się ani na surowość życia zakonnego, ani na trudności swego stanowiska.

Sama obecność jej w kaplicy wskazywała [na] jej gorące i pobożne uczucia, niczym jednak nie okazywała swych gorących uczuć na zewnątrz: pokora i ukrycie osłaniały wszystko, naśladowała w tym ukryte życie Pana Jezusa. Matka całym swym zachowaniem i przykładem pociągała do pobożności i ufności w Bogu. Bez szemrania, z zupełnym poddaniem się woli Bożej przyjmowała choroby, które ją często trapiły, i wszelkie cierpienia, które jej Bóg zsyłał. Cierpienia swe ofiarowywała Bogu na różne intencje, przeważnie za grzeszników, konających, za własne przewiny. Zachęcała też Siostry, by w cierpieniu czyniły to samo, co ona. Godzinę śmierci przyjęła świadomie, cicho, z pokornym poddaniem się Bogu.

### **3. Miłość Boga**

Matka miłość swą ku Bogu okazywała przede wszystkim przez zachowanie przykazań Boskich, kościelnych i rad ewangelicznych. Nienawidziła grzechu i bała się go. Z dala też była od wszelkiego zła i grzechu. Przystępowała często do sakramentów św. dla udoskonalenia duszy swojej. Duch jej dążył do Boga, z Nim żył, wiedziała, na co ją Bóg stworzył.

Miłość Boga odbijała się w czynach Matki, w jej posłuszeństwie dla Kościoła, w modlitwie, w spełnianiu swych obowiązków, w dawaniu przykładu całemu Zgromadzeniu. Wszystko, co robiła – czyniła dla Boga, żyła Bogiem, uwielbiała Go słowem i życiem. Nadzwyczajnych stanów modlitewnych nie okazywała, więc nic o tym nie wiem.

Matka wiele czasu spędzała w kaplicy na modlitwie, która w jej życiu była jakby nieustanną. Całą swą istotą oddała Bogu. Wiem, że nie tolerowała grzechów i serdecznie ubolewała nad grzesznikami. Za nich się modliła na swych godzinach miłosierdzia. Całe swe życie ofiarowała na to, by zaszczepiać miłość Bożą w sercach Sióstr zakonnych i Sióstr zjednoczonych. Nie okazywała nigdy żadnych wymagań dla siebie, żyła skromnie, zakonne, w czym służyła na wzór całemu Zgromadzeniu. Zgadzała się z wolą Bożą i chętnie ją przyjmowała w każdym wypadku i we wszelkich przeciwnościach, jakie ją spotykały.

### **4. Miłość bliźniego**

Modliła się Matka za grzeszników i pokutowała za nich, jak również za dusze zmarłych i za konających.

Wobec nieprzyjaznych czy nieżyczliwych sobie osób zachowywała się Matka Róża bez zarzutu, nie okazując urazy, z serca przebaczała wszystkim. Była dla nich dobra, uczynna i modliła się za nich.

Nigdy nie brała udziału w żadnych kłótniach czy sprzeczkach. Leżała Matce na sercu dobra sława innych. Nie słyszałem nigdy, by kogo obmawiała, lub coś o kim niekorzystnego mówiła, żadnych plotek, złośliwych żarcików nigdy się z jej ust nie słyszało.

## **5. Co do ciała**

Matka kochała ubogich i wedle możliwości ratowała ich i nakazywała Siostronom, aby w każdym domu Zgromadzenia pomagano biednym i wstydzącym się żebrać.

Uczyła Siostry zakonne i zjednoczone: dawała im rekolekcje, konferencje i bardzo dobre rady. W miarę możliwości zajmowała się i nowicjuszkami, dając im nauki zakonne.

Umiała pocieszać strapionych i smutnych, sam jej widok, dobre słowo i uśmiech działały kojąco.

W miarę potrzeby i roztropnie napominała błędzące Siostry i osoby, z którymi miała stosunki. Czyniła to w celu podniesienia ich na duchu i zbliżenia do Boga. Matka była w wysokim stopniu wyrozumiała na błędy innych, choć nie pobbłażała grzechom i złemu w swoim otoczeniu.

Chorych nazywała Matka swymi skarbami. Starła się bardzo o leczenie ich ciał, dbała też o ich dusze, nie odmawiała im niczego, zaspokajała pragnienia, ujmowała sobie nawet posiłków, żeby się nimi podzielić.

## **6. Cnoty kardynalne**

Służyła Matka Bogu w zjednoczeniu z Nim. I tym tylko żyła, by spełniać zawsze wolę Bożą, a po śmierci posiąść Boga w wieczności. Życie zakonne wybrała jako odpowiedni środek ku temu. Matka żyła w wielkim zadbaniu o czystość swego sumienia: bojaźń Boża i miłość były kierowniczkami jej postępowania, czuwała nad sobą i sądzę, że nie popełniała dobrowolnych grzechów. Wiem, że dużo się modliła, praktykowała rachunki sumienia, odprawiała rekolekcje i in. w celu utrzymania się w czystości sumienia i serca.

Przez całe swe życie, jak ją znałem, odznaczała się prostotą w postępowaniu, w mowie, ubraniu i całym otoczeniu i zachowaniu. Była szczerą w mowie i duchu, brzydziła się fałszem i kłamstwem. Wszystkie swe prace i czyny poprzedzała modlitwą – były też wszystkie jej czyny prawe i zrównoważone.

Matka stale się kierowała radami O. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, tak w sprawach Zgromadzenia jak i własnego sumienia, po jego śmierci kierownikiem Matki był o. Prokop Rowiński, kapucyn, następnie o. Leon Pyżalski, redemptorysta, który był jej kierownikiem do końca życia. W sprawach zakonnych po 1916 r. doradcami Matki byli biskupi, w których diecezjach były domy Zgromadzenia, O. Pius Przeździecki, paulin, a od 1925 r. przewielebny o. dr Jan Roth, jezuita, profesor Uniwersytetu Lubelskiego, i inni mądry ludzie.

Sama udzielała Matka rad bardzo roztropnych i mądrych tak Siostronom, jak i osobom postronnym, Siostronom z innych zgromadzeń, które się do niej zwracały.

Nienawidziła próżniactwa i krzewiła roztropaną i umiarkowaną pracę w Zgromadzeniu. Okazywała prawdziwie Bożą mądrość w wypełnianiu swego urzędu, odznaczała się gorliwością, starała się o właściwą liturgię i o chwałę Bożą zawsze i wszędzie.

## 7. Sprawiedliwość

Matka Róża całą swą istotą okazywała, że służy Bogu. Całym sercem czciła Świętych Pańskich i domy im w opiekę oddawała.

O ile wiem, czciła Matka Róża najwięcej po Bogu Najświętszą Pannę, cześć Jej oddawała przez codzienne odmawianie różańca, *Oficjum Parvum*, Godzinek do Niepokalanego Poczęcia, koronki do Matki Bożej Bolesnej i Radosnej, należała do Arcybractwa Różańcowego, do Straży Honorowej Serca Maryi i innych. Zapewne też miała nabożeństwo do swego Anioła Stróża. Co do Świętych: czciła bardzo, jak wiem, św. Józefa, św. O. Franciszka, św. Pawła Apostoła i wszystkich Apostołów, Męczenników i wszystkich Świętych franciszkańskich. W myśl Kościoła czciła relikwie wszystkich świętych.

Odnaczała się wybitnie uprzejmością, grzecznością, dobrocią, łaskawością i serdeczną, stałą życzliwością dla Sióstr i dla wszystkich, którzy mieli szczęście zbliżyć się do niej.

W najwyższym stopniu odznaczała się sprawiedliwością względem wszystkich. Wdzięczność swą okazywała przede wszystkim Panu Bogu, swym Rodzicom, Kapłanom, Siostram, Dobrodziejom. Wdzięczną była Bogu za życie i za powołanie zakonne, które ceniła bardzo wysoko i obowiązki swe zakonne wypełniała bardzo przykładowo do ostatniej chwili życia.

W zachowaniu swym była Matka dla wszystkich jednakowa. Chrześcijańska, święta prostota Matki nie znosiła kłamstwa i obłudy. Była hojną szczególnie dla biednych, dla chorych i kalek, tak Sióstr, jak i osób postronnych, dla uczących się Sióstr i młodzieży, a zwłaszcza dla konających.

Surowości Matka nie posiadała, tego nigdy nie widziałam, ale była stanowcza i nikt słusznie nie mógł się skarżyć na nią.

## 8. Umiarkowanie

Matka umiała zaprzecić się własnej woli i rozumu dla miłości Bożej i większej Jego chwały, całe jej życie świadczy o tym. Była umartwioną, dźwigała swój krzyż ochotnie, z przejęciem i cierpliwością. Szła przez krzyż do nieba.

Wszyscy podziwiali jej łagodność i cierpliwość w przeróżnych przykrościach i prześladowaniach. W całym moim współżyciu z Matką nigdy nie widziałem ani gniewu, złości czy podrażnienia, ani wybuchów temperamentu.

Mocno trzymała się prawa boskiego i kościelnego – lecz ustępowała bez oporu swego zdania w rzeczach potocznych i błahych.

Matka była nadzwyczaj wstrzemięźliwa w jedzeniu. Napoi alkoholowych nie używała nigdy. Zachowywała zawsze bardzo starannie posty kościelne i zakonne. Jadła przeważnie potrawy mączne, jarzyny, owoce, trochę białego mięsa, pijała zazwyczaj wodę z mlekiem.

Bardzo była Matka skromna w ubraniu, nigdy się strojnie nie ubierała i długo nosiła ubranie. W jej celi było zawsze skromnie, bielone ściany, meble



proste, tanie, twarde, na łóżku zakonnym siennik, kołdra i kocyk. Gardziła wygodami życia, czym służyła za wzór Siostrzom.

Była też wzorem w opanowaniu zmysłów, w cichości, skromności i umiarkowaniu w mowie, ruchach i chodzie, bez żadnej przesady czy udawania.

W rozmowach była Matka bardzo umiarkowana.

### **9. Męstwo**

Matka Róża mężna była na urzędzie, niezmordowana w pracy, cierpliwa w chorobach i przykrościach różnych – prawdziwa służebnica Boża. Nigdy nie widziałem na niej żadnego przygnębienia ani złego humoru. Zawsze była jednokowa, tak w niepowodzeniach i nieszczęściach jak w radościach.

Wszelkie bogactwa, zaszczyty i ponęty świata nie istniały dla niej – w czym nieudolnie naśladowały ją córki duchowne. Całe jej życie było dźwiganiem krzyża. Nie dbała o względy ludzkie. Była sercem oderwana od wszystkiego. Znosiła mężnie, z poddaniem woli Bożej, najcięższe cierpienia przedśmiertne, czego byłem świadkiem.

### **10. Posłuszeństwo**

Matka Róża, jak widziałem, była wzorem i przykładem posłuszeństwa prawu zakonnemu. Gdy była przez 10 lat podwładną, uzależniała się we wszystkim od swej przełożonej. Nigdy na nią nie szemrała ani się użalała. Wierzyła mocno, że posłuszeństwo najwięcej się Bogu podoba i że posiada wielką zasługę. Przez ślub posłuszeństwa istotnie wyrzekła się swej woli.

### **11. Ubóstwo**

Matka okazywała zadowolenie, znosząc ubóstwo zakonne. Nie dbała o stroje i eleganckie ubrania, w pokoju jej było bardzo skromnie, żadnych ozdób, flakoników, bukietów. Nie używała i nie rozporządzała pieniędzmi sama ani jako Przełożona Generalna ani jako podwładna. Była prawdziwie ubogą zakonnica, kochała po franciszkańsku tę cnotę.

### **12. Czystość**

Z Bogiem żyła i przypuszczalnie zwalczała wszelkie pokusy. Posty zakonne zachowywała, z mężczyznami nie miała żadnych stosunków.

### **13. Pokora**

Matka Róża była pokorna. Wszelkie zaniedbanie i wyśmiewania przyjmowała spokojnie. Nie dbała o swoją sławę, o ile to nie szkodziło Zgromadzeniu. W całej pełni była Matka pokorna i uprzejma i życzliwa dla wszystkich, chętnie słuchała zdań Sióstr starszych i nawet młodszych.

Pokora, prostota i prawość Matki nie dopuszczały żadnego udawania tej cnoty.

#### 14. Dary niebieskie

Matka Róża posiadała wiele łask i darów Bożych: szczególnie odznaczała ją wybitny dar męstwa, roztropności, rady i przewidywania bliższej i dalszej przyszłości.

#### 15. Opinia świętości

Nigdy nie słyszałem o Matce nic złego ani ujemnego. Otoczenie całe z nielicznymi wyjątkami czciło ją, kochało, okazywało bezwzględne zaufanie i szacunek. Każdy widział i odczuwał, że to niezwykła służebnica Boża, nieprzeciętnej świętobliwości.

#### 16. Śmierć

Powodem śmierci Matki Róży były cierpienia wątrobiane, kamienie żółciowe. Cierpienia swe znosiła ze spokojem i z bezprzykładnym poddaniem się woli Bożej. Była w chorobie posłuszna i uległa poleceniom lekarzy i swoich pielęgniarek. Wiadomość o zbliżaniu się śmierci przyjęła spokojnie i z całą świadomością gotowała się do tego ważnego momentu.

Umarła 13 października 1937 r. o 7 rano w czasie mojej Mszy św. w kaplicy odprawianej. O. Pyżalski był przy jej śmierci wraz z wszystkimi Siostrami domowymi i rzekł: „Tak umierają święci”.

Ciało Matki Róży stało zrazu w kaplicy domowej, trzeciego dnia było przeniesione do Bazyliki Jasnogórskiej na żądanie O. Generała, Piusa Przeździeckiego. Wieść o jej śmierci rozeszła się natychmiast po całym kraju i mieście Częstochowie. Przy pogrzebie lud zapchał całą bazylikę, place i ulice. Ciało Matki [zostało] złożone na Cmentarzu św. Rocha, na wydzielonym dla Sióstr placu. Matka spoczywa wśród Sióstr, w grobie murowanym. Nad nim zbudowany grobowiec i napis wyryty w kamieniu.

Opinia świętobliwości towarzyszyła nieboszczce od wielu lat. Wyniesienia jej na ołtarze pragną wszyscy, którzy ją znali, gdyż widzą w niej wzór cnót i świętości życia. Ja sam jestem o tym przekonany. Matka Róża była przykładem niezwyklej doskonałości chrześcijańskiej.

Wszyscy, co mieli sposobność poznania jej, wspominają o niej ze czcią i szacunkiem, a ja zawsze mam dla niej najwyższe uznanie i uwielbienie i przez nią upraszam sobie łaski u Pana Boga. Wierzę w jej wstawiennictwo.

Częstochowa, luty 1952 r.

## DAR DO FABRYCZNYCH

### RZECZ O MAŁGORZACIE ANNIE ZEMBRZYCKIEJ<sup>1</sup>

Inspirację w życiu czerpię z życia i osobowości kobiet, które stoją u podstaw mojej tożsamości jako siostry honoratki. Kilka lat temu odkryłam, że na pytanie: kim jestem? do czego zostałam przez Boga wezwana? – mogę odpowiedzieć, poznając Anielę Różę Godecką, tę, którą Bóg obdarzył charyzmatem głoszenia dobrej nowiny o zbawieniu w świecie ludzi uwikłanych w ekonomiczne zależności. Odkryciem ostatnich miesięcy są dla mnie postacie kobiet, które jako pierwsze zdecydowały się jej towarzyszyć. Aniela Godecka nie działała przecież w próżni. Czerpała z duchowości św. Franciszka, uczyła się w szkole życia wewnętrznego bł. Honorata Koźmińskiego. Jednakże refleksja Godeckiej nad istotą problemów etycznych, związanych z godnością człowieka w świecie gospodarki rynkowej i produkcji na wielką skalę w fabrykach, opierała się na własnej obserwacji, zdobytej wiedzy, ale także na doświadczeniach pierwszych sióstr, które w dniu 7 października 1888 roku w Warszawie oddały się Maryi, tworząc pierwszą wspólnotę sióstr fabrycznych. Jedną z nich była, pochodząca z Marek koło Warszawy, Anna Zembrzycka, która w zgromadzeniu otrzymała imię s. Małgorzaty<sup>2</sup>.

Anna Zembrzycka nie posiadała żadnych kwalifikacji zawodowych, ukończyła jedynie szkołę elementarną i pracowała jako robotnica fabryczna. Została przyjęta do nowicjatu 7 grudnia 1889 roku, a pierwszą profesję złożyła na ręce Założycielki 15 sierpnia 1892 roku w Warszawie. Jej śluby wieczyste odbyły się 20 lutego 1895 roku w Nowym Mieście nad Pilicą<sup>3</sup>.

Pochodziła ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Pracowała w fabryce w Markach i zapewne należała do grona „pupilek” Matki Róży, o których ta ostatnia pisała później w *Autobiografii*: „Gromadka moja powiększała się coraz to więcej, więc i pracy mi przybywało, przeważnie niedzielami, ponieważ prawie wszystkie, z małymi wyjątkami, pracowały w fabrykach różnych. W sobotę wieczorem przychodziły najczęściej do mnie z dalszych fabryk, jak Marki

<sup>1</sup> Praca zaliczeniowa napisana na Instytucie Maryjno-Kolbiańskim „Kolbianum”, na wykładzie p. dr Moniki Waluś: Nauczanie o kobiecie współczesnego Nauczycielskiego Urzędu Kościoła (od Piusa XII do Franciszka).

<sup>2</sup> Por. A. Godecka, *Autobiografia*, Archiwum Generalne Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie (dalej: AZCz), sygn. II 3 E, s. 157, rkp.

<sup>3</sup> Por. *Księga Członkiń Zgromadzenia, Archiwum Generalne Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie*, sygn. VI A 1 a, s. 1

i Grochów<sup>4</sup>, po kolei, i nocowały u mnie, bośmy co tydzień z soboty na niedzielę odprawiały adorację przez całą noc. Ja zaczynałam zwykle od 9 do 10, a potem reszta do rana po jednej. W niedzielę rano rozchodziły się wszystkie po kościołach, do spowiedzi, każda do swego spowiednika, a ja szłam na Mszę świętą na godzinę 7 do Ojców Franciszkanów, a potem po śniadaniu biegłam na godzinę 9 do domu Karasia na Krakowskie Przedmieście i tam siedziałam cały dzień i nocowałam najczęściej, ponieważ nieraz do 11 w nocy musiałam rozmawiać z moimi pupilkami. Podzieliłam je na kilka grup i z każdą z nich z osobna miewałam lekcje katechizmu, więc wypadło tych lekcji kilka czasem, co najmniej trzy”<sup>5</sup>.

W *Mortuologium* Zgromadzenia zostało podkreślone w krótkiej notatce na temat s. Małgorzaty Zembrzyckiej, że „była najmłodsza wiekiem z pierwszych 15 sióstr i miłej powierzchowności. Kochała bardzo prace apostołskie i bardzo dobrze i umiejętnie zakładała i prowadziła domy Sióstr Zjednoczonych, kochana przez nie i ceniona”<sup>6</sup>. Wydaje się, że ten element charyzmatu Zgromadzenia był s. Małgorzacie najbliższy i miała ku niemu wyjątkowe predyspozycje, które zresztą umiejętnie wykorzystywali zarówno Matka Godecka jak i o. Honorat. Założyciel w jednym z listów do Matki Róży napisał „...ona jedna [podkreślenie o. Honorata Koźmińskiego] ma dar do fabrycznych, gdzie tylko pojedzie wszędzie się do niej garną i wszędzie naprawia to, co inne zepsują, i jest posłuszna, opuszcza wszystkie miejsca bez pokusy”<sup>7</sup>. Ojciec Honorat cenił s. Zembrzycką za oddanie sprawie sióstr zjednoczonych. Ponieważ знаła ona z własnego doświadczenia los robotnic, zatem okazywała im szczególną życzliwość, troszczyła się o ich potrzeby i wskazywała im Chrystusa, który na nie czeka: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek* (Mt 11,28)<sup>8</sup>. Dlatego też zakładała domy dla Sióstr Zjednoczonych w Królestwie Polskim oraz na Kresach Wschodnich, zapewniając im opiekę duchową, ludzkie wsparcie, pomoc w organizowaniu codziennego życia oraz po prostu okazując im ciepłe i życzliwe serce. Najczęściej s. Małgorzata stawała w pierwszej linii. Tam, gdzie przebywała, zajmowała się kobietami, zakładała dla nich dom, a następnie wyjeżdżała do innego miasta, by zacząć swą pracę od nowa. Honorat radził Matce Godeckiej: „Z Libawy pošlijcie do Rygi, ja radzę zawsze,

<sup>4</sup> Marki, Grochów – miejscowości podwarszawskie, skąd rekrutowały się członkinie Zgromadzenia.

<sup>5</sup> A. Godecka, *Autobiografia*, dz.cyt., s. 163.

<sup>6</sup> *Mortuologium*, AZCz, sygn. VI B 3, s. 143.

<sup>7</sup> H. Koźmiński, *List 204 do Matki Róży Anieli Godeckiej*, w: *Pisma*, t. 9, cz. 1. *Listy do Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi 1888-1916*, s. 275.

<sup>8</sup> *Biblia* w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r., Warszawa 1999; por. A. Godecka, *Directorium, czyli sposób zachowania konstytucji Robotnic od Niepokalanego Serca Maryi*, AZCz, sygn. II 3A 1, s. 1, rkp.

żeby naprzód na wabika posłać [...] Małgorzatę<sup>9</sup>. Zarówno bł. Honorat jak i Matka Róża cenili ją za dyspozycyjność, posłuszeństwo, wytrwałość, gorliwość i żywą wiarę. „Taka Małgorzata, to wszędzie pójdzie i wszędzie jej będzie dobrze”<sup>10</sup>.

Listy Ojca Honorata do Matki Godeckiej i innych sióstr wskazują, że działalność s. Małgorzaty nie była powszechnie rozumiana, a najczęściej po prostu budziła w siostrach zazdrość. „Ja się tylko dziwię – pisał bł. Honorat – jakim sposobem Małgorzata wszędzie daje sobie radę i nikt na nią nie narzeka oprócz zazdrosnych sióstr”<sup>11</sup>. W listach do Godeckiej podkreślał, że cieszy go, gdy w jakimś miejscu dziewczęta i kobiety proszą o s. Małgorzatę i uważał, że taka właśnie jest wola Boga, który pragnie, by dzieło nawrócenia świata dokonywało się przez prostaczków. Koźmiński był przekonany o wartości jej pracy: „To, że Małgorzata większy ruch robi, to tylko dowodzi, że ma większy dar wpływu na dziewczęta, a te, które kilka lat siedzą i nikogo nie pociągnęły, tylko zajmują się tymi, co im oddadzą, to nic dziwnego, że cicho siedzą. A gdy większy ruch się zrobi, co dziwnego, że o tym gadają [...]”<sup>12</sup>.

Małgorzata Zembrzycka zmarła 3 kwietnia 1950 roku w Nowym Mieście nad Pilicą. Pod koniec życia cierpiała na silne bóle głowy i artretyzm. Do końca żyła modlitwą i pracą ręczną na drutach lub na szydełku. Nie mamy żadnych informacji, które pozwoliłyby nam odtworzyć, jak s. Małgorzata przeżyła kasatę działu Sióstr Zjednoczonych ani nie wiemy, czy wraz z Matką Godecką zabiegała później o ich odtworzenie. Jednakże we wszystkich znanych dokumentach jej imię łączone jest ze Zjednoczonymi i wyraźnie widać, że ta praca była jej pasją, a jednocześnie ofiarną służbą Zgromadzeniu oraz drogą wiary w zbawczy krzyż Chrystusa.

Co mnie inspiruje w osobie s. Małgorzaty? Przede wszystkim odnalezienie własnej drogi w ramach charyzmatu Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi i wytrwała realizacja odczytanych planów Bożych wobec swego życia. A także wyjątkowy dystans do własnej osoby i oddanie czasu, sił i talentów innym – kobietom i dziewczętom fabrycznym. Jestem przekonana, że jedynie żywa wiara w Boga i ufność położona w Jego mocy pozwoliły jej bardziej skupić się na słowach Boga niż słowach ludzkich. Małgorzata Zembrzycka bowiem swą pracą nie zyskała nic, ale pozwoliła, by zyskiwali

---

<sup>9</sup> H. Koźmiński, *List 290. Do Matki Róży Anieli Godeckiej*, w: *Listy do Zgromadzenia Małych Sióstr*, cz. 1, s. 379.

<sup>10</sup> H. Koźmiński, *List 712. Do Matki Róży Anieli Godeckiej*, w: *Listy do Zgromadzenia Małych Sióstr*, cz. 2, s. 410; por. *Mortuologium*, dz.cyt., s. 144.

<sup>11</sup> H. Koźmiński, *List 1346. Do Siostry Bernardy Katarzyny Eleonory Goławskiej*, w: *Listy do Zgromadzenia Małych Sióstr...*, cz. 4, s. 273.

<sup>12</sup> H. Koźmiński, *List 351. Do Matki Róży Anieli Godeckiej*, w: *Listy do Zgromadzenia Małych Sióstr...*, cz. 1, s. 447; por. H. Koźmiński, *List 44. Do Matki Róży Anieli Godeckiej*, w: tamże, s. 70; A. Godecka, *Ustawa Sióstr Mniejszych od Niepokalanego Serca Maryi*, AZCz, sygn. II 3 A a, s. 1.

inni. Oddała się Sercu Maryi i na Jego wzór, zgodnie z charyzmatem sióstr fabrycznych, stała się dla ludzi ucieczką grzesznych, wspomóżycielką wiernych i pocieszycielką strapionych, wszystko uświęcając posłuszeństwem i ubóstwem. Poznawanie na kartach dokumentów zakonnych i listów bł. Honorata osoby s. Małgorzaty Zembrzyckiej pozwoliło mi na nowo postawić sobie przed oczami samego Chrystusa w tym obrazie, który Matka Godecka nakreśliła zarówno w pierwszych Konstytucjach, jak i w Dyrektorium jako ten aspekt naśladowania Zbawiciela, który mają szczególnie naśladować siostry honoratki: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek*<sup>13</sup>.

*Żaden człowiek  
nie może tak gorąco  
pragnąć pozyskania łaski od Boga,  
jak Bóg chce nam jej udzielać.*

bł. Honorat Koźmiński, Pp IV 313

<sup>13</sup> Por. tamże; A. Godecka, *Directorium*, dz.cyt., s. 1.



s. *Izabela Romanik WDC*

## ŚWIADECTWO UCZESTNICZKI KONGRESU MŁODYCH OSÓB KONSEKROWANYCH

W dniach od 23 do 26 września 2015 roku na Jasnej Górze odbył się II Kongres Młodych Osób Konsekrowanych z racji obchodzonego w Kościele Roku Życia Konsekrowanego przeżywanego pod hasłem: „Ewangelia, prorocтво, nadzieja – życie konsekrowane w Kościele dzisiaj”.

Młodzi Konsekrowani w liczbie prawie 1000 osób zgromadziliśmy się w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na uroczystej Mszy św. inaugurującej Kongres, której przewodniczył ks. bp Kazimierz Gurda, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. Jego Ekscelencja, nawiązując do hasła Kongresu: „Radość konsekracji”, przypomniał słowa z listu papieża Franciszka na Rok Życia Konsekrowanego: „tam, gdzie są zakonnicy, tam jest radość”. Jesteśmy wezwani, aby doświadczyć i ukazać, że Bóg może nappełnić nasze serca i uczynić nas szczęśliwymi bez potrzeby poszukiwania gdzie indziej naszego szczęścia, że autentyczne braterstwo przeżywane w naszych wspólnotach karmi naszą radość, że nasze całkowite oddanie w służbie Kościoła, rodzin, młodzieży, osób starszych oraz osób ubogich całkowicie realizuje nas jako osoby i nadaje pełnię naszemu życiu. Podkreślił również, że „prawdziwa i pełna radość z tego, kim jesteśmy i z tego, Komu i czemu poświęcamy nasze życie, zależy od tego, czy jest ona zakotwiczona w Jezusie”. Jest to zależność bardzo klarowna i jasna. To podstawowa prawda życia chrześcijańskiego i konsekrowanego. Kontynuował, że życie konsekrowane oddane Jezusowi, a przez Jezusa i z Jezusem oddane człowiekowi, nie jest i nie może być puste, nijakie, jałowe. Musi być życiem przepelnionym miłością i radością. Życie bez miłości i płynącej z niej radości nie ma sensu i żaden człowiek tego nie wytrzyma. Zauważył, że jedną z największych trudności osób oddanych Jezusowi jest to, że dobra uczynionego z miłości nie da się zobaczyć. Ale wiemy, że widzi je Jezus i On się nim raduje. Ten, kto trwa w Jezusie, trwa w radości oddania życia dla człowieka. Dodał także, że miarą miłości osoby konsekrowanej jest zawsze miłość Jezusa, a miarą radości jest radość Jezusa. Jego radość to radość z dobra, które jest czynione nie według własnych kryteriów, ale według tych, które On ustanawia, a w nich egoizm i własne widzimisię nie mogą mieć miejsca. Jeśli nie oddamy życia Jezusowi, nie przeżyjemy, jako osoby konsekrowane, przygody życia napelnionego miłością i radością. Sami z siebie nie będziemy radośni i nie przyniesiemy radości człowiekowi i światu, który jest wokół nas. Te jakże ważne słowa stały

się dla mnie i osób, z którymi spotkałam się na Kongresie, podstawą do wymiany myśli i doświadczeń.

Po Mszy św. wszyscy uczestnicy Kongresu – siostry zakonne, ojcowie i bracia zakonni, a także osoby należące do Instytutów Świeckich i Indywidualnych Form Życia Konsekwowanego spotkali się w Auli o. Kordeckiego, by wspólnie zaśpiewać Hymn Kongresu pt: „Radość Twoja w nas” i wraz z o. Stanisławem Przepierskim OP zastanowić się, co Maryja mówi o życiu konsekrowanym. A mówi nam o jego pierwszeństwie, bogactwie i dynamizmie Bożej inicjatywy.

Pierwszy dzień Kongresu zakończyliśmy Apelem Jasnogórskim pod przewodnictwem ks. Dariusza Bartochy SDB. Podkreślił on, że życie konsekrowane zawsze będzie trwało w Kościele. Pojawiło się ono nie z pomysłu ludzkiego, nie dlatego, że ktoś zapragnął takiego czy innego habitu, takiej czy innej formy życia, ale jest ono wynikiem działania Ducha Świętego. To Duch Święty objawił niektórym osobom, że potrzebuje dla Kościoła takich, a nie innych działań, takich, a nie innych postaw, takiego, a nie innego świadectwa. Stąd nie zaniknie ono nawet wtedy, gdy w jakiejś części świata będą trudności. Te słowa pełne nadziei zakończyły pierwszy dzień Kongresu.

Dzień drugi Kongresu Młodych Osób Konsekwowanych został poświęcony dziękczynieniu za powołanie oraz za różnorodność form i charyzmatów, a także odkrywaniu, gdzie jest źródło radości osób konsekrowanych. Wspólnie z s. Aleksandrą Huf SSpS przyglądaliśmy się naszej relacji z Jezusem, która – jeżeli jest autentyczna – staje się źródłem radości. Świadkiem radości płynącej z doświadczenia bycia z Jezusem i dla Jezusa był dla nas o. Mateusz Hinc OFMCap, który wskazywał, czy i gdzie w życiu konsekrowanym ukryta jest radość. Odpowiedź zawarta jest nie w samym życiu zakonnym, ale w nas samych. To my mamy tę radość w sobie odkryć, rozwinąć, a potem wносить ją do naszych wspólnot i do naszych zakonów. To my mamy być tymi, którzy ewangelizują radością, a nie prowadzą innych do „piekła poprzez gorący przykład wiecznego narzekania”. To my mamy odkryć, że źródłem radości, miłości i pokoju jest Jezus.

Następnym punktem programu była uroczysta Msza św. odprawiona w bazylice pod przewodnictwem abp Wacława Depo, metropolity częstochowskiego. Ks. Arcybiskup podkreślił, że poprzez spotkania poświęcone modlitwie i refleksji, poprzez dzielenie się problemami i nadziejami pragniemy zaświadczyć, że nie jesteśmy uczniami jakiegoś systemu filozoficznego czy ideologicznego, ale mężczyznami i kobietami, którzy przez wiarę doświadczają osobistego spotkania z Chrystusem. W Nim odkrywamy prawdę o sobie samych, wewnętrzną jedność i uwolnienie się od odbierającego spokój subiektywizmu, który nie szuka woli Boga, lecz siebie i jakiejś pseudosamorealizacji. Chcemy przy sercu Matki i wpatrzeni w Jej Oblicze doświadczyć prostej prawdy, którą Kościół winien jest człowiekowi: jestem kochany przez Boga, radujmy się!

Kolejnym ważnym punktem programu było dzielenie w małych grupach, którego temat oscylował wokół hasła Kongresu „Radość konsekracji”. Wspól-

nie z siostrami i braćmi zastanawialiśmy się, czy życie konsekrowane jest dla nas radością i czy staramy się być świadkami radości, jaka płynie z konsekwacji.

Zwieńczeniem pięknego dnia przeżywanego w radości naszej konsekwacji był koncert uwielbienia pt: *ABY RADOŚĆ TWOJA BYŁA W NAS*. We wspólnocie Młodych Osób Konsekwowanych uwielbialiśmy Boga, dziękując za dar Jego Miłości i konsekwacji. W duchu wdzięczności i radości zakończyliśmy kolejny dzień trwania z Jezusem i przy Nim we wspólnocie Jego Przyjaciół.

Dzień trzeci Kongresu ubogacił posługą słowa o. Augustyn Pelanowski OSPPE w konferencji pt: „W płonących rękach Boga” oraz w homilii podczas Mszy św., którą celebrował przed Obliczem Matki Bożej.

Kolejnym ważnym punktem tego dnia było dzielenie się w małych grupach. Temat naszego dialogu dotyczył tym razem trudności i kryzysów w życiu konsekrowanym. Sądzę, że ważnym punktem Kongresu był panel ekspertów, którego temat brzmiał „Życie konsekrowane czy konserwowane? – prorocstwo nadziei czy apokalipsa?”. Czyli – jacy dzisiejszemu światu (nie)potrzebni zakonnicy? Prowadził Marcin Jakimowicz, a zaproszonymi byli: o. Janusz Sok CSsR, p. Jolanta Szpilarewicz INMK, o. Augustyn Pelanowski OSPPE, s. Urszula Wołoszczak RSCJ i p. Jolanta Szymańska. Osoby te w kompetentny sposób przybliżyły nam tematykę konsekwacji, oczekiwań i wymagań stawianych nam przez Kościół i świat.

Wieczorem tego dnia spotkaliśmy się na wspólnej adoracji w kaplicy św. Józefa. Uwielbieniem Boga zakończyliśmy bogaty w duchowe doświadczenia kolejny dzień Kongresu.

Zwieńczeniem czterodniowego spotkania była sobotnia „Pielgrzymka wdzięczności Bogu za świętych i męczenników życia konsekrowanego – Świadkowie Drogi – Perfectae Caritatis”. Odbyła się 26 września w łączności z Rzymem, gdzie na zaproszenie papieża Franciszka młodzi konsekrowani z całego świata wspominali świętych i męczenników życia konsekrowanego.

Ponad 3 tys. osób konsekrowanych przybyłych na sobotnie uroczystości uczestniczyło w Archikatedrze Częstochowskiej w modlitwie o świętość życia osób konsekrowanych i za wszystkich, do których jesteśmy posłani. Następnie przedstawiciele poszczególnych zakonów w radości i ze śpiewem na ustach nieśli w pielgrzymce z Archikatedry na Jasną Górę relikwie świętych i błogosławionych męczenników – założycieli i współbraci, którzy poprzedzili nas w drodze do Domu Ojca.

W Bazylice Jasnogórskiej odbyła się uroczysta Msza św. pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, abp Celestino Migliore. W homilii podkreślił, że nie chodzi o zwykłe wspomnianie, okolicznościowe odświeżanie pamięci i sentymentów, związanych ze świadectwem życia i śmierci męczenników. Raczej chodzi o uznanie, że męczeństwo tylu naszych współbraci i współsióstr nie było aktem indywidualnego heroizmu, ale swoistym świadectwem ich komunii z Chrystusem i Kościołem. Honorem dla męczennika jest

jego duchowe i społeczne ojcostwo czy macierzyństwo, gdy jego świadectwo mobilizuje, potęguje czy budzi w innych życie dzieci Bożych, oddanie dla sprawiedliwości i poszanowania godności człowieka. Ważne jest, abyśmy mieli tę świadomość, że jesteśmy otoczeni przez tak licznych świadków, przez męczenników. Na zakończenie Mszy św. młodzi podziękowali wszystkim za uczestnictwo w Kongresie i wyrazili nadzieję na przyszłoroczny III Kongres Młodych Osób Konsekrowanych.

Kończąc moje świadectwo uczestnictwa w II Kongresie Młodych Osób Konsekrowanych, pragnę wyrazić Bogu wdzięczność za możliwość uczestnictwa i spotkania tylu młodych osób, którzy swoje życie oddali Bogu na wyłączną własność. Cieszę się, że mogłam zobaczyć grono prawie 1000 osób, którzy realizują swoje powołanie w wielości charyzmatów i misji swoich zakonów, zgromadzeń i instytutów, a czynią to z radością i pasją – jak dla Pana. Spotkanie w klimacie modlitwy i wspólnoty było i jest dla mnie niezmiernie ubogacające i podnoszące na duchu. Zobaczyliśmy, że tylu młodych potrafi zapominać o sobie, a otwierać się z miłością na innych, dzielić się świadectwem swojej radości i konsekracji. Ufam, że podjęta inicjatywa będzie kontynuowana w przyszłych latach, dla dobra Kościoła, zgromadzeń i całego świata, który potrzebuje świadectwa naszego radosnego bycia wśród współczesnych ludzi, w tak bardzo zlaicyzowanym świecie.



**SPOTKANIE NOWICJATÓW  
BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW  
I ZGROMADZEŃ HONORACKICH**

*s. Magdalena*

Kościół Braci Mniejszych Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą. Ojciec Honorat patrzy na nas, uśmiechając się pod wąsem. W świątyni panuje nastrój oczekiwania. Brat Marcin podaje mi bębenek, mikrofony ustawione. Ławki stopniowo zapełniają się młodymi kobietami, które poszły za tajemniczym głosem Boga w sercu... Bracia już tu są, to ich dom od dwóch tygodni. Jeszcze chwila modlitwy, chwila na pytanie: co ja tu robię? Kim jestem?

Wybijają godzina 15.00. Ojciec Michał Deja – jeden z organizatorów tego wyjątkowego spotkania – zabiera głos. Padają słowa powitania wszystkich Nowicjatek Honorackich. Które to już takie spotkanie w tym Mieście? Ile takich dobrych dusz już się tu przewinęło? Nie wiem, ale moje serce spragnione jest spotkaniem. Czeka na spotkanie – Boga w człowieku.

Rozpoczynamy od Koronki do Bożego Miłosierdzia, powierzając nasze biedne serca Temu, który zna je najlepiej. Później jest czas na zwiedzanie Muzeum Ojca Honorata. Woskowa figura naszego Błogosławionego budzi zainteresowanie, wielki konfesjonał „szafa” przenosi w czasy, gdy ojciec służył sakramentem pokuty swoim owieczkom. Wyobraźnia pracuje. Bracia Kapucyni pokazują nam swój ogród – miejsce pracy i modlitwy. Był on kiedyś także miejscem pracy o. Honorata. To właśnie tam, w małej drewnianej chatce poświęcał swój czas na pisanie o Bogu.

Następnie znów zgromadziliśmy się w świątyni, aby przygotować się do adoracji Najświętszego Sakramentu połączonej z medytacją Psalmu 45. Ojciec Michał skierował do nas kilka słów wprowadzenia, zwracając naszą uwagę na wielką wartość, jaką ma każdy człowiek w oczach Boga. Król i królowa – Adam i Ewa. Król, który opiekuje się, troszczy... Królowa, która jest piękna, jest największym skarbem dla swojego męża. On dba o jej bezpieczeństwo, o to, by niczego jej nie zabrakło. On jest obrazem człowieka zaślubionego Kościołowi. Ona symbolizuje świątynię, miejsce poznania Boga, miejsce, gdzie Bóg przebywa – Kościół. Mężczyzna konsekrowany ma być jak król, kobieta konsekrowana – jak królowa. Czy to nie piękne powołanie? Czy to nie wspaniały dar? Potrzeba tylko uwierzyć. „Posłuchaj córko...”, czyli „daj się przekonać” – jak powiedział o. Michał. Czy daliśmy się przekonać? Tylko Pan wie, jakie struny zostały poruszone w naszych sercach. Jego łaska działała w nas nadal podczas adoracji, różańca, a szczególnie podczas Eucharystii. Dokonało się spotkanie...

W jego głębszym przeżyciu pomógł przygotowany przez s. Monikę śpiew scholi złożonej z nowomiejskich nowicjatów – braci i sióstr. Po Mszy Św. wszyscy udaliśmy się do domu sióstr niepokalanek, które przygotowały dla nas posiłek i udostępniły salę do rekreacji. Piosenki, wierszyki, rapy, improwizacje, skecze... czego tam nie było! Każdy nowicjat mógł się przedstawić i zaprezentować. Wspólny śpiew, taniec i posiłek zintegrował nas i osmielił. Wspaniale było poznać siostry i braci, poczuć siłę rodziny honorackiej!

Następnego dnia już od rana gościły nas siostry sercanki. Spotkanie rozpoczęliśmy jutrznią, następnie o. Michał wprowadził nas do kolejnej medytacji. Tym razem pochylaliśmy się nad Psalmem 139. Ojciec zwrócił uwagę na uczucia zawarte w tej modlitwie, na stan walki i rozdarcia, jaki przeżywa zwracający się do Boga człowiek. Mówił także o wątpliwościach, które są motorem i motywacją do przemiany. Mogliśmy odkryć, że takie wątpliwości towarzyszą nam od początku życia, np. gdy jako noworodki płaczem wyrażaliśmy wątpliwości w miłość i obecność matki. Pewność tej obecności otrzymywaliśmy, gdy pojawiła się bliskość – czuły gest, przytulenie, proste zabiegi pielęgnacyjne. Teraz mogliśmy zdać sobie sprawę, jak bardzo potrzebujemy i szukamy bliskości Boga, który ukrywa się, bo chce nam dać możliwość rozwoju, szanuje naszą wolność i jest delikatny i czuły.

Po medytacji nadszedł czas na spotkanie w grupach, gdzie mogliśmy lepiej przyjrzeć się sobie i swoim uczuciom. Był to czas, aby zadać pytanie: co wpływa na to, kim jestem? Jakie były najważniejsze decyzje w moim życiu? Gdy wybiła 12.00 wszyscy spotkaliśmy się na uroczystej niedzielnej Eucharystii – tym razem w kaplicy sióstr sercanek. Po modlitwie zjedliśmy pyszny obiad, a następnie spotkaliśmy się, aby podsumować naszą pracę i spędzony wspólnie czas. Każdy miał szansę wypowiedzieć się i podzielić się tym, jak przeżył ten czas. Spotkanie nowicjatów honorackich w Nowym Mieście zakończyło się Koronką do Bożego Miłosierdzia i pamiątkowym zdjęciem w ogrodzie sióstr.

Był to piękny czas dany nam przez Pana Boga. Mogliśmy poczuć siłę wspólnoty, zobaczyć bogactwo i różnorodność charyzmatów, talentów oraz osobowości. Zacerpnąć od siebie nawzajem, podzielić się wiarą i doświadczeniem Boga. Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że na przyszłość takie spotkanie powinno trwać trochę dłużej, żeby zdążyć zacerpnąć jeszcze więcej.

#### *s. Estera*

W dniach 19-20 września 2015 r. odbyło się spotkanie nowicjatów zgromadzeń honorackich. W godzinie Miłosierdzia Bożego zgromadziliśmy się w kościele Braci Mniejszych Kapucynów. Tam po wspólnej modlitwie wysłuchaliśmy konferencji o Michała Deji. Mieliśmy możliwość zastanowić się nad Ps 45, który w idealny sposób pomógł odkryć moją kobiecość, a w przypadku



braci – męskość. Dzięki tej konferencji mogłam zrozumieć treści zawarte w tym psalmie i odkryć jego bogactwo, a co za tym idzie: bogactwo mojego serca...

Punktem najważniejszym była Eucharystia, gdzie wspólnie mogliśmy stanąć i zanieść modlitwy do naszego Pana. By lepiej przeżyć ten Sakrament, pomagał nam śpiew, który prowadziła s. Monika wraz z siostrami i braćmi nowicjuszami. Po umocnieniu duchowym przyszedł czas na rekreację w domu u sióstr niepokalanek! Pełnym humorem było zapoznawanie się ze sobą, odkrywanie duchowości innych zgromadzeń, poznawanie zwyczajów, jakie panują w naszych domach. Niesamowite, jak dużo osób odpowiada na głos powołania!

Kolejnego dnia byliśmy w domu u sióstr sercanek, gdzie po wspólnej jutrzni i rozmyślaniu nad Ps 139 wzięliśmy udział w warsztatach. Był to bardzo intensywny czas dla ducha – niczym dni skupienia... Taki początek odkrywania siebie i swojego powołania. Oczywiście wszystkimi przemyśleniami mogłam się podzielić, porozmawiać z siostrami i braćmi. Za wszystko, co zrodziło się w nas podczas tych dni, mogliśmy dziękować Panu podczas uroczystej Eucharystii.

Myślę, że gdyby było więcej czasu, to owoc tej pracy mógłby wzrosnąć. Moglibyśmy zawiązać ze sobą głębsze relacje, zaczerpnąć od siebie Bożego ducha... Jak dla mnie to bardzo umacniające spotkanie (szkoda, że tak krótkie).

Czas działania Pana w sercu...

Czas odkrywania...

Czas zachwycenia...

Czas poznania...

Czas łaski od Najwyżego!



**Fotoreportaże na wewnętrznych stronach okładki:**

s. 2 – Sympozjum w Lublinie

s. 3 – Spotkanie Młodych Osób Konsekwowanych

**Zespół redakcyjny:**

Bogumiła Czemko, Oliwia Kusek, Juliusz Pyrek OFMCap, Marzenna Straszewicz,  
Irena Złotkowska

**Wydawca:**

Konferencja Rodziny Honorackiej

**Adres do korespondencji:**

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM

tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18

**e-mail: [wh.redakcja@wp.pl](mailto:wh.redakcja@wp.pl)**

**ISSN 1640-551X**

---

**Druk i oprawa:**

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu

ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87

e-mail: [zamowienia@wds.com.pl](mailto:zamowienia@wds.com.pl)

<http://www.wds.pl>

**RODZINA HONORACKA**

Bracia Doloryści • Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystsze Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza